

23, rue Taitbout, PARIS, 9^e

CENA 1 F.
PRIX 9 F. B.

24 października 1971
octobre

Rok wydania XIV Nr 43 (731)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

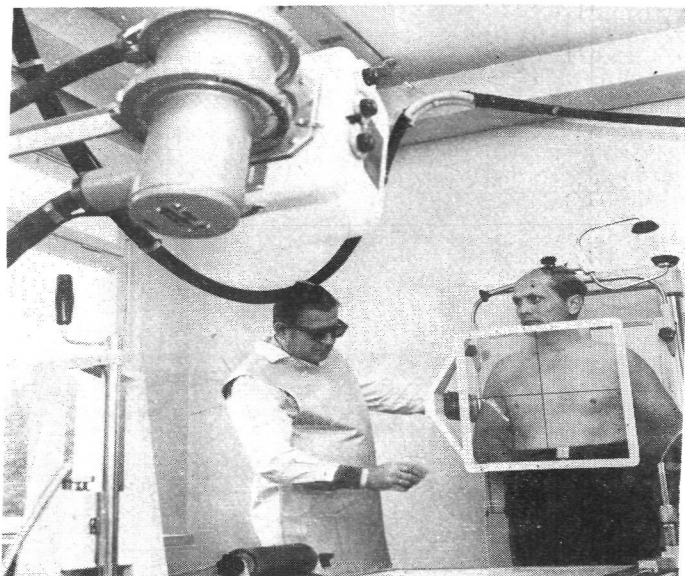


W czasie zaborów Prusacy nie zgadzali się nigdy na założenie na polskich ziemiach uniwersytetu. Otworzono go od razu w Poznaniu w 1919 roku, gdy po Powstaniu Wielkopolskim wypędzono Niemców. Dziś nosi imię Adama Mickiewicza, którego pomnik stoi (na zdjęciu) przed Collegium Minus, siedzibą uniwersyteckiego senatu. UAM — jak brzmi skrót najstarszej poznańskiej uczelni akademickiej — utrzymuje żywe kontakty z wieloma ośrodkami zagranicznymi. Czytajcie o nich artykuł wewnątrz numeru.

FP 2373

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆

◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆ KRAJ W OBIEKTYWIE ◆



Spoleczna służba zdrowia obejmuje swym zasięgiem coraz rozleglejsze tereny Polski powiatowej. Ostatnio mieszkańcy powiatu Strzyżów (woj. Rzeszów) otrzymali nową przychodnię obwodową. Ten nowocześnie wyposażony obiekt leczniczy mieści kilkanaście gabinetów lekarskich i pracownie specjalistyczne. Na zdjęciu: pracownia rentgenowska i jej kierownik dr Oskar Rozkosz w czasie badania pacjenta.

Wieś Rychnowo (pow. Ostróda, woj. Olsztyn) wyróżnia wśród innych, sąsiednich — ciekawy dla turystów zabytkowy obiekt leżący wzdłuż rzeki z XVIII w. wolno stojąca dzwonnica. Ale nie tylko. We wsi tej bowiem znajduje się 13-hektarowe gospodarstwo rolne, wzorowo prowadzone przez siostry zakonne. Wszystkie czynności wykonują same, jedynie przy pomocy narzędzi rolniczych i koni (na zdjęciu — siew żyta). Uzyskiwane przez zakonnice-rolniczki plony są przedmiotem podziwu okolicznych gospodarzy.



Milicz, miasteczko powiatowe nad rzeką Baryczą (woj. Wrocław) od wschodu i zachodu otoczone jest kilkunastokilometrowym pasem jezior. Ich część zachodnią stanowi ciekawy rezerwat przyrody, w którym znajdują się siedliska czapli, kormoranów, czarnych łabędzi i innych rzadkich ptaków wodnych. Wschodnie pasmo jezior jest w dyspozycji Państwowego Gospodarstwa Rybnego. Jego hodowla, nastawiona głównie na karpie, cieszy się nie byłą jaką renomą. Hodowcy z PGR nie wierzą przysłowiu „zdrowy jak ryba”. Wiedzą natomiast, że chcąc mieć obfity połów, o rybę trzeba dbać. Badania laboratoryjne wykazały, że stały pokarm karpia — żyto, wzbogacone detromycyną, przynosi znaczne efekty. Takie właśnie żyto „łódka-karmicielka” (na zdjęciu) dostarcza codziennie rybnym w milickich stawach, aby na wigilijne stoły — bo o tym się już dziś myśli — trafiły karpie dorodne, zdrowe i smaczne.



Typowy to jesienny obrazek z Parku Łazienkowski. Najmłodszy warszawiacy śpieszą tam na „kasztanowe żniwa”, bo co też za cudenka można wyczarować z tych brązowych kulek... A przy okazji, oprócz kasztanowych plonów, można spotkać się z wiewiórkami. Kilka orzechów lub herbatników i... przyjaźń zawarta. Zwierzątka wprost z dłoni zabierają przysmaki — ku obopólnemu zadowoleniu.



Państwo Rozalia i Wincenty Trawińscy od 1912 r. mieszkają w Zydowie koło Gniezna. Tu urodzili się i tu wychowali ich dzieci — czterech synów i córka. Obecnie każde z nich jest już na „swoim”, co stwarza okazje do rodzinnych zjazdów. Ostatnią były jubilatowe uroczyny pp. Trawińskich. Obchodzili je Jubilaci w gronie dzieci i 15 wnucząt. Obydwoje cieszą się dobrym zdrowiem. Pan Wincenty ma za sobą 41 lat pracy w kolejnictwie. Teraz, na emeryturze, zawsze znajdzie dla siebie zajęcie (na zdjęciu). Pani Rozalia natomiast, jak przed laty, hoduje kury i uprawia ogródek kwiatowy. Z prawej: Jubilatka z wnuczką ogląda stare zdjęcia.

Sławę w świecie zdobył sobie Łañcut m. jn. zabytkowym zamkiem, muzeum wewnątrz z cennymi zbiorami, unikalnym muzeum powozów. To przyciąga turystów. Od pięciu lat Łañcut zyskał na popularności również w świecie sportowym. Rozgrywany tam międzynarodowy turniej szermierczy o „Szablę Zamku Łañcutkiego” jest nie małą atrakcją dla młodych szablistów. W tegorocznym, piątym z kolei, stanęło na plany 25 zawodników z Polski, NRD, Węgier i Wielkiej Brytanii. „Szablę” wywieźli z Łañcuta Węgrzy, którzy wygrali turniej zespołowy i indywidualnie. Na zdjęciu: w oryginalnej scenarii zamku walczą Jakub Roter i Jan Kamolc.



Galeria Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Warszawie gościła niedawno wystawę malarstwa Teresy Jonkajtys-Soltan — znanej w Kraju artystki młodego pokolenia. Na ekspozycję złożyło się 25 portretów i 15 kompozycji. Na zdjęciu: chwila kontemplacji — popularna piosenkarka i aktorka Rena Rolska przed swym portretem.

RODAKU! czy już byłeś w nowo otwartym
spożywczo-alkoholowo-garmażeryjnym

SKLEPIE POLSKIM

przy 11, rue Jouffroy, Paris 17
Metro Wagram tel. 622-55-52

Przyjmujemy zamówienia na urządzenie przyjęć z okazji chrzcina, Komunii świętej, imienin oraz wesel. Sklep nieczynny w niedziele.

**MÓWI
PRZEWODNICZĄCY
KOMITETU
KRAJOWEGO
JEAN-PAUL
PALEWSKI:**



**O D B U D O W A
Z A M K U
W W A R S Z A W I E**
źródłem ożywienia przyjaźni
POLSKO-FRANCUSKIEJ

W związku z dużym zainteresowaniem wśród naszych Czytelników sprawą odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie redakcja „Tygodnika Polskiego” zwróciła się do przewodniczącego Francuskiego Krajowego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, deputowanego, przewodniczącego francusko-polskiej grupy parlamentarnej w Zgromadzeniu Narodowym, przewodniczącego Rady Generalnej departamentu Yvelines, p. Jean-Paul Palewskiego, z prośbą o krótki wywiad.

PYTANIE: Mając na uwadze Pańskie polskie pochodzenie, Panie Przewodniczący, oraz serdeczne więzy, łączące Pana z Polską, jakie było Pańskie odczucie, gdy dowiedział się Pan o decyzji odbudowy obecnie Zamku Królewskiego w Warszawie?

ODPOWIEDZ: Widziałem i zwiedzałem Zamek Królewski w Warszawie podczas mego pobytu w Polsce po pierwszej wojnie światowej. Wzruszyłem się jego widokiem, podobnie jak

wszyscy Polacy, którzy widzieli w nim symbol przeniesienia stolicy Polski z Krakowa do Warszawy. Dla mnie zwiedzenie Zamku Królewskiego było szczególnie drogie, gdyż jak wiadomo współtwórcą jego był francuski architekt Louis-Nicolas (Victor) Louis.

Dalszy ciąg na str. 4

ROK NORWIDOWSKI



Klaskaniem mając
obrzękle prawice,
Znudzony pieśnią, lud
wołał o czyny;
Wzdychały jeszcze dorodne
wawrzyny,
Konary swymi wietrzac
błyskawice.
Było w Ojczyźnie laurowo
i ciemno
I już ni miejsca dawano,
ni godzin
Dla nieczekanych powić i
narodzin...

Poeta i myśliciel Cyprian Kamil Norwid w tym matczynym dworku we wsi Głuchy, położonym „na prostej, bezpoetycznej ziemi” mazowieckiej spędził pierwsze lata swego dzieciństwa. Tą też alejką, jako 4-letni chłopiec osierocony przez matkę, zabrany został do Starachowic — gdzie wychowywany był przez krewnych. Wiele lat później wracał tu jako uczeń gimnazjum warszawskiego na wakacje. W swych wierszach pisał niejednokrotnie o swej wiosce rodzinnej z zachowaną do dziś alejką:

„Noc — rosa pada, myśl
ma chwilkę leci,
Między lipowe, topolowe
drzewa,
Tam, kędy w oknie błądy
płomyk świeci...”

Fot.: D. B. Łomaczevska

**JUŻ
MOŻNA
ZAMÓWIĆ
ALMANACH
„TYGODNIKA
POLSKIEGO”
na rok
1972**

Cena „ALMANACHU” — 5 franków

**Poniżej zamieszczamy
kupon, który należy wy-
pełnić i przesać w liście
pod adresem:**

**„TYGODNIK POLSKI”
LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris 9-e**



**Proszę przesać Almanach „Ty-
godnika Polskiego” 1972 r. —
— na opłatę załączam czek, wy-
syłam mandat pocztowy, rów-
nowartość w znaczkach pocztowych** (niepotrzebne skreślić)

Nazwisko i imię:

Adres:

MÓWI JEAN-PAUL PALEWSKI:

Dalszy ciąg ze str. 3

laureat wielkiej nagrody architektury w 1755 roku, którego wiele pamiątek architektonicznych podziwiamy we Francji, między innymi Teatr Wielki w Bordeaux i in. Budowa Zamku Królewskiego w Warszawie przez francuskiego architekta podkreśla w przeciwieństwie do dawniejszych wpływów włoskich w architekturze Wawelu w Krakowie, wpływy francuskie w ówczesnej Polsce. Zresztą Stary Rynek, Zamek Królewski i Plac Zamkowy z Kolumną Zygmunta w Warszawie stanowią piękną i pełną uroku całość. Ucieszyłem się i wzruszyłem więc bardzo, dowiedziawszy się, że obecnie ten piękny zabytek będzie odbudowany i w nim świetną oprawę znajdują uratowane przez prof. Stanisława Lorentza, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie, wielkiego ośrodka odbudowy Zamku, dzieła sztuki przed zniszczeniem przez barbarzyńskich hitlerowców.

PYTANIE: Jakie zadania w najbliższym czasie stawia sobie Francuski Krajowy Komitet Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, któremu Pan przewodniczy?

ODPOWIEDZ: Warto przede wszystkim podkreślić, że w skład Francuskiego Krajowego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie wchodzi wiele osób, reprezentujące wszystkie środowiska francuskie — polityczne, naukowe, sztuki itp., a wśród nich byli ambasadorowie francuscy w Warszawie, parlamentarzyści, naukowcy, profesorowie, prezesi różnych organizacji, wiele osób francuskich polskiego pochodzenia, m. in. książę Michel Poniatowski, pani de Lipkowska, pani Rocher i in. Jak już informowałem „Tygodnik Polski” swych Czytelników, odbyło się inauguracyjne posiedzenie komitetu i piękny odczyt ilustrowany przezrzedkami, wygłoszony przez prof. Stanisława Lorentza. Odczytów tych prof. Lorentz będzie miał jeszcze więcej na terenie całej Francji. 3 grudnia zorganizuję osobiście w Wersalu konferencję na temat odbudowy Zamku w Warszawie. Poprzez organizowane przez nas imprezy, współpracę z Telewizją Francuską i prasą pragniemy dotrzeć do jak najszerszych rzesz społeczeństwa francuskiego i ożywić we francuskiej

opinii publicznej serdeczne więzi z Polską oraz braterstwo, które zawsze łączyło Francję i Polskę.

PYTANIE: Jakie nadzieje wiąże Pan osobiście, Panie Przewodniczący, ze swą działalnością w Komitecie Krajowym i co pragnie Pan przekazać Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”?

ODPOWIEDZ: Osobiście pragnę, by Francuzi jak najliczniej zainteresowali się odbudową Zamku Królewskiego w Warszawie, zmanifestowali swe serdeczne uczucia przyjaźni dla Polski i osobiście uczestniczyli w pięknym dziele odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, będącego równocześnie zabytkiem architektury francuskiej i wymownym symbolem więzi kulturalnych między Francją i Polską, ożywiających uczucia przyjaźni francusko-polskiej. Mam nadzieję, że Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” podzielają moje osobiste odczucia i aktywnie również włączą się do akcji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Rozmawiała:

Urszula KOZIEROWSKA

Z ŻYCIA FEDERACJI KOMBATANTÓW ALIANCKICH W EUROPIE

W LONGNEUILLOIS, w Kanadzie, odbyło się odsłonięcie pomnika ku czci kombatantów alianckich poległych podczas operacji próbnego lądowania w r. 1942 w Dieppe. Odsłonięcia dokonał gubernator prowincji Quebec p. Hugues Japointe w asyście burmistrza miasta p. Marcel Robidas. P. burmistrz Robidas brał udział w r. 1942 w tym lądowaniu. Wśród licznych osobistości, które przybyły na uroczystość, znajdowało się kilku ministrów oraz wielu dyplomatów państw sprzymierzonych oraz około dwóch i pół tysiąca ludzi. Polskich kombatantów reprezentował zarząd Federacji Kombatantów Alianckich w Europie z pułkownikiem Springerem — pełnomocnikiem Federacji na Kanadzie.

Podczas uroczystości p. Springer dokonał dekoracji p. burmistrza Robidas komandorią Federacji — „Croix du Mérite”. Odniesienie to otrzymał również p. Georges W. Weston oraz Polak — członek Federacji, również uczestnik operacji w Dieppe w r. 1942 — p. Henryk Szykuła. Na temat bohaterstwa kombatantów, którzy dokonali desantu w niezwykle trudnych warunkach w r. 1942 na ziemi francuskiej, wygłosił przemówienie pułkownik Hrycaj.

W Toronto (Kanada) odbyło się pierwsze posiedzenie Komitetu Federacji Kombatantów Alianckich w Europie, założonego przez kapitana Feliksa Węgierskiego.

Podczas przyjęcia działaczy Federacji Kombatantów Alianckich w Europie oraz Académie Internationale IMOS, które niedawno odbyło się w Paryżu, pułkownik Goris wręczył Medal Wyzwolenia Belgii następującym osobom: generałowi Erny, generałowi Debruyne, pp. Morel, Poziemskiemu, Fary, Quilateur, Maillars, dr Van-kossum, Compernelle i Scandala. Na uroczystości obecny był również pułkownik Goris. Po uroczystości generał Erny podejmował wszystkich uczestników kolacją.

ENTRETIEN AVEC JEAN-PAUL PALEWSKI

Décidée il y a quelques mois, la reconstruction du Château Royal de Varsovie, dont nous avons déjà parlé à maintes reprises, continue de susciter parmi nos lecteurs un intérêt considérable. Il nous a paru intéressant de demander à M. Jean-Paul Palewski — qui exerce les fonctions de président du groupe parlementaire franco-polonais à l'Assemblée nationale et celles de président du conseil général des Yvelines, et qui a pris la tête du Comité National de la Reconstruction du Château Royal de Varsovie — de bien vouloir nous accorder un entretien et de nous exposer son sentiment au sujet de cet événement.

LA SEMAINE POLONAISE. — Vous êtes, Monsieur le Président, d'ascendance polonaise, et tout le monde connaît votre attachement immuable au pays de vos ancêtres. Comment avez-vous réagi à l'annonce de la nouvelle que le gouvernement polonais avait résolu de reconstruire le Château Royal de Varsovie?

JEAN-PAUL PALEWSKI. — J'ai visité le Château Royal de Varsovie après la première guerre mondiale. Je me souviens que je me suis ému au spectacle de ce superbe édifice chargé d'histoire qui remémore aux Polonais le transfert de leur capitale de Cracovie à Varsovie. Mon émotion était d'autant plus vive que le Château Royal de Varsovie constitue une manière de trait d'union entre la France et la Pologne. En effet, c'est, comme vous le savez à un architecte français — Louis-Nicolas (dit Victor) Louis, à qui l'on doit en France entre autres

le Grand Théâtre de Bordeaux — que le dernier monarque polonais, Stanislas-Auguste Poniatowski, confia la mission de réédifier cette résidence des rois polonais. L'image du Château Royal, de la place du Château et de la colonne de Sigismond — qui constituent un ensemble des plus harmonieux — est restée gravée dans mon souvenir, et c'est la raison pourquoi j'ai ressenti une grande joie en apprenant que ce joyau de l'art polonais allait être reconstruit et abriterait de nouveau les trésors artistiques que le professeur Stanisław Lorentz, directeur du Musée National de Varsovie et grand zélateur de la reconstruction du Château a pu préserver de la barbarie nazie.

S.P. — Quels sont, dans l'immédiat, les objectifs du Comité National de la Reconstruction du Château Royal de Varsovie dont vous êtes le président?

J.-P. P. — Il importe avant tout de souligner que notre Comité National groupe de nombreuses notabilités politiques, scientifiques et artistiques. Y ont adhéré entre autres les anciens ambassadeurs de France en Pologne, des parlementaires, des savants, des personnalités d'origine polonaise telles que le prince Michel Poniatowski, Mme de Lipkowska, Mme Rocher, etc. Comme „La Semaine Polonaise” en a déjà informé ses lecteurs, au cours de la séance inaugurale de notre Comité, le professeur Lorentz a donné une conférence illustrée de diapositives. Au cours des mois à venir, le professeur Lorentz donnera encore des conférences, et ce, dans toute la France. Je suis moi-même en train de mettre sur pied celle qui aura lieu à Versailles le 3 décembre prochain. Nous ambitionnons d'intéresser à la reconstruction du Château Royal de Varsovie le plus grand nombre de Français et de Français possible. Nous sommes convaincus que nos compatriotes se souviendront des liens ancestraux qui unissent notre pays à la Pologne et qu'ils comprendront que comme le Château Royal de Varsovie est, de par le travail de l'architecte Victor Louis, presque tout autant un joyau de l'architecture française que de l'architecture polonaise, comme il constitue un trait d'union entre les cultures française et polonaise, nous nous devons d'aider nos amis polonais à le reconstruire. C'est en tout cas mon vœu le plus cher.

Propos recueillis

par Urszula KOZIEROWSKA

NA STUDIA W POLSCE

W jednym z poprzednich numerów, w artykule pt. „O polonijną inteligencję” podkreśliłem wagę posiadania w naszych szeregach ludzi z wyższym wykształceniem. Zwiększając się zastępy polonijnej inteligencji, niemal automatycznie zwiększają rangę polonijnej społeczności wobec innych grup etnicznych w poszczególnych krajach polskiego pochodzenia. Bodajże pierwsza dostrzegła to u siebie *Polonia Amerykańska*, a niewiele później i *Polonia Kanadyjska*. Nie szczędzi się tam wysiłku, aby młodych i zdolnych ludzi polskiego pochodzenia kierować na wyższe studia: humanistyczne, ekonomiczne i techniczne, i tym samym dorównać innym grupom społeczeństwa amerykańskiego czy kanadyjskiego, których wpływy i rola zasada się przede wszystkim na posiadaniu ludzi odpowiednio wykształconych, zdolnych do objęcia kierujących funkcji w administracji, przemyśle, handlu, żegludzie i komunikacji, w nauce i kulturze. Stąd też cały rozbudowany system stypendiów i pomocy, mający na celu ułatwić młodzi trudną drogę przebrnięcia przez studia, zdobyć wysokokwalifikowanego zawodu.

Wieloletnia nauka jest kosztowna. Polskie wychodźstwo zarobkowe od swego zarania rekrutowało się niemal z reguły z biedoty i nieraz kilka kolejnych pokoleń emigracyjnych męczyło się w jednej rodzinie, by zdobyć się na wysłanie kogoś spośród młodych do szkół, zwykle kosztem licznych wyrzeczeń. Własna inteligencja wychodźcza rosła Polakom bardzo wolno, a nieodzowne funkcje inteligentne wśród polskiej emigracji — nauczycieli, redaktorów, księży, prawników, wypełniali ludzie przybyli z Kraju. Wiedli oni zresztą żyć na poziomie niższym aniżeli przedstawiciele miejscowej inteligencji i inteligencji innych grup etnicznych.

Sytuacja zmieniła się dopiero po drugiej wojnie światowej, kiedy to wychodźstwo polskie zasilon zostało niemal we wszystkich krajach, znaczną grupą Polaków wykształconych, którzy postanowili osiąść za granicą i zabrać się do pracy. Równocześnie wielkie przemiany zachodzące w świecie, które znanionuje potężny rozwój nauki i techniki, zmusił tysiące młodych ludzi polskiego pochodzenia, aby nie poprzestać na tym do czego doszli ich rodzice, gdyż to już we współczesnym świecie nie wystarczy, nie wróży powodzenia życiowego.

W bardzo wielu krajach, w których istnieją duże skupiska Polonii, młodzi ludzie nadal nie mają materialnych warunków na kontynuowanie swego wykształcenia. Cóż z tego, że są zdolni, że talentem i pracowitością przewyższają innych, skoro studia, aby je ukończyć wymagają pieniędzy, a oni, jak i ich rodziny tych pieniędzy nie mają.

I tu z pewną pomocą, miejmy nadzieję, że w przyszłości większą niż dotychczas, przychodzi Stary Kraj. Na polskich uniwersytetach, politechnikach i innych wyższych szkołach specjalistycznych, rezerwuje się pewną ilość miejsc dla młodzieży polonijnej. Wysokie opłaty za same studia, jakie obowiązują na zdecydowanej większości uniwersytetów zachodnich, w Polsce odpadają, ponieważ wszystkie wyższe uczelnie utrzymywane są z pieniędzy skarbu państwa. A więc przy studiach w Polsce odpada największy wydatek, jakim są opłaty za nauczanie. Mieszkanie i utrzymanie dzięki rozbudowanemu systemowi domów studenckich, stołówek i barów, prowadzonych przez organizacje akademickie, jest stosunkowo tanie, wielu zaś studentom pomaga w tym rozbudowany system stypendiów, zarezerwowanych w pewnej ilości również dla młodzieży polonijnej.

Według zapowiedzi sygnalizowanych z Kraju w przyszłości, a więc już od najbliższego roku akademickiego (1971/72) mają być wprowadzone dla studentów polonijnych dalsze udogodnienia. Przypuszczalnie rozszerzone zostaną możliwości studiów okresowych i uzupełniających oprócz, oczywiście, odbywania pełnych studiów, ewent. wystąpienia pewnej ilości wykładów na określone tematy u wybitnych profesorów, a także akademickie wakacyjne kursy wiedzy o Polsce itp., itp. Ze te ostatnie nie są mało znaczące, najlepszy dowód, iż zainteresowały się nimi bogate uniwersytety amerykańskie, które już dwukrotnie w ciągu ostatnich lat, dokonały wakacyjnej wymiany studentów z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. Okresowy pobyt studentów amerykańskich w Krakowie, niemal wyłącznie polskiego pochodzenia, miał dotąd charakter doświadczenia, ale jak wszystko na to wskazuje był pomysłem szczęśliwym i w przyszłości zostanie znacznie rozszerzony. Warto tu podkreślić, że wykłady dla polskich Amerykanów odbywają się w Krakowie w języku angielskim, ale każdy z nich korzysta poza tym z lekcji języka polskiego, a przebywając w środowisku polskim, język ten przyswajają sobie niemal błyskawicznie.

Jak już kilkakrotnie informowaliśmy, wśród młodzieży polonijnej przebywającej na pełnych studiach akademickich w Polsce, największe grupy stanowi młodzież polskiego pochodzenia z Francji i USA. W tym roku kilkadziesiąt osób spośród tej młodzieży kończy je i po uzyskaniu dyplomów wraca do swych domów. Możliwości dla innych zostaną — jak już wyżej powiedziano — poszerzone. O tym, aby rozpocząć studia akademickie we wrześniu przyszłego, tj. 1972 roku, ci, którzy się na nie wybierają, muszą myśleć już obecnie. Kończąc szkołę średnią w maju przyszłego roku muszą już w czerwcu mieć pewność przyjęcia na wyższą uczelnię w Polsce. Dlatego niebawem postaramy się na ten temat przekazać zainteresowanym możliwość jak najwięcej cennej informacji.



Jedno z licznych stoisk, wystawiające makiety domków normandzkich



Na przyjęciu mianowano p. Ambadora Chevalier de l'Ordre du Trou Normand

NA TARGACH W CAEN

Targi w Caen miały początkowo charakter wyłącznie rolniczy. Z biegiem lat coraz więcej miejsca zaczął na targach zajmować przemysł i dzisiaj ta wielka wystawa ukazuje oblicze gospodarcze całego regionu dolnej Normandii. Oprócz wystawców francuskich biorą udział we Foire de Caen również inne kraje, w ich liczbie i Polska. W tym roku wprawdzie stoisko polskie było jeszcze skromne, ale w przyszłości ma ono być znacznie rozszerzone.

Dzień polski na tegorocznych Targach w Caen odbył się w obecności ambasadora PRL w Paryżu p. TADEUSZA OLECHOWSKIEGO. Przybywającego do Caen Ambasadora wraz z konsulem p. JERZYM LUKOMSKIM i wicekonsulem p. JANUSZEM KARSKIM powitał komisarz dywizyjny p. PAUL BACH, towarzysząc mu, wraz z eskortą, aż do pałacu prefektury, gdzie nastąpiła pierwsza wizyta. P. AMBASADOR OLECHOWSKI przyjmowany był przez p. PREFEKTA GASTON PONTAL i p. POD-PREFEKTA PIERRE VERMUGHEN.

Po uroczystym obiedzie, którym podejmował p. prefekt Pontal ambasadora Polski, odbyła się tradycyjna ceremonia przy Pomniku Poległych na placu Marszałka Focha. P. ambasador Olechowski złożył u stóp pomnika wieniec w hołdzie bohaterom pierwszej i drugiej wojny światowej. W gronie licznych osobistości, które towarzyszyły p. Ambasadorowi był również p. Piloy — zastępca mera Caen, p. Neoury — wiceprzewodniczący COMET, p. Krakowiak — Sekretarz Generalny Stowarzyszenia „France-Pologne”, p. Vermughen — sekretarz departamentalny tego stowarzyszenia.

Popołudnie wypełnione było zwiedzaniem Targów. Powitany polskim hymnem narodowym, p. ambasador Olechowski zwiedził, w towarzystwie komisarza generalnego Foire de Caen p. Vermughen liczne pawilony i stoiska. W stoisku polskim, które urządziło stowarzyszenie „France-Pologne”, wypełniając je bardzo atrakcyjnymi artykułami „Cepelii”, odbył się mały cocktail. Wzięty w nim udział liczne osobistości, towarzyszące ambasadorowi Polski oraz kilkunastu przedstawicieli miejscowej Polonii, wśród nich zasłużony nauczyciel z Potigny, p. Władysław Ginter.

Z terenów Targów udał się p. ambasador Olechowski do ratusza. W przemówieniu powitalnym P. dr Duncombe — zastępca mera, przypomniał o licznych więzach łączących Normandię z Polską. Wspominając tragiczne lata wojny i wspólną walkę z najeźdźcą, a także pracę polskich imigrantów na terenie Normandii, p. dr Duncombe podkreślił, że pozostaje jeszcze wiele możliwości rozwinięcia i zacieśnienia kontaktów i współpracy. Wyrażając

zadowolenie całej rady miejskiej z okazji wizyty p. ambasadora Olechowskiego, dr Duncombe wręczył przedstawicielowi Polski pamiątkowy medal miasta Caen.

P. ambasador Olechowski mówił również o przyjaźni istniejącej od wieków między Polską i Francją, której żywym wyrazem są liczni mieszkańcy Normandii, Polacy z pochodzenia, wrosli w miejscowe społeczeństwo francuskie, ale dla których Polska jest ciągle bliska. P. Ambasador złożył rządowi miasta życzenia dalszych sukcesów w pracy i osiągnięć w dziele zbliżenia obu narodów i serdecznie podziękował za miłe przyjęcie oraz medal tego historycznego miasta.

Dzień Polski zakończył się na terenie Targów wielkim przyjęciem, pod przewodnictwem p. ambasadora Olechowskiego. W czasie bankietu odbyło się przyjęcie p. Ambasadora w poczet rycerzy tradycyjnego Ordre du Trou Normand.

Podczas kolacji grała orkiestra miejscowa, występował „Skaldowie” — znany wokalny zespół młodzieżowy z Warszawy, a także dwie solistki: Stenia Kozłowska i Lucja Prus.



Pierwszą wizytę w Caen złożył p. amb. Olechowski prefektowi departamentu Calvados p. G. Pontal



Stoisko polskie zorganizowane przez Stow. „France-Pologne” ma być w 1972 roku większe i okazalsze

WIELKI POLITYK SKROMNYM POETA

DOBRZE znane jest we Francji, ale także w Polsce, której był bardzo życzliwy, nazwisko Raymond Poincaré. Żyjący w latach 1860—1934 ten wybitny polityk był posłem, senatorem i wielokrotnym premierem rządu francuskiego, towarzyszył swemu krajowi w różnych złych i dobrych latach, był wielokrotnie ministrem wielu resortów, także prezydentem państwa. Wielki patriota, republikanin, był nieprzejednanym wrogiem Niemiec, niewątpliwie stanowiskiem swym, tym, co pisał i mówił, przyczynił się do zwycięstwa Francji w roku 1918.

Poincaré był wybitnym publicystą, napisał wiele dzieł historycznych i so-

cjologicznych, jego publicystyka zebrała, ukazała się w dziesięciu sporych tomach pt. „W służbie Francji”. Ojczyźnie swej oddał całe życie wielkiej pracy, wytężonego trudu, ustawicznej walki.

Był członkiem Akademii Francuskiej i należy do najwybitniejszych postaci współczesnej historii Europy. Ten wielki człowiek, wybitny polityk, działacz społeczny, w bardzo młodym wieku opublikował kilka zbiorów wierszy lirycznych. Po jego śmierci znaleziono także wiersze, które pisał w późniejszych latach, do czego się już nie przyznawał. Okazało się, że pisał wiersze przez całe życie. Wybór tych wierszy wybitnego męża stanu ukazał się we

Francji — przetłumaczyłem jeden z nich, wyrażający miłość do rodzinnej ziemi, jej krajobrazu i historii, a zatytułowany „Nad Loarą”:

Wagon, co niesie w świat mnie szary,
wonią napelnia się czystą —
poznaję zapach mej Loary,
woń jej wzgórz lesista.

Witaj, ziemio silna swą legendą,
ty, w którą starożytne rasy
wierzyły — i wierzyć będą
współcześni po wszystkie czasy!

Widzę nową piękność w tobie,
która czarem kloni się do mnie,
gdy cię widzę — i kiedy sobie
tęskniąc z dala o tobie znów wspomnę.

Witold ZECHENTER



KONTAKTY i ZWIĄZKI UNIwersYTETU POZNAŃSKIEGO z NAUKĄ FRANCJI i BELGII

Cztery lata temu Uniwersytet w Liège obchodził swoje 150-lecie. Z tej racji rektor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza (UAM) w Poznaniu — prof. dr Czesław ŁUCZAK wystosował do belgijskich kolegów list gratulacyjny. Nic w tym w gruncie rzeczy dziwnego, ale jeden z fragmentów tego dokumentu mówi, że UAM współpracuje z Liège od wielu lat, a w okresie rozbiorów kształciło się tam każdego roku około 300 młodych ludzi z Poznania, gdzie wówczas Prusacy nie pozwalali na założenie wyższej uczelni, a także z całej Polski. Jeśli więc dzisiaj oba uniwersytety łączą bliskie wzajemne stosunki i współpraca naukowa, to można powiedzieć, że jest to kontynuacja dawnych przyjaznych związków.

Wprawdzie mowa tu tylko o Liège, ale wiadomo, że odnosi się to także do uniwersytetów francuskich czy też holenderskich. Różne są oczywiście formy współpracy naukowej poszczególnych uczelni, różne też są jej rozmiary. Wchodzą tu w rachubę osobiste kontakty naukowców, a więc wyjazdy indywidualne pracowników UAM, udział w kongresach, staże naukowe, wymiana publikacji, książek, pomocy dydaktycznych itp.

W minionym roku z UAM wyjechało za granicę 160 pracowników naukowych, z czego we Francji przebywało 11 osób, w Belgii 4, a w Holandii — 3.

UAM jest silnym ośrodkiem nauk humanistycznych i niezawodnie odbija się to w zagranicznych kontaktach. Na ogólną liczbę 160 wyjazdów, ponad 50 przypadło na pracowników wydziału filozoficzno-historycznego, 41 na pracowników wydziału filologicznego.

Uniwersytet w Poznaniu jest także często wizytowany przez zagranicznych gości. W minionym roku przebywało ich 140 z różnych ośrodków akademickich. Stale też przebywa w Poznaniu 12 lektorów języków obcych, w tym jeden z Francji. W tym roku w poznańskiej uczelni gościli dotychczas 4 profesorowie z Uniwersytetu w Liège.

Poznańscy naukowcy jeżdżą też bardzo często z wykładami do Strasburga, a młodzi pracownicy naukowcy uczestniczą tam w kursach specjalistycznych. W większości są to prawnicy i historycy. Uniwersytet im. A. Mickiewicza, a ściślej biorąc jego Biblioteka Główna, wysyła uczelniom zagranicznym każdego roku około 8 tys. woluminów prac i dzieł naukowych. Tyleż otrzymuje z zagranicy, w tym także z Francji, Belgii i Holandii.

Tyle statystyki, która daje pewien pogląd na zagadnienia od strony rozmiarów kontaktów i współpracy. Instytut fizyki UAM współpracuje z francuskim instytutem magnetochemii w Bordeaux. Chodzi tu przede wszystkim o fizykę molekularną. Poznański specjalista w tej dziedzinie, prof. dr Stanisław Kielich przebywa aktualnie we wspomnianym instytucie, gdzie pracuje w towarzystwie prof. dr P. Bothorela.

Wielce sobie ceni świat nauki niektórych poznańskich socjologów. Doc. Janusz Ziolkowski przebywa obecnie w Paryżu, a jedzie również do Genewy, gdzie pracuje jako konsultant nad przygotowaniem światowej konferencji w Sztokholmie na temat „Człowiek a środowisko”.

Dość ściśle też związki mają poznańscy filolodzy zarówno z

uczelniami Paryża, jak i Strasburga, czy też Grenoble. W tej dziedzinie korzystają przede wszystkim naukowcy polscy, którzy w krajach rodzinnych języków, w których się specjalizują, doskonali swoją o nich wiedzę. Gdzie w końcu uczyć się francuskiego jak nie we Francji?

Podobnie swym doświadczeniem służą naszym pracownikom naukowym francuskie uczelnie w zakresie nowoczesnych metod nauczania. Konkretnie chodzi o nowe techniki nauczania. Jest więc żywy kontakt UAM i zakładu nowych technik nauczania z ośrodkiem audiowizualnym w St. Cloud pod Paryżem, są związki z wydziałem humanistycznym Uniwersytetu w Montpellier.

Niezawodnie rezultatem do kontaktów był niedawny wyjazd prof. dr Józefa Burszty do Paryża na I międzynarodowy Kongres Etnologii Europejskiej, czy też udział prof. dr Macieja Wiewiórskiego z UAM na I Międzynarodowym Sympozjum w Sprawie Analiz Konformacyjnych. Sympozjum to zostało zorganizowane w Brukseli przez Belgijskie Towarzystwo Chemiczne i Wolny Uniwersytet w Brukseli, a uczestniczyły w nim największe autorytety w dziedzinie chemii z całego świata.

Innym świadectwem dużego doboru poznańskiego środowiska naukowego, który jest rezultatem współpracy międzynarodowej, jest wkład pracy prof. dr Maksymiliana Kranza, któremu powierzono współkierownictwo sekcji chemicznej ICOMOS. Uczestniczyli w Międzynarodowym Kongresie Filozofii Prawa i Filozofii Społecznej w Brukseli prof. dr Adam Łopatka i prof. dr Zygmunt Ziemiński.

Szczególnie serdeczne i zarazem owocne są stosunki między UAM i Uniwersytetem w Liège. Wiążąca obie uczelnie umowa o współpracy zawarta przed dziesięciu laty, nie jest bynajmniej aktem formalnym. Dowodzą tego wzajemne wizyty i konkretna współpraca. Przytoczmy tu przykład prof. dr Zdzisława Grota, który jeździł tam z wykładami na tematy ruchów narodowo-wyzwoleńczych, czy też prof. dr Jerzego Topolskiego — wykładającego w Liège na tematy historyczne, jak rozwój targów międzynarodowych w Polsce w XVI—XVII w. oraz — gospodarka polska i problemów rozbiorów w XVIII w.

Nieco inaczej układają się bezpośrednie kontakty UAM z uczelniami francuskimi. Dotychczas nie było jednolitej umowy w tych sprawach. Dopiero w tym roku, w grudniu udaje się do Paryża rektor UAM, prof. dr Czesław Łuczak, który pragnie przeprowadzić w tej sprawie rozmowy zmierzające do uregulowania współpracy i nadania jej planowanego charakteru. Niemniej, jak już wcześniej wspomniano, kontakty francusko-poznańskie są dość żywe i owocne.

Można tu przytoczyć wymowne przykłady, choćby powołując się na doktorantów, którzy w bibliotekach Paryża i Grenoble zbierali materiały do prac habilitacyjnych, czy na dr Zofię Trojanowiczową, która pracowała w Bibliotece Narodowej w Paryżu nad materiałami dotyczącymi Cypriana Kamila Norwida.

Wszystkie pracownie UAM także stoją zawsze otworem dla gości z Francji, Belgii, Holandii czy też innego kraju, który utrzymuje z Poznaniem kontakty; to też niemało tu stażystów, doktorantów itp., którzy pragną skorzystać ze skromnych środków, jakimi dysponuje UAM.

D Z I E Ń J A K C O D Z I E Ń

Jak zostałem wielkim Towczym „Tygodnika”



**PRZEZ WDZIĘCZNOŚĆ DLA ŚW. HUBERTA ● „OGARY POSZŁY W LAS”
— ZWYCZAJNE TRĄBY ZAMIĄST MYŚLIWSKICH ● BYŁO TO POD SAINT
-POL ● ORŁÓW NIE MA ALE DZIKI JESZCZE SĄ! ● AUTOSTRADY
STRASZĄ ZWIERZYNĘ ● DLACZEGO DAWNIEJ NIE POLOWALIŚMY?
● CO PRZYNIOSŁEM Z POLOWANIA?**

Paf! paf! paf! Paf! paf! Paf! Namknijcie się, psiamać, bo mogę Was przecieź niechęcy ustrzelić. Ale nie uciekajcie. Nie bójcie się, z zajacami i kuropatwami Was nie pomyłę. Zbliźcie się. Potrzymajcie no mi flintę i ładownicę. Ja muszę nabrać tchu i zaśpiewać. Co? Jak to co? Jasne, że staropolską śpiewkę myśliwską. Tę oto:

*Pojedziemy na łów, na łów,
towarzyszu mój!
Na łów, na łów, na łowy,
do zielonej dąbrowy
towarzyszu mój!*

Co się tak dwuznacznie uśmiechacie? Może się Wam mój głos nie podoba? He? Jeśli tak, to wybaczcie, ale zmuszony jestem Wam oznajmić, że jesteście ludźmi bez gustu. Mnie nieboszczyk Niewiadomski ciągiem powtarzał, że w moim głosie tkwią świetne zadatki na drugiego Kiepurę, a on się przecieź lepiej znał na tych rzeczach niż Wy, bo był zastępowym działaczem Związku Polskich Kół Śpiewaczych we Francji. Dziwi Was ta moja flinta? Chcecie wiedzieć, co to wszystko ma znaczyć? Na prochy urodzonego około roku 656, a zmarłego w roku 727 świętego Huberta, patrona myśliwych, nie bądźcie tacy niecierpliwi! Zaraz się wszystkiego dowiedziecie, tylko wprzódy muszę wprowadzić nowe patrony do mojej dwururki, bo



coś mi się tam w burakach nasuwa pod łufę. Zrobione. Teraz Wam wszystko opowiem. Słuchajcie: z pewnością znacie słowo „łowczy”. Z pewnością wiecie, że łowczy był to urzędnik dworski w dawnej Polsce mający nadzór nad zwierzyną i organizujący polowania, i że z biegiem czasu stanowisko to stało się czysto tytułarne, to znaczy nie było już związane z żadnymi obowiązkami. Otóż ja wskrzesiłem ten przedwiekowy urząd. Gwoli rozerwania Was i uprzyjemnienia Wam słotnych i zimnych październikowych wieczorów, przyjąłem stanowisko wielkiego łowczego „Tygodnika Polskiego”.

Jak do tego doszło? Jest takie zdanie Stefan Żeromskiego (zdanie otwierające powieść zatytułowaną „Popioły”): „Ogary poszły w las”. Jest też taka piosenka Stanisława Moniuszki: „Ruszaj, bracie, ruszaj w pole, ruszaj bra-a-cie w pole!” Otóż jeśli idzie o ogary, to one ani do lasu ani nigdzie indziej nie poszły, a to z tej prostej przyczyny, że u nas ogarów nikt nie chowa. Za to ja, mimo iż nie jestem bratem, tylko jedynakiem, — ja ruszyłem w pole. Na polowanie. Za most, za hałdy, za krzaki, hen daleko w buraki. „Kurcze pieczone! — myślałem sobie. — Co tak będę ciągiem siedział przy piecu?” Postępowałem krokiem rażnym a czujnym. W wyobraźni mojej tłoczyły się dziesiątki podniecających obrazów. Niekiedy zdawało mi się, że o uszy moje obijają się dochodzące z oddali odgłosy trąb myśliw-

skich, gromadne skomlenie i naszczekiwanie psów, tętent koni, wołania łowców i dojeżdżaczy (dojeżdżacze byli to jeźdźcy, którzy na polowaniu ścigali zwierzynę z ogarami lub chartami), to znowu stawał mi w myślach książę Bolesław Krzywousty, o którym gdzieś czytałem, że w młodocianych latach słowiańskim obyczajem rzucał się z oszcze-



pem na dziki i niedźwiedzie, albo Władysław Jagiełło, który podobno zapamiętało polował na żubry, a mięso z ubitych żubrów kazał solić i darowywał je krakowskim uczonym, biskupom, senatorom i innym dostojnikom. Rozpalona imaginacja otaczała mnie także chmarami orłów, krogulców, jastrzębi, sokołów i innych ptaków łowczych. Chwilami roilo mi się, że czas się cofnął, że mamy rok pański 1752, że znajduję się w Puszczy Białowieskiej i że uczestniczę wraz z miłośnikami a kiepsko panującym Polakom Augustem III w najgłośniejszym ponoć polowaniu, jakie tamtejsze knieje kiedykolwiek oglądały — polowaniu, w trakcie którego zabito aż 42 żubry.

Z tych tchnących dawnowieczną rycerskością i krzepą marzeń wyrwał mnie nader nieprzyjemny wypadek. Potknąłem się mianowicie o jakieś buraczysko i obaliłem się jak długi na ziemię. Bolały mnie okropnie potłuczone pośladki i już miałem się z całej tej zabawy wycofać, ale przypomniało mi się, że Kazimierz Wielki i Jagiełło złamali na polowaniu nogę w udzie, a mimo to nie zaprzestali jeździć na łowy, za czym otrząsnąłem się z przygnębienia, stęknąłem tak, jakbym dźwigał wielki ciężar i powlokłem się za synem.

Otrząsnąłem się z przygnębienia, ale i tak było mi markotno. Miałem już tego wszystkiego dosyć. Ja bo wyobrażałem sobie, że będę doświadczał nie wiem jakich emocji, a tymczasem wszystko odbywało się pospolicie, banalnie, niepoetycznie, prozaicznie. Muzyki trąb myśliwskich nie usłyszałem, bo takowych w Pas-de-Calais nie uswiadczyz — u nas są tylko zwyczajne trąby. Żubra ani żadnego innego grubego zwierza nie widziałem, i może zresztą lepiej, że nie widziałem, bo gdybym był takiego potwora zobaczył, to bym chyba jeszcze w tej chwili uciekał. Czym miałem się zachwycać? Tym jednym głupim zajęciem, jakiego z niemałym trudem zdołał upolować mój syn? „Święty Hubercie! — zawołałem w duchu. — Święty Hubercie, spraw, żeby mojemu synkowi odechciało się łązić po tych polach i żeby zawiózł mnie do jakiegoś gościńca, bo ja się tu na śmierć zanudzę i uświerknę!” (akurat zaczął siąpić leniwy, ale przenikliwy kapuśniaczek). Patron myśliwy okazał się świętym uczynnym. Wkrótce potem sygnal mój najukochańszy, który też już zresztą zzieleniał był z zimna, krzyknął do mnie: „Tata! Nie zimno Wam?”, a kiedy

szczękając zębami odpowiedziałem twierdząco, skinął na swojego kumpla, i w chwilę później siedzieliśmy już w ciepłej kafejce w Saint-Pol.

Bo działo się to wszystko pod Saint-Pol. Dziwicie się, że chciało mi się odbyć taką włóczęgę? Mnie się wcale nie chciało, mnie na to syn namówił. Bo mój starszy syn zapamiętało poluje. My, starzy emigranci, nie mieliśmy pociągu do polowania, zaprzętała nas praca społeczna, a w dodatku uważaliśmy polowanie — podobnie jak górnicy francuscy — za luksus dostępny tylko dla kupców i „bauerów”. Ale czasy się zmieniły. Dzisiaj, choć nadwiera ono kieszeń tych, którzy mu się oddają (porządna strzelba kosztuje jakieś sześćset franków), to jednak za luksus już myślistwo nie uchodzi. Sport myśliwski uprawia w tej chwili we Francji milion osiemset osiemdziesiąt tysięcy ludzi. W liczbie tych miłośników łowiectwa znajdują się także synowie i wnukowie emigrantów polskich. Myśliwych jest dużo, ale zwierzyny jest coraz to mniej. I to zarówno grubej zwierzyny, jak i pospolitych królików i kuropatw.

— Drapieżnych ptaków nie ma już we Francji prawie wcale — tłumaczył mi w gościńcu w Saint-Pol kolega mojego syna. — Orły, sępy i puchacz wyginęły nieomal do szczytu. W jednym myśliwskim piśmie czytałem, że sokołów wędrownych mamy we Francji tylko sto pięćdziesiąt par. Za to w regionach lesistych — w Alzacji, Ardenach, Burgundii, Morwan i niektórych częściach Prowansji — pojawiają się jeszcze dość często dziki. Ale miecz Damoklesowy wisi także nad drobną zwierzyną. Z tego samego myśliwskiego pisma, o którym przed chwilą wspominałem, wyczytałem, że zwierzę łowne, obojętnie czy drobne czy grube, staje się powoli przysłowiowym białym krukiem. I to nie tyle z winy myśliwych, ile raczej za sprawą postępu technicznego i całej w ogóle nowoczesnej cywilizacji. Rozwój miast, mnożenie się zakładów przemysłowych, budowa autostrad, wszystko to powoduje, że przestrzeń życia dzikich zwierząt ustawicznie się kurczy. Do zaniku dzikich zwierząt przyczyniają się także środki owadobójcze i inne preparaty. Obliczono, że obsypywana jest nimi połowa powierzchni Francji. Niszczą one przede wszystkim owady, które stanowią główne pożywienie ptaków, ale giną od nich również i same ptaki. Z posypanych nimi jaj prawie nigdy nie wykluwają się pisklęta, a jeśli się wykluwają, to są to często pisklęta słabe, niezdatne do życia. Wrogiem dzikich zwierząt jest także nowoczesny sprzęt rolniczy. Koń nigdy nie traktuje ptasiego czy zajęczego gniazda. Zawsze instynktownie je wymija. Maszyny niestety nie są takie delikatne. Słowem, dzikie zwierzęta znajdują się w niebezpieczeństwie i dlatego zwsząd podnoszą się głosy nawołujące do chronienia ich od zguby.

— To bardzo smutne — powiedziałem. — Ale dlaczego wobec tego wy nie zaprzestacie polować? Dlaczego wy też przyczyniacie się do zagłady dzikich zwierząt?

— Na to obaj wsiedli na mnie z góry. — Co? My? — warknął mój syn. — Tata, liczy się ze słowami! My jesteśmy przyjaciółmi zwierząt!

Jego kumpel też się przez pewien czas na mnie żachał, ale potem pomiarkował się i rzekł spokojnie: — Wy nigdy nie polowaliście, więc nie możecie nas zrozumieć. My nie uprawiamy myślistwa po to, aby zabijać, tylko po to, aby się w towarzystwie kolegów przewietrzyć, aby zaczerpnąć świeżego powietrza i postrzelać. Patrzcie: dzisiaj upolowaliśmy tylko jednego zajaca, a mimo to wcale nie wpadliśmy w zły humor, wcale się nie kwasimy. Nie chodzi o zabijanie, chodzi o obcowanie z przyrodą i o nacieszenie się strzelbą, z przeprowadzonym wśród myśliwych ankiet wynika, że większość ludzi uprawiających łowiectwo zajmuje wobec polowania stanowisko zbliżone do naszego. Rozumiecie?



„Kot zawsze pada na cztery łapy” — pomyślałem w duchu. Ale może niesłusznie posądzam synowego kumpla o wykręcanie kota ogonem? Może on był szczery? Może mówił prawdę? Sami osądźcie. Ja muszę zająć się czym innym. Tacy majowi łowcy jak mój syn i jego znajomek mogą sobie pozwolić na wracanie z polowania z jednym głupim zajęciem, ale nie wypada, aby z pustymi rękami wracał wielki łowczy „Tygodnika”. Wprawdzie ja nie strzelałem, bo sygnal nie chciał mi pożytyć flinty, ale i tak coś upolowałem. Nie, nie królika. I nie bażanta. Ani nie glapę. Ja upolowałem pyszną staropolską anegdotę. Postuchajcie:

Król Zygmunt I w r. 1533 wyprawił wielkie łowy na ogromnego niedźwiedzia, sprowadzonego w skrzyni z Litwy, którego wypuścić kazał w gaju pod Krakowem. Niedźwiedź, szarpany przez psy i rozjuszony, poranił chłopów zasadzonych na niego z oszczepami, rzucił się na niektórych dworzaków i niejednego śmiałka powalił. Królowa Bona, uciekając przed nim, spada z konia i przed czasem urodziła syna, którego w Niepołomicach pochowano.

Obecny na tym polowaniu słynny błazen Stańczyk też przewrócił się z koniem. Król przedwrócił z jego upadku, że sobie nie jako rycerz, ale jako błazen postąpił, uciekając przed niedźwiedziem.

— Większy to błazen — rzekł Stańczyk — co mając niedźwiedzia w skrzyni, puszcza go na swą szkodę.

Walenty GAWĘDA

AKT ŚLUBU SCHOWALI W BUTELCE

**POLSKO-
FRANCUSKA
PRZYJAŹŃ
W NIEWOLI**



Tam, na górnym piętrze odbył się „nasz” konspiracyjny ślub — mówią — ks. Toulemonde i p. Warszawski. Było to 22 maja 1942 roku — w Gdyni

NIE zawsze wyprawa w przeszłość się udaje. Czasem wzruszenie jest zbyt silne. Opowiadają o dawnym więźniu obozu koncentracyjnego, który w chwili, gdy jakiś dźwięk czy przedmiot przeszłością — dostał zawału serca. Śmierć dosięgnęła go w miejscu, które wywołało dramatyczne wspomnienie. To jednak, co kojarzy sobie ks. Jacques Toulemonde z Gdynią — i co na pierwszy plan wysuwają jego wspomnienie, tłumy wszelki smutek, choć pracował jako jeńiec wojenny w stoczni gdyńskiej, gdzie było głodno i chłodno.

— Oprócz jeńców francuskich byli Belgowie, Rosjanie, Czesi i oczywiście dużo Polaków — opowiada — Przyjaźniliśmy się z nimi, choć życie ich było ciężkie. Bywały jednak jasne chwile.

Przyjaciel ks. Toulemonde nazywał się Alfons Warszawski. Też pracował w stoczni. Przynosił czasem upieczone przez swą narzeczoną doskonałe ciasto.

— Nie wiem, jak Polki to robiły, że mimo tych śmiesznie małych przydziałów na kartki, potrafiły wypiekać takie ciasta. Pewnie znajdowały swój sposób na dostanie wszystkich składników poza kartkami. W każdym razie p. Janina Czermińska piekła prawdziwe ratytasy.

Pewnego dnia p. Alfons poprosił francuskiego przyjaciela o niecodzienną przysługę.

— Daj mi Jacques ślub! — powiedział.

Trochę to było ryzykowne, bo Niemcy zakazywali Polakom zawierania małżeństw, a Alfonsowi powiedzieli, że może się ożenić z Janiną, jeśli najprzód podpisze volklistę czyli oświadczy, że jest lub czuje się Niemcem. Tego p. Alfons nie chciał zrobić za żadną cenę. Przede wszystkim byłaby to zdrada narodu polskiego, a poza tym nie czekałby długo na powołanie do Wehrmachtu. Dlatego poprosił ks. Toulemonde, by ślubu udzielił konspiracyjnie.

„Wszystko będzie ważne, bo zawarte przed księdzem, a akt ślubu włożymy do butelki i zakopujemy. Nikt się nie dowie!” — powiedział.

Tak też się stało. Jeńiec, robotnik ze stoczni gdyńskiej udzielił w jednym z mieszkań potajemnego ślubu, zachowując pełen ceremoniał kościelny.

Małżeństwo pp. Warszawskich było trwałe. Dziś cieszą się wnuczką, choć państwo młodzi z 1942 r. ciągle jeszcze są w pełni sił i zdrowia. We dwójkę prowadzą w Swinoujściu w czasie lata Dom Rzemiosła i dlatego p. Janina nie mogła przyjechać na spotkanie z ks. Toulemonde. Na spotkaniu był tylko p. Alfons.

— Nic się Jacques nie zmienił! — wykrzyknął. — Zawsze taki wesoły i pogodny. To, proszę pana, cudowny człowiek. Gdy udzielał nam ślubu, ryzykował życiem. Gdyby się wydało, Niemcy wystaliby go do gestapo. No, ale butelki nikt nie znalazł. Po wojnie wykopaliśmy i akt ślubu zatwierdziły władze kościelne. Mamy do dziś ten dokument spisany przez Jacques'a.

L'année 1942. A Gdynia, des prisonniers de guerre de tous les pays d'Europe travaillent aux chantiers navals. Parmi eux, un curé: le père Jacques Toulemonde. Ce dernier se lie d'amitié avec un Polonais, Alfons Warszawski qui apporte de temps à autre, d'excellents gâteaux confectionnés par sa fiancée. Un jour, Alfons prie Jacques de bien vouloir l'unir religieusement à sa fiancée. Le mariage se déroule en grand secret, l'acte de mariage est glissé dans une bouteille qui est enfouie dans le sol, elle sera détérée le bon moment venu.

C'était il y a 29 ans. Les deux amis, Jacques et Alfons se sont retrouvés à Gdynia et sont tombés dans les bras l'un de l'autre. Le père Toulemonde a appris que ce mariage clandestin est un mariage solide et que les époux d'alors sont déjà grands parents. Si, quand ils se quittèrent, les deux amis ne pensaient se retrouver jamais, aujourd'hui ils projettent une nouvelle rencontre...

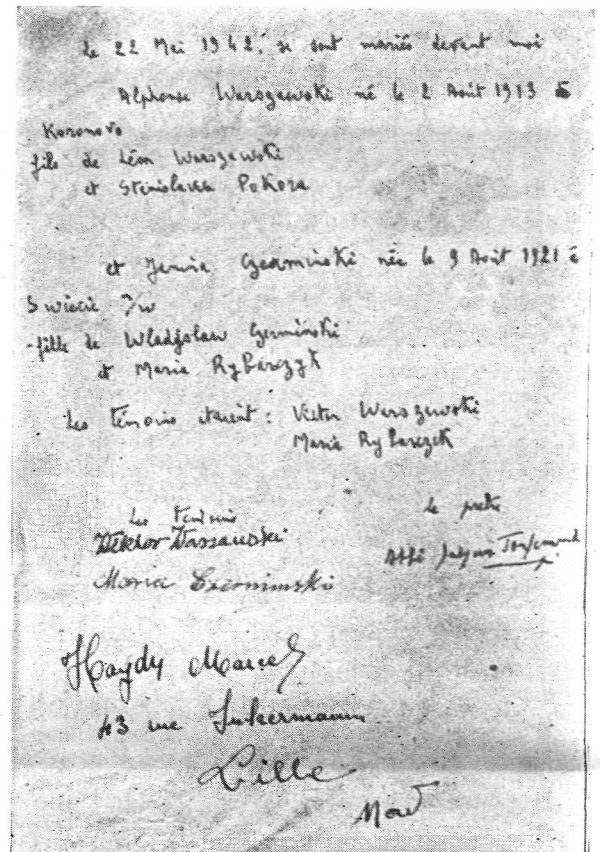
Przy wspomnieniach mijają dobre chwile.

— Jacques — pyta p. Alfons — Kiedy my się znów spotkamy?

— Na pewno, to się na pewno zdarzy, odpowiada pogodnie ksiądz — Jesteśmy przecież bardzo młodzi. Co to jest sześćdziesiąt lat? Życie jeszcze przed nami!

Później jednak, gdy wracał do hotelu powiedział nam: „29 lat minęło, a oni tak bardzo mnie pamiętają. Wtedy gdy opuszczałem na zawsze Gdynię, nie myślałem, że się jeszcze raz zobaczymy. A jednak...”

Fot. Andrzej WISIOROWSKI



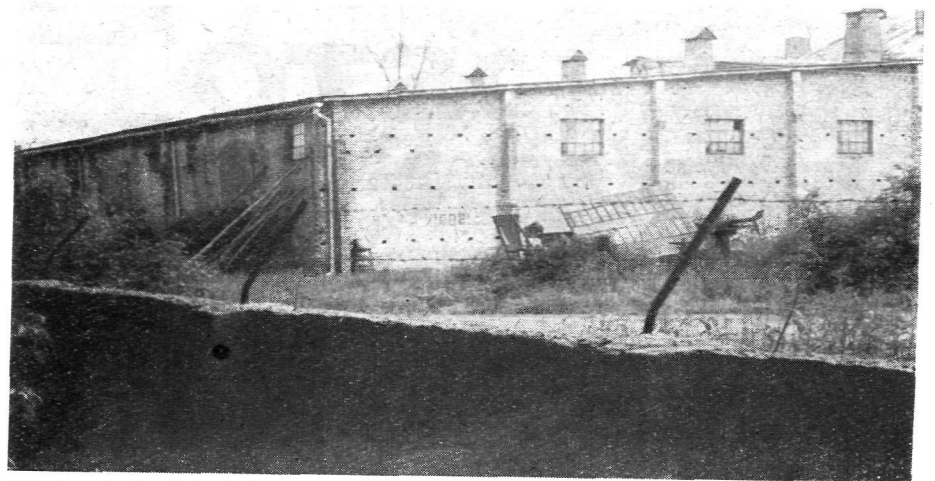
Chyba niewiele razy sporządzano w Gdyni akt kościelny ślubu w języku francuskim...

Przy stole obok ks. Toulemonde teściowa p. Warszawskiego, a zrazem świadek ślubu p. Maria Czermińska. Obok dr inżynier Jerzy Piórewicz, specjalista budownictwa wodnego — zięć p. Alfonsa Warszawskiego; stoi córka p. Alfonsa Warszawskiego — Hanna, inżynier rolnictwa, obok córka Wiesława no i sam bohater wydarzenia w maju 1942 r. p. Alfons

Jeszcze ostatnie zdjęcie — z wnuczką, córką p. Wiesławy Piórewicz. Trzeba już odjeżdżać...



SKRAWEK FRANCJI WOKÓŁ WAŁCZA(2)

„CYWILIZACJA”
DRUTÓW
KOLCZASTYCH

Choć minęło tyle lat, zostały jeszcze wyraźne ślady cywilizacji drutów kolczastych. Wysoki mur, stare baraki z zatartymi niedokładnie napisami. Dziś są tu magazyny — dawniej miasteczko jeńców wojennych z całej niemal Europy

Pisarze nazywali już ten okres „epoką pieców”, a sądzą, że lepszą nazwę można by dać nazywając zachłanne państwo hitlerowskich Niemiec — „cywilizacją” drutów kolczastych. Obok normalnych miast istniała przecież pod znakiem swastyki cała urbanizacja obozowa, otaczana zasiekami drutów kolczastych. Powstawały miasta męczarni, miasta śmierci — obozy koncentracyjne; istniał rozległy system obozów pracy, w których stopień traktowania robotników-więźniów niewiele różnił się od obozu koncentracyjnego, i takich, gdzie jednak chodziło o zmuszenie porwanych z rodzinnych krajów ludzi — do pracy; istniał wreszcie skomplikowany system obozów jenieckich, w których także poziom traktowania nie był równy. Każda bowiem lagrowa urbanizacja miała swoje skale nienawiści od zmuszenia więźnia do pracy aż do wyniszczenia biologicznego.

POD Wałczem stworzono w ramach „cywilizacji” drutów kolczastych urbanizację jeńców wojennych. Jeden z b. jeńców p. M. Wierzbicki opowiada dziś:

— Pod koniec byliśmy wreszcie pełni kłęski Niemiec. Pewnego razu rozdaliśmy las. Francuzi chcieli sadzić drzewka korzeniami do góry. Powiedzieli im wtedy, że taki sabotaż nie będzie dobry, bo ten las i całe te ziemie wrócą do Polski po wojnie.

Trzeba dodać, że p. Wierzbicki był członkiem konspiracyjnej organizacji „Odra”, do której należało wielu jeńców wojennych. Nie wszystkie dane można dziś jasno skonfrontować i dlatego trzeba będzie jeszcze mozolnej pracy, by ustalić wszystkie koleje jeńców wojennych różnych narodowości.

Wiadomo na przykład, że z Oflagu II D Borne (Sulinowo-Kłomino) wywieziono oficerów armii francuskiej w połowie maja 1941 r. do Oflagu II B Arnswalde (Choszczno), a polskich oficerów z kampanii wrześniowej, do których dołączono grupę Polaków, oficerów z kampanii francuskiej 1940 r., odwrotnie.

Dlaczego tak zrobiono?

Obóz tworzył całe miasteczko — jego ówczesny stan wynosił 2.535 oficerów i 216 szeregowych. W Oflagu IID (Grossborn) było w październiku 1940 r. 3.500 osób. Ich liczba spadła w końcu 1942 r. do 2.700 osób. Pisał o tym Pierre Flament („La vie religieuse d'un Oflag” — „Revue d'Histoire de la Deuxième Guerre Mondiale” — Paris 1957 nr 25).

W Stalagach czyli obozach żołnierskich było znacznie więcej ludzi. Od lipca 1940 r. zaczął się zapelniać Stalag II B Hammerstein (Czarne) położony koło Wałcza. Wkrótce stan obozu osiągnął 20 tysięcy osób, z

tego 3 tys. Polaków. Później miasto jeńców zmieniło skład swych obywateli: przybyli Holendrzy, Anglicy, a w 1943 r. także Włosi.

Niemcy usiłowali zasiać wzajemną nienawiść jeńców do siebie. Wykorzystywali nie tylko różnicę narodowości, lecz także kolor skóry. Tylko tak się zawsze zdarzało, że próba rozbicia kończyła się demonstracją solidarności. Mimo różnic traktowania już w okresie drugiej połowy 1940 r. Polacy i Francuzi zawiązali tajną organizację. Polscy jeńcy wydawali pismo „Za drutami”, w czym żywo pomagali im Francuzi, zainteresowani także autentycznym teatrem jenieckim. W piśmie wychodzącym w Kraju — „Pobrzeże” Tadeusz Gasztold pisał niedawno, że bogaty program artystyczny teatru za drutami obejmowało 450 tys. polskich i francuskich jeńców wojennych, którzy przeszli przez obóz w Choszczynie (Arnswalde).

Docierają do naszych lat odpryski różnych informacji, ale nie ma jeszcze historii tych dziesiątków i setek tysięcy ludzi, którzy żyli wewnątrz cywilizacji drutów kolczastych. Nie zawsze wspomnienia dotyczą teatru, gazetki, poczty jenieckiej. W swym zeznaniu „Trial” t. VI b. jeniec francuski podchorąży (aspirant) Paul Roser pisał, że setki Francuzów, z którymi rozmawiał w 1941 r., widziało Niemców mordujących jeńców radzieckich. „...Widząc to wszyscy Francuzi zaczęli wznosić okrzyki, wtedy Niemcy zapędzili nas do baraków”.

Roser przebywał w Oflagach „Grossborn”, „Westphalenhof”, w Stalagach „Sandbostel”, „Limburg”, w okolicach Wałcza.

✱

Jeszcze bardziej dramatyczne losy czekały ludzi znajdujących się w niemieckich rękach pod koniec wojny.

Wał Pomorski nie był zespołem umocnień wojennych słabszym od „linii Zygfryda”. Skruszyły go uderzenia bomb lotniczych i szturm polskich żołnierzy



W połowie 1944 r. stworzono pod Wałczem który Niemcy nazywali Deutsch Krone, specjalny obóz pracy nad fortyfikacjami. Nazywał się on Einsatzlager. Zatrudniano przy tym jeńców, lecz pracowali także robotnicy cywilni pod kierownictwem osławionej Organisation Todt. W rejonie Krzyża, Człopy, Wałcza, Toczna, Nadarzac — praca tysięcy niewolników miała powstrzymać kłeskę Wehrmachtu cofającego się szybko ze wschodu. Wałcz wchodził w skład niemieckiej linii obronnej od wschodu, zwanej „Wałem Pomorskim”, którego przełamanie przypało w rejonie miasta w krwawych bojach I Armii W. P.

Gdy na początku 1945 r. już było jasne, że front wschodni został przełamany, próbowano gnać jeńców na Zachód. Część z nich uchyliła się od ewakuacji, część chroniła się — jak o tym opowiadała w pierwszym odcinku p. Odolczykowa. Część zaś jeńców m. in. kilka tysięcy oficerów francuskich z Oflagu IIB pod Wałczem pognano 29 stycznia 1945 w siedmiotygodniową wędrowkę pieszą. Trudno doprawdy zrozumieć praktyczny sens tego „długiego marszu”. Jedną z grup dotarła 10 marca 1945 r. do Oflagu VIA w Soest na terenie Westfalii, druga do Wietendorf w okolicach Bergen-Belsen, znanego ze straszliwych okrucieństw obozu koncentracyjnego. Przypadek?

Jeńcy francuscy, polscy, robotnicy wszystkich narodowości okupowanej Europy czekali z utęsknieniem niecierpliwego końca hitlerizmu. Pracowali w gospodarstwach rolnych, fabrykach. Trudno byłoby znaleźć lepszy przykład z tych chwil niż zaczerpnięty z „Pobrzeża” (nr 11/1970), reportaż ppłk. P. Trojanowskiego, wówczas korespondenta wojennego polskiej prasy, który w ostatniej fazie wojny przybył w okolice Wałcza. Był to już prawdziwy kres całej urbanizacji lagrów i drutów. Opowiedział o tym, co się działo w ostatnich godzinach wojny w majątku, którego właścicielem był Ernest Klügel.

„Pracowało tu 40 rosyjskich dziewcząt, 17 Polaków, 24 jeńców francuskich oraz 6 młodych Niemek — studentek szkoły baletowej... Stary Klügel miał wtedy 86 lat. Wierzył, że hitler-

owcy dysponują siłami nadprzyrodzonymi. Kiedy pojechałem do jego posiadłości już nie żył.

Rozmawiałem z Francuzami, którzy poinformowali mnie, że było tu wielu Niemców, którzy nie tylko dobrze, po ludzku odnosili się do obcokrajowców, ale nawet z narażeniem życia pomagali Rosjanom i Polakom.

Jeńcy francuscy opowiadali mi o przebiegu ostatnich godzin przed wkroczeniem wojsk radzieckich. „Straszny starzec najpierw kazał się ogolić „nadwornemu fryzjerowi”, potem udał się do pokoju obłożonej chorej żony, wypił z nią kawę, po której chora zmarła. Lekarz francuski stwierdził później, że zgon nastąpił wskutek zatrucia. Syna, umyślowo chorego, starzec także otrul, a niemieckim robotnikom kazał podpalić posiadłość i „pozbyć się”, przez otrucie, obcokrajowców”.

Wtedy rozegrał się najbardziej dramatyczny moment:

„...do pokoju weszło dwoje jego dotychczasowych niewolników Francuz Jean i Rosjanka Nadia. Klügel zaczął do nich strzelać z pistoletu. Na odgłos strzałów wpadli robotnicy francuscy i polscy, którzy obezwładnili starca. Kilku Francuzów i Polaków odniosło rany”.

Było to zaledwie 5 km od Wałcza, we wsi Chwiryn, a zbrodniczy starzec — Ernest Klügel został powieszony przez zniecierpliwionych przez siebie obcokrajowców. Wtedy nikt nie czekał na sprawowanie sądów. Może dziś wzdrygnęlibyśmy się przed wszelką formą samosądu, lecz wówczas...

Tak padł ostatni grom burzy. Tęczo- wy łuk rozpięty nad uwolnioną od swastyki ziemią rozpoczął dla wielu tysięcy Francuzów nową erę. Przystąpili oni do zakładania własnych placówek administracyjnych. Powstał prawdziwy skrawek Francji wokół Wałcza. Na ratuszu powiewała tricolora, a po wsiach nie było sołtysów i wójtów — lecz merowie z trójkolorowymi opaskami. Opowiemy o tym w trzecim odcinku naszego cyklu.

Krystyna KOZŁOWSKA

Zdjęcia: W. OCHNIO

Baraków tworzących obóz jeńców francuskich już nie ma. Stały w tamtym kierunku, gdzie ciągnie się kwitnące pole łąki — pod lasem na horyzoncie





Muzeum jenieckiej niedoli otwarto w Żaganiu

Muzeum martyrologii jeńców wojennych otwarto na terenie byłego Stalagu VIII-c w Żaganiu. Podczas wojny w rejonie Żagania na Ziemi Lubuskiej hitlerowcy zlokalizowali zespół obozów jenieckich, w których więzieni i masowo mordowani byli jeńcy francuscy, polscy, radzieccy, brytyjscy, amerykańscy, belgijscy, jugosłowiańscy, czechosłowaccy, greccy, holenderscy, włoscy, hinduscy oraz afrykańscy. Obozy te podlegały naczelnemu dowództwu Wehrmachtu. Wskutek epidemii, głodu i egzekucji — zginęło tam kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Prawdziwej ilości poległych jeńców do dziś nie udało się ustalić. M. in. w marcu

1944 r. hitlerowcy rozstrzelali tam 76 lotników brytyjskich RAF, schwytanych podczas próby ucieczki z obozu. Na żagańskim międzynarodowym cmentarzu, gdzie spoczywają prochy pomordowanych jeńców, w 1961 r. odsłonięto pomnik dłuta Mieczysława Waltera, upamiętniający jeniecką martyrologię antyfaszystów kilkunastu narodowości.

Tragiczny wybuch zdemolował szkołę

Przyczyna wypadku była, jak się okazało, banalna: pękły rury przewodów gazowych w sąsiednim budynku. Wskutek tego powietrza dostało się do piwnic nowej

Powrócą do Płocka po 600 latach jako kopia — wrota soboru sofijskiego w Nowgorodzie

Historia jest arcyciekawa. Tak zwane „wrota płockie” w słynnym soborze sofijskim w Nowgorodzie Wielkim pierwotnie były wrotami do katedry w Płocku. Wiadomo w każdym razie, że były już w Płocku w 1156 r. i do dziś zachowały się oryginalne zawiasy tych wrót w murze katedry. Mniej więcej dwieście lat później, w połowie XIV w. ofiarowano te wrota jako dar do Nowgorodu Wielkiego. Jest to piękny zabytek średnio-wiecznej sztuki rzeźbiarskiej: 3,6 na 2,4 metra — z brązu, osadzone na drewnianej podstawie. Pięciu polskich specjalistów wykonuje teraz przy pomocy tzw. elastomerów plastykową kopię wszystkich szczegółów, które posłużą do wykonania znakomitej (tak twierdzą specjaliści) kopii wrót. Będą one doprawdy ciekawą atrakcją turystyczną z uwagi choćby na swoją historię. Inicjatywa tego przed-

sięwzięcia wyszła od wiceprzewodniczącego Prezydium MRN Płocka mgr Jakuba Chojnackiego.

Kielecczyzna uczciła pamięć „Jedrusiów”

Na Kielecczyźnie odbyły się uroczystości, upamiętniające działalność „Jedrusiów”, słynnego na cały kraj oddziału partyzanckiego, walczącego z okupantem od października 1939 r. do listopada 1943 r. Pierwszym dowódcą tego legendarnego oddziału był, odznaczony pośmiertnie w 1965 r. Krzyżem Virtuti Militari, Władysław Jasiński, poległy w 1943 roku w Sulisławicach i tam pochowany. Na murach b. więzienia w Opatowie, z którego w marcu 1942 r. „Jedruse” uwolnili z rąk hitlerowskich oprawców 86 aresztowanych żołnierzy ruchu oporu, odsłonięta została pamiątkowa tablica. W Wiśniówce k. Staszowa, gdzie w walce z hitlerowcami zginęli dziennikarze „Odwet” — pisma wydawanego przez oddział „Jedrusiów” — odsłonięto pomnik ku ich czci.

Doskonały młyn „Korund” powstał przypadkowo

Maszyna nazwana „Korund” wystawiona na tegorocznych Targach Poznańskich, wzbudziła wielkie zainteresowanie fachowców krajowych i zagranicznych. Przyznano jej patenty w Stanach Zjednoczonych, Związku Radzieckim, Wielkiej Brytanii, Niemieckiej Republice Federalnej, Czechosłowacji, Niemieckiej Republice Demokratycznej, Francji, Belgii, Rumunii. Swego rodzaju pikantnym szczegółem jest fakt, że „Korund” powstał właściwie przy-



Na wzgórzu zamkowym w Sandomerzu odkryto drewniano-ziemne obwarowania grodu książęcego z przełomu X i XI wieku.

Stocznie polskie przyjęły portfel zamówień na remonty 50 statków armatorów radzieckich.

Szkola na osiedlu „Helenka” w Zabrzu otrzymała imię Mikolaja Kopernika.

W 25 rocznicę procesu norymberskiego odbyła się w Warszawie sesja naukowa najwybitniejszych specjalistów-prawników.

W Polsce bawiła rządowa delegacja Rumunii z wiceprezsem J. Fazekasem na czele.

W ciągu ostatniego roku aż 500 tysięcy uczniów uzyskało w Kraju karty rowerowe.

Wizyte w Polsce złożył włoski minister koordynacji badań naukowych i technicznych C. Ripamonti.

W Krakowie przy rondzie Bronowickim powstaje na 3 ha nowoczesny camping obliczony na 200 samochodów oraz kilkadziesiąt autokarów.

Dworek M. Dąbrowskiej w Ruszowie na Ziemi Kieleckiej, gdzie pisarka spędziła swą młodość, został oddany jako muzeum — do zwiedzania turystom.

W woj. krakowskim przystąpiono do prostowania koryt rzek dla zabezpieczenia dróg i szlaków komunikacyjnych.

Niedługo będzie więcej sumów

Na Warmii i Mazurach od jesieni br. rozpoczyna się racjonalna hodowla sumów. Tym gatunkiem ryb interesują się handlowcy i wędkarze, dla których złowienie sumy-olbrzymia jest sukcesem życiowym. W wodach „Krai-

ny Tysiąca Jezior” sumy osiągają wagę kilkudziesięciu kilogramów. Aby zwiększyć ich liczbę ośrodek w miejscowości Koszelewy przystąpił do gromadzenia tarlaków. Już wiosną przyszłego roku będzie można pozyskać ikrę tego poszukiwanego gatunku. Narybek suma zostanie następnie wypuszczony do wyznaczonych jezior, w których ryby powinny znaleźć lepsze warunki bytowania. Małe sumiki będą wypuszczane również do wód PZW, aby także wędkarzom mogła trafić się „taaka ryba”.

szkoły podstawowej w Warszawie przy ul. Cyrkowej. Szkołę otwarto 1 września br. a 26 września woźny zauważył, że przepaliły się żarówki w piwnicy. Poprosił elektryka, by w niedzielę wymienił je i naprawił drobne uszkodzenie. W czasie tej wymiany nastąpiła silna eksplozja gazu. Woźny został zabity na miejscu, a elektryk wyskoczył w płonącym ubraniu przez okno i lekarze próbują utrzymać go przy życiu. Szkoła została zdemolowana. Całe szczęście, że tragiczny wypadek nastąpił w niedzielę. Okazało się, że gaz ziemny, nie wydający typowej dla dotychczasowego gazu świetlnego — przykraj woni, może być zdradziecką mieszkanką eksplodującą. Warto przypomnieć, że podobny wypadek niedawno zdarzył się w Holandii.

Francuskie samochody-chłodnie zakupione dla Polski

Przedsiębiorstwo handlu zagranicznego przemysłu motoryzacyjnego „POL-MOT” zakupiło we Francji kilkadziesiąt wielkich nowoczesnych naczep-chłodni. Będą miały one duże znaczenie dla transportu żywności, owoców i innych łatwo psujących się produktów. Wartość podpisanego w tych dniach kontraktu wynosi ok. 6 mln franków.

Plany Torunia z czasów „Potopu” w kopenhaskim archiwum

W Bibliotece Królewskiej w Kopenhadze odnalaziono plany Torunia wykonane w połowie XVII stulecia. Rysunki te sporządzono w czasie wojen szwedzkich, przypuszczalnie dla celów militarnych. Tego sensorycznego odkrycia dokonał dr Zenon Nowak z toruńskiego uniwersytetu. Waleory naukowe tego unikalnego znaleziska prezentuje publikacja zamieszczona w najnowszym numerze kwartalnika „Architektura i Urbanistyka”.

Będą radio-taksówki

Za dwa lata wyruszą po raz pierwszy dwie setki warszawskich taksówek wyposażonych w radio-telefony. Jak wiadomo, jest to znacznie lepszy system niż wyczekiwane na postojach — i to zarówno dla pasażerów, jak i dla rentowności przedsiębiorstwa. W Warszawie wprowadza się ten system z pewnym opóźnieniem w stosunku do innych stolic.

TYGODNIOWA GAWĘDA	<ul style="list-style-type: none"> ▼ Spór o Tatry ▼ Eksmisja owieczek ▼ Oscypki ze Szwajcarii?
--------------------------	---

Jak długo pamiętam — a pamiętam długo — trwają w Polsce spory o Tatry. Ludzie, zafascynowani wrodzicie polskimi gór, a takich jest wielu, bronią ich nienaruszalności — „dziewiczości” chciało by się powiedzieć — przed zakusami nie uznającej żadnych świętości współczesnej cywilizacji. Pamiętam wielki spór o kolejkę na Kasprowy i drugi, mniejszy spór o kolejkę na Gubałówkę (ale też i Gubałówka jest mniejsza). Dziś obie kolejki działają, tłumnie oblegane w sezonie letnio-jesiennym i zimowo-wiosennym.

Spory przechodziły różne etapy, zahaczały o różne szczegóły, przy czym zwolennicy różnorodnych koncepcji, często wręcz sobie przeciwstawnych, zapewniali opinię publiczną, że chodzi im o to samo. Nikt nie chce speścić Tatr, nikt nie jest przeciwny temu, by Tatrzański Park Narodowy pozostał nadal rezerwatem przyrody, ale w konkretnych sprawach poglądy się rozchodzą.

W ciągu ostatnich kilku lat kością niezgody stała się sprawa wypasów owiec. Dyrekcja i Rada Tatrzańskiego Parku Narodowego stoją na stanowisku, że wypas owiec na halach tatrzańskich ma bardzo szkodliwy wpływ na środowisko przyrodnicze gór. W związku z tym wykupiono będące prywatną własnością górali pastwiska i zabroniono na nich wypasu. Owce ze Skalnego Podhala wędrują na pastwiska bieszczadzkie. Nie można powiedzieć, że takie rozwiązanie zadawała górali. Powiadają, że owce wracają „z parchami” i że, jak tak dalej pójdzie, pod Giewontem przestanie się w ogóle hodować te zwierzęta, tak przecież nierozłącznie związane w krajobrazem. Zakopiański Związek Podhalańców zorganizował w tej sprawie w ubiegłym roku wielką naradę z udziałem przedstawicieli Tatrzańskiego Parku Narodowego. Obrady były bardzo burzliwe, ale do wspólnych wniosków nie udało się dojść.

Przeciwnicy wypasu owiec na tatrzańskich halach opierają się zarówno na stwierdzeniach naukowców, jak i na doświadczeniu. Cytują wypowiedzi niedawno zmarłego wybitnego przyrodnika, prof. Władysława Szafera, byle-

go przewodniczącego Rady TPN, który twierdził, że „przyroda tatrzańska od wielu lat ponosi olbrzymie szkody od wypasu owiec i bydła (niszczenie gleby, niszczenie lasu, niszczenie specyficznej flory zielnej, wypieranie pierwotnej fauny)”, powiadają, że na Hali Tomaszowej, gdzie przed 15 laty już zaniechano wypasów, jest „dziś wspaniały kobierzec traw i kwiatów”. Proponują w rezultacie, by uspokoić przeciwników, zorganizowanie niewielkich „skansenów” pasterskich.

„Skansen to forma kultury umarłej” — odpowiadał przeciwnicy, nie oto chodzi. „Tatry bez owiec jakoś mi się nie widzą” — formułuje swój pogląd doświadczony baba. — A czemu niszczyli szalas, jak im tak zależy na pięknie Tatr? — powiada inny. Z tymi szalaszami, to taka sprawa: rzeczywiście ekipy TPN niszczyły, np. na Małej Łące stare szalas, wroście w krajobraz od lat. Szalas, te, budowane bez użycia gwoździ i metalu, były rzeczywiście unikatem, zniszczono je zaś po to, by wyrugować z pastwiska upartych baców. Ta sprawa dużo krwi napsuta — szalasów nie da się odtworzyć, nikt dziś już nie potrafi tak budować.

„Jak tak dalej pójdzie, w końcu dojdzie do tego, że tatrzańskie oscypki sprowadzać będziemy dla turystów ze Szwajcarii!” — napisał jeden z przeciwników TPN w prasie centralnej. Bo dyskusja dawno już przekroczyła granice Podhala. „Tatry są własnością całej Polski” — sformułował ktoś.

Jakie rozwiązanie? Nie wiadomo. Strony się zacietrzewiły, grozą już sobie niekiedy nawet procesami sądowymi. Chyba jednak koniec końców zwycięży jakiś zdrowy rozsądek i — bynajmniej nie zgniły kompromis. Tam, gdzie rzeczywiście wypasy niszczą przyrodę, trzeba z nich ostatecznie zrezygnować, na niektórych halach gdzie warunki na to pozwolą, dopuścić jednak tradycyjne góralskie owieczki. Kilkadziesiąt tysięcy owiec nie można oczywiście tam upuścić, ale, bo ja wiem, że dwa-trzy tysiące Tatrzy chyba wytrzymają.

MARIAN

Była susza, ale grzyby urosły

Mimo długotrwałej suszy, deszczu we wrześniu zapewniły warunki wzrostu grzybów i to do prawdy w niektórych regionach Kraju w rekordowych wymiarach. W lasach kłodawskich pod Gorzowem Wlkp. p. Dariusz Przypkowski znalazł borowika o wadze 1,2 kg i obwodzie kapelusza aż 84 cm! Natomiast p. Jan Nalewajko znalazł w czasie grzybobrania idealnie zdrowy okaz borowika o wadze 1,3 kg, co jest absolutnym rekordem wagi jednego grzyba tego gatunku. Można sobie wyobrazić: kolacja dla całej rodziny z jednego grzybka!

Sztuczne zbiorniki nawodnią Kujawy

Kujawy odczuwają deficyt wody dla potrzeb rolnictwa i przemysłu. Niepomyślną sytuację ma rozwiązać sieć sztucznych zbiorników, z których pierwszy, dla pow. inowrocławskiego, powstaje na Jeziorze Pakoskim. Inwestycja ta umożliwi nawodnienie tysięcy hektarów gruntów ornych i łąk oraz podniesienie lustra wody jeziora o 4 metry. Dzięki temu zwiększy się także ochrona przeciwpowodziowa. Kolejne dwa sztuczne jeziora powstaną w pow. mogileńskim. Będą one połączone z 5 dużymi deszczownicami.

SZLACHETNE ZDROWIE

Dwa doniesienia

GRUŻLICA, ZAWAŁY I MIĘKKA WODA

Lekarze ftyzjatrzy notują ciekawe zjawisko. Oto u ich pacjentów niezwykle rzadko zdarza się współistnienie czynnej gruźlicy płuc z niewydolnością wieńcową. Przyczyną tego zjawiska nie są znane. Są hipotezy, że w toku chorób płuc dochodzi do uruchomienia mechanizmów chroniących przed miażdżycą, a więc i przed chorobą naczyń wieńcowych. Inni lekarze uważają, że wskutek zmniejszenia się zawartości tlenku w krwi i tkankach rozwija się krążenie oboczne w mięśniu serca i zwiększa się przepływ krwi przez tętnice wieńcowe, co ma chronić przed niedomogą wieńcową.

Zjawiskiem tym zajął się Klinika Ftyzjatrii AM w Gdańsku, pod kierunkiem prof. dr. Kielanowskiego. Na podstawie doświadczeń klinicznych prof. Kielanowski stwierdził, że zawały są rzadkością przy gruźlicy płuc. Dzieje się to i dziś, przy tzw. „drugim wyżu”, kiedy są większe szanse dożywania chorych na gruźlicę do tzw. wieku zawałowego. U chorych na gruźlicę rzadziej obserwuje się dolegliwości wieńcowe, mimo że ich dieta jest wysokokaloryczna i obfituje w tłuszcze. Czyli — choroby tkanki płucnej niejako chronią ustrój przed miażdżycą.

Jakie są wnioski z tych badań dla leczenia choroby wieńcowej? Chyba za wcześnie jest na odpowiedź na to pytanie...

GŁÓWNY inspektor sanitarny Wielkiej Brytanii, sir George Godber, wydał zarządzenie ostrzegające przed zmiekczeniem wody. Ostrzeżenie to spowodowane zostało wynikami wieloletnich badań w licznych ośrodkach miejskich, które wykazały, że zmiekczenie wody może mieć związek ze znacznym wzrostem zawałów serca, notowanych w tych właśnie ośrodkach.

Sprawozdanie ze wspomnianych badań opublikowano w brytyjskim czasopiśmie medycznym „The Lancet”. Dr Margaret Crawford wraz z zespołem z London School of Hygiene obserwowala przypadki zawałów serca w 11 ośrodkach, w których nastąpiła zmiana dostarczanej wody. Zmiany te wynikały ze sztucznego jej zmiekczenia, bądź z uruchomienia nowych źródeł. Ustalono wyraźnie różnice wskaźników wzrostu zgonów mężczyźni wskutek zawałów serca.

W pięciu spośród badanych rejonów zarządy miejskie utwardzały wodę. W okresach od 1948 do 1954 oraz od 1958 do 1964 r. ilość śmiertelnych przypadków na tle choroby wieńcowej wzrosła tam o 8,5%, to znaczy mniej więcej kształtowała się na poziomie średniej ogólnokrajowej. Natomiast w rejonach, w których wodę zmiekczano przeciętna wzrostu liczby zgonów wskutek zawałów podniosła się do 20%, a w jednym mieście — mianowicie w Burton-on-Trent — wzrosła nawet do 25%. W innych rejonach zmiekczonej wodę wskaźniki te wyniosły: Bristol — 9,1%, Coventry — 11,1%, Derby — 18,9%, South Shields — 23,4%, Sunderland — 24,2%.

LAMP
DENTYSTYCZNA
KTÓRA NIE GRZEJE

Jedyny producent urządzeń dla medycznej techniki świetlnej w Kraju — łódzki „Famed” — ma w swym dorobku szereg nowych konstrukcji, które pozwoliły na osiągnięcie światowego standardu w wytwarzaniu szczególnie ważnych dla lecznictwa aparatów. Ostatnio zakończono tu prace nad serią próbną nowego typu lamp stomatologicznych. W przeciwieństwie do dotychczas stosowanych w dentystyce dużych okrągłych reflektorów — oślepiających i... nagrzewających pacjenta siedzącego na fotelu — lampa ta o nazwie „Bilux b 200” jest prostokątna, miniaturyzowana i daje skupione światło, które nie razi wzroku pacjenta i stomatologa, i nie grzeje.

Próby eksploatacyjne w szpitalach warszawskich oraz w łódzkiej klinice stomatologicznej zakończyły się pomyślnie i wkrótce rozpocznie się produkcja seryjna tej lampy. Oblicza się, że już w tej chwili potencjonalnie zapotrzebowanie na to super-nowoczesne urządzenie dla gabinetów dentystycznych w Kraju wynosi ok. 50 tys. sztuk.

Osiągnięciem konstrukcyjnym „Famedu” na skalę europejską (podobne urządzenie produkowane jest jedynie w USA) stała się aparatura do leczenia ultradźwiękami (ultratraton 300) mająca zastosowanie przy schorzeniach reumatycznych, skórnych i nerwobólach. Od początku br. jest ona w seryjnej produkcji. Szerokie zastosowanie w lecznictwie może mieć też niedawno skonstruowany tzw. stymulator mięśni. Jest to elektryczne urządzenie na tranzystorach, w pełni zautomatyzowane — do leczenia różnego rodzaju niedowładów kończyn, również po chorobie Heine-Medina.

Górnicy fedrują
...wodę mineralną

Śląsk jest bogaty nie tylko w minerały, ale także w wody mineralne. Źródeł, z których wytryskają naliczono już 150 w 85 miejscowościach. Najobficiej występują w powiatach: rybnickim, wodzisławskim, pszczyńskim i cieszyńskim. Istnienie źródeł wód mineralnych jeszcze nie oznacza, że są one celowe, we właściwy sposób wykorzystywane. Stąd Śląsk, mimo bogactwa źródeł, przy swoim olbrzymim zapotrzebowaniu ma ich ogromny niedobór.

Najłatwiejsza i stosunkowo najprostsza jest eksploatacja... kopalnianych wód mineralnych. Są po prostu na miejscu i mogą być używane do kąpieli solankowych i basenów rehabilitacyjnych. Takim np. czernięjącym „surowic” dla swych basenów prosto z własnych podziemnych pokładów, jest zakład rehabilitacyjny dla górników kopalni w Pszowie. Takie samo źródło „surowca” ma zakład rehabilitacyjny dla górników kopalni „Knurow”. Solanka z kopalni „Debieńsko” jest po rozcieńczeniu i saturowaniu dostarczana górnikom i hutnikom, pracującym w tzw. gorących stanowiskach.

Miejscowością uzdrowiskową na Śląsku, znaną ze swych wód solankowych i jodobromowych są Goczałkowie. W Jastrzębiu Źródło wydobywa się jeszcze dziś ponad 270 ton solanki jodobromowej rocznie.

70 TYSIĘCY TON RTĘCI
GROZI LUDZKOŚCI

Rtęć w ilościach grożących zdrowiu znajduje się w rzekach i jeziorach aż 33 stanów USA, w wielu prowincjach Kanady, a także w wodach przybrzeżnych oceanów. Na domiar złego, zawarta jest tam mniej w formie metalicznej, więcej natomiast w formie związków organicznych, dla zdrowia ludzkiego znacznie groźniejszych. Rtęć metaliczna w wodzie pod wpływem różnych czynników fizycznych, chemicznych i biologicznych łączy się z związkami organicznymi np. metylem i wtedy łatwo dostaje się do organizmów żywych najpierw małych po tym większych, wreszcie za pośrednictwem ryb do organizmu człowieka. A wtedy gromadzi się w tkance tłuszczowej i oddziaływa niszcząco na narządy i układy organizmu, co zaś najgroźniejsze, na układ nerwowy.

O niebezpieczeństwie grożącym ze strony rtęci wiadomo już dawno, dotychczas jednak nie brano pod uwagę trującego działania związków tego metalu z substancjami organicznymi, a więc przedostania się do organizmu wraz z żywnością. Obecnie okazuje się, że wobec dużego skupienia takich związków w mięsie ryb i skorupiaków, zagrożenie staje się problemem społecznym.

Według zaleceń Światowej Organizacji Zdrowia, dozwolona ilość rtęci w wodzie wynosi 0,5 ppm (jednostek na milion części), tymczasem próbki pobrane przez amerykański FDA wykazały zawartość ponad 1,0 ppm, w niektórych zaś próbkach jeszcze więcej. Grand Union wycofała ze sprzedaży ponad milion puszek tuńczyka. Przypomniano także przypadki poważnych zatruc zarówno w St. Zjednoczonych, jak i w innych krajach. W Japonii w latach 1953—1966 zmarło co najmniej 111 osób po spożyciu ryb zatrutych związkami rtęci; w Iraku 35 osób.

Okazało się dalej, iż związki rtęci w groźnej ilości znajdują się w konserwach, a także w świeżych produktach dużych ryb słodkowodnych, żyjących w wodach szczególnie narażonych na zanieczyszczenie rtęcią.

Skąd biorą się te zanieczyszczenia? Rtęć w ostatnich czasach staje się coraz więcej używanym metalem w wielu gałęziach przemysłu, jest więc używana w fabrykach materiałów wybuchowych, farb, lamp tzw. rtęciowych i ultrafioletowych, sprzętu medycznego, elektrod, dalej w przemyśle papierniczym i wielu innych; głównym zaś źródłem jest chemia agrarna — środki ochrony roślin.

Obliczono, że w ciągu bieżącego stulecia środowisko ludzkie zostało nasycone przynajmniej 70 tys. ton rtęci i że intensywność takiego nasycenia ciągle rośnie.

Choremu zdrowi

dobrą radę dają

i zachowawszy jej

sami nie trzymają...

Przysłowie staropolskie

SCHIZOFRENIA
jest
AWITAMINOZA

Coraz częściej lekarze sygnalizują pojawianie się nowych, tajemniczych chorób, przy których witaminy, chociaż obecne w organizmie pacjenta, nie spełniają swych zasadniczych funkcji. Defekty w działaniu witamin są wrodzone. Wiele dzieci, u których — jak sądzono — występują upośledzenie umysłowe lub schizofrenia, w rzeczywistości są ofiarami owej swoistej „awitaminozy”.

Tą nową właściwie dziedziną medycyny zajmuje się, jak na razie, niewielu specjalistów. Na zorganizowanym niedawno sympozjum genetyków stwierdzono, że chociaż schorzenie nowego typu rozpoznane po raz pierwszy już w roku 1940, dopiero obecnie notuje się pojawienie owych nowych form awitaminozy w skali masowej i w coraz innych postaciach. Tak np. w tym roku czasopisma lekarskie doniosły o ujawnieniu czterech nowych rodzajów chorób wynikających z wadliwości działania witamin, a w sumie chorób takich wyliczono dwanaście.

Niektóre z owych dwunastu schorzeń zdarzają się często. Jedną z nich, związaną z działaniem witaminy B-6 o symptomach zbliżonych do opóźnienia w rozwoju umysłowym, występuje prawdopodobnie u co piętnastotysięcznego człowieka. Wszelako rzadko bywa rozpoznana. Spotykano się z przypadkami, kiedy u dzieci z objawami tej choroby (homocystinuria) rozpoznano schizofrenię i dopiero próby chemiczne wykazały w moczu dziecka nadmierne ilości homocystyny.

Właśnie badania chemiczne pozwalają na ustalenie właściwej diagnozy. Mylą natomiast objawy kliniczne, bowiem symptomy choroby są bardzo rozmaite — od przesunięcia soczewek ocznych do konwulsji i od oznak anemii do objawów opóźnienia w rozwoju umysłowym.

Synteza hormonu wzrostu

Próby odtworzenia budowy hormonu wzrostu w laboratorium wymagały ogromnego wkładu twórczej pracy uczonych nad zbadaniem różnych funkcji organizmu ludzkiego. Od dawna wiadomo, że hormon wzrostu — jak sama nazwa wskazuje — reguluje wzrost człowieka aż do dojrzalszości. Pozostaje on jednak w organizmie i później, regulując inne ważne funkcje życiowe. Badania wykazały, że hormon ten pobudza wydzielanie gruczołów mlecznych, aktywizuje hormony piciowe, stymuluje wytwarzanie walczących z chorobami antyciał, przyspiesza proces zrastania kości po złamaniu, zmniejsza poziom cholesterolu we krwi i reguluje wagę człowieka.

Wytworzony sztucznie hormon wykazuje na razie tylko 10% aktywności biologicznej hormonu naturalnego. Oznacza to, że konieczne są dalsze skomplikowane prace nad jego oczyszczeniem. Do chwili obecnej uczeni uzyskali zaledwie 12 miligramów substancji. Jednakże — jak sądzi odkrywca dr Lec z Kalifornii — w ciągu 2—3 lat stanie się możliwe produkowanie hormonu wzrostu w skali przemysłowej. Pozwoli to na skuteczne leczenie karłowatości. Ucenie wskazują jednocześnie, że niewykluczone jest syntetyzowanie substancji o działaniu odwrotnym. Mogłaby ona znaleźć zastosowanie w hamowaniu wzrostu komórek rakowych.

NOWOŚCI • RZECZY CIEKAWY • INFORMACJE

Samochody nowojorskie już przed czterema laty wyrzuciły w atmosferę 1 mln 700 tys. ton tlenku węgla i 828 tys. ton dwutlenku siarki rocznie. Według badań uczonych nie jest to jednak jeszcze tak trujące, jak... papierosy. Jedna paczka papierosów, wypalana dziennie, daje taki efekt, jakby w powietrzu na każdy milion cząstek spadało 50 trujących!

Duże zainteresowanie fachowców wzbudziły nowe przyrządy lekarskie, wyprodukowane w Węgierskiej Republice Ludowej. Są to: przenośny tranzystorowy elektrokardiograf o wadze 1,7 kg oraz aparat o nazwie „Piko-skala”, przeznaczony do określania liczby ciałek krwi. Aparat ten jest najmniejszy i najtańszy w świecie spośród służących do tego celu.

Jedna z firm włoskich rozpoczęła seryjną produkcję nie-

typowego obuwia, składającego się wyłącznie z... podeszwy. Jest to możliwe dzięki zastosowaniu specjalnych przysawek, mocujących dziwny „but” do stopy. Pomysł niewątpliwie interesujący — ale czy nowy typ obuwia może być wygodny? Co na to ortopedzi?

To ani przeoczenie, ani też pomyłka, chociaż przypadek ów jest na pewno medycznym ewenementem — piszą „Nowiny Rzeszowskie”. Oto 58-letniej mieszkance Brzozowa rosła po raz trzeci z rzędu zęby, co zresztą zostało autorytatywnie potwierdzone badaniami. Ostatnio pacjentka zgłosiła się do lekarskiego gabinetu, skarżąc się na ból zębów tak zwanych „trójek”. Diagnoza tym razem była nieskomplikowana. Zepsute kły trzeba szybko usunąć. Po zabiegu, 58-letnia niewiasta na-

dal cierpiała na bóle dziąseł i wówczas okazało się, że wyrastają jej nowe zęby.

Mieszkaniec Rygi Wilis Pormalis przekonał się niedawno, jak to dobrze być krwiodawcą. Uległ on nieszczęśliwemu wypadkowi i po przeżyciu do szpitala, musiał być szybko zoperowany. Potrzebna też była transfuzja krwi. I oto niespodzianka, na jednej z ampulek widniało jego nazwisko i imię. Własna krew uratowała mu życie.

Jak informuje Światowa Organizacja Zdrowia, fluoryzowanie wody — środek zapobiegawczy przeciw próchnicy zębów — robi karierę. Stosowana jest już w 30 państwach i ratuje zęby ponad 120 mln ludzi.



ELEKTROWNIA NA KOZIENICKICH PIASKACH

NA nadwiślańskich piaskach w pobliżu Kozienic powstaje największa w Polsce środkowej elektrownia ciepła, której moc po zakończeniu pierwszego etapu budowy wyniesie 1200 megawatów, a docelowa — 2800 MW. Jest to zarazem największa polska inwestycja energetyczna która dostarczy energii elektrycznej prężnie ostatnio rozwijającemu się przemysłowi na zacofanych niegdyś terenach województw kieleckiego i lubelskiego.

Koziénice — choć rodowód przemysłowy miasteczka sięga XVIII stulecia, kiedy istniała tu fabryka broni palnej — były osadą niewielką, zagubioną na skraju Puszczy Koziénickiej. Jedynie wytwórnia mebli oraz fabryka terpentyny i kalafonii przypominały o dawnych tradycjach. Dziś są terenem wielkiej budowy.

Pierwotne harmonogramy przewidywały, że elektrownia zostanie przekazana do normalnej eksploatacji na przełomie stycznia i lutego 1975 roku. Budowniczowie postanowili skrócić jednak termin aż o cały kwartał i uruchomić wszystkie sześć bloków energetycznych o mocy 200 megawatów każdy już w listopadzie 1974 roku, a więc tuż przed tak zwanym szczytem jesienno-zimowym, kiedy zapotrzebowanie na energię elektryczną jest naj-

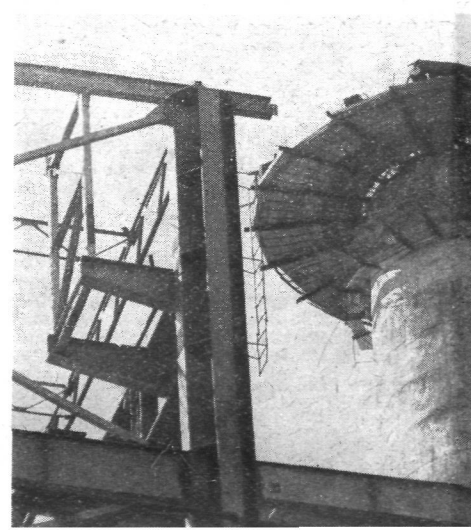
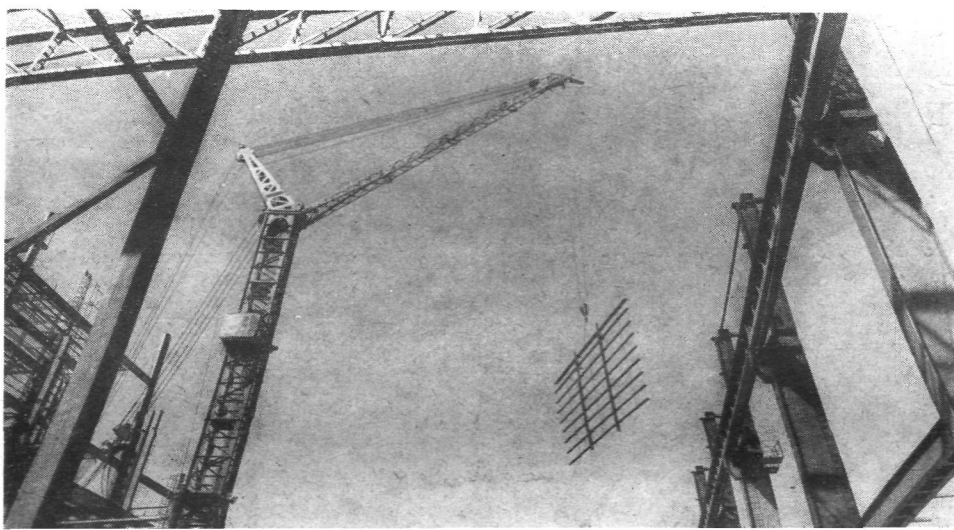
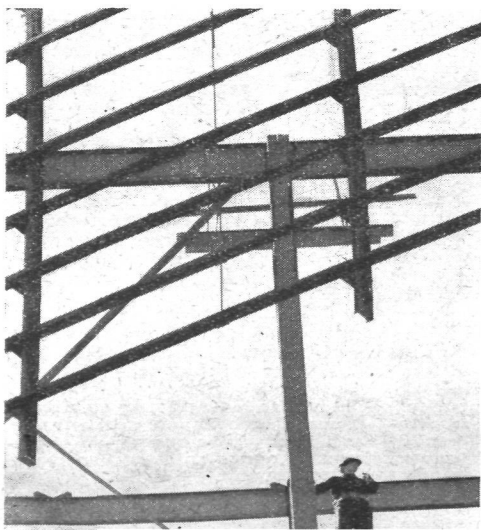
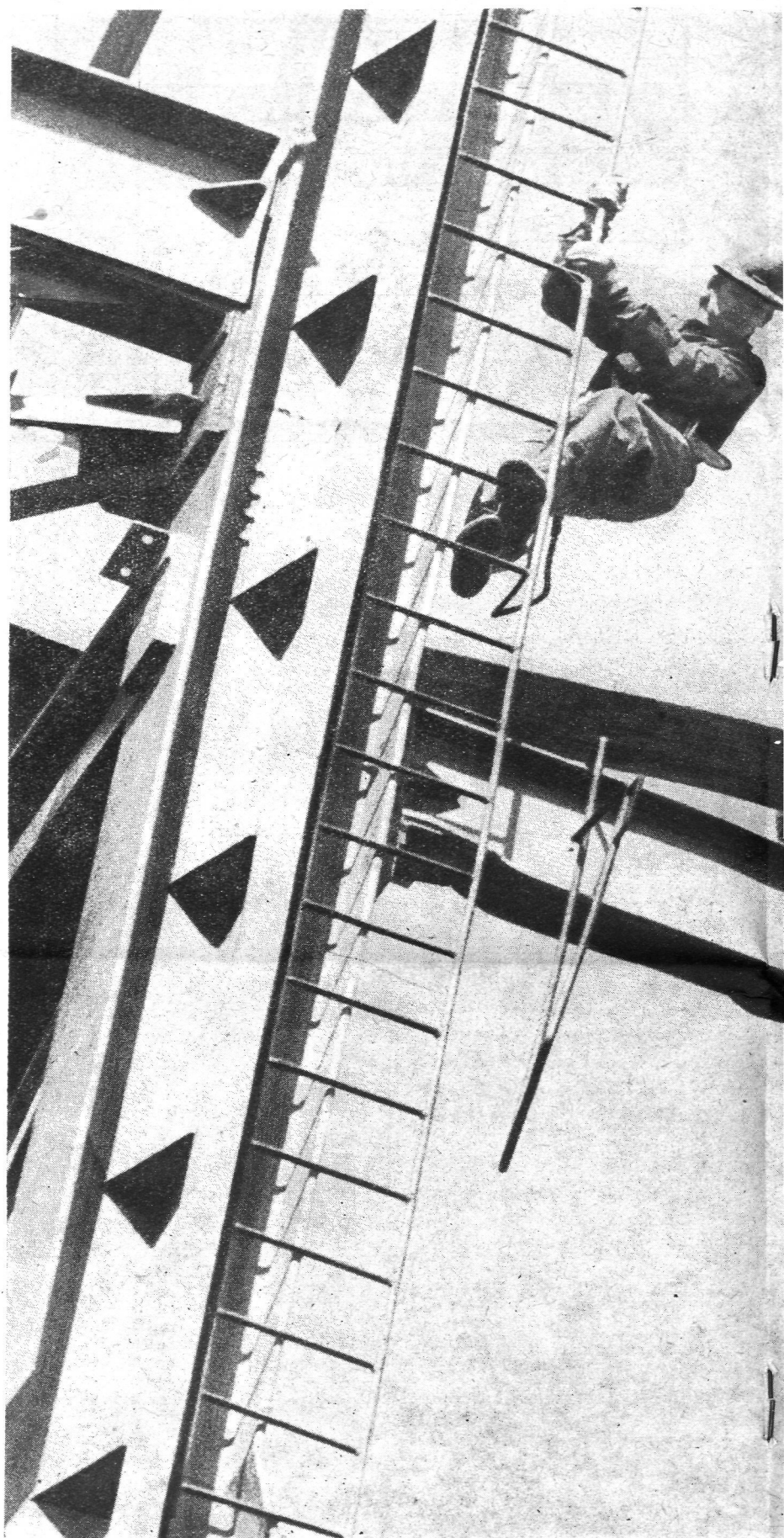
większe. Wprowadzenie do sieci energetycznej prądu z nowoczesnej elektrowni pozwoli zaoszczędzić 20 milionów złotych tylko na samej różnicy w ilości węgla, potrzebnej do wyprodukowania tej samej energii w elektrowniach starego typu. A pamiętać przecież trzeba, że każda złotówka wydatkowana na energię dostarczoną przemysłowi pozwala mu na wytworzenie produktu wartości 20 złotych.

Skrócenie terminu budowy będzie wynikiem przede wszystkim lepszej organizacji pracy. Przeprowadzono skrupulatne obliczenia z każdym uczestnikiem koziénickiej budowy i okazało się, że można budować krócej.

O wielkości budowy mogą świadczyć takie dane: nowoczesny blok energetyczny (kocioł i turbina) o mocy 200 megawatów jest wysokości najwyższego przed wojną budynku Warszawy — gmachu „Prudentialu” (dziś hotel Warszawa), zmontowany on jest z pięciu tysięcy ton konstrukcji stalowych i czterystu kilometrów rur. Przy jednym tylko kotle trzeba wykonać 20 tysięcy spawów.

Prace w koziénickiej elektrowni przebiegają sprawnie i wszystko wskazuje na to, że termin będzie dotrzymany.

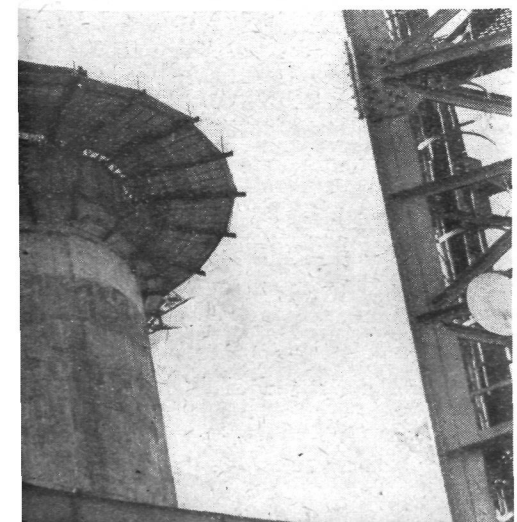
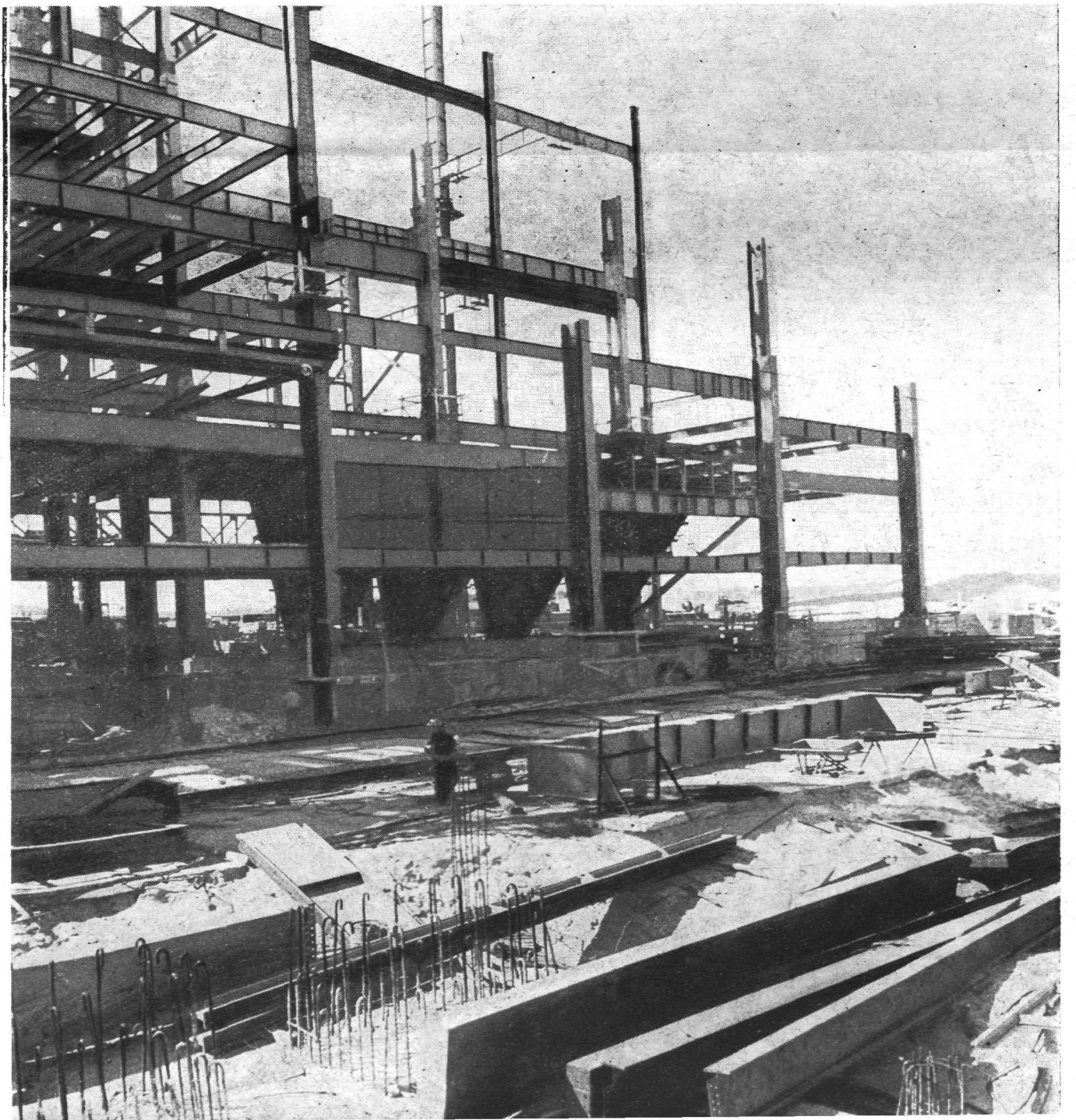
Zdjęcia: Leszek ŁOŻYŃSKI





Dans les environs de Kozenice — il y a peu de temps encore petite ville perdue et connaissant autrefois quelques petites fabriques, est en cours d'érection la plus grande centrale thermique du centre de la Pologne. C'est aussi le plus grand investissement du genre; les six blocs énergétiques d'une puissance de 200 megawatts devaient entrer en action en 1975, mais les constructeurs ont décidé de raccourcir le ter-

me et l'ont ramené à novembre 1974, juste avant la pointe de l'hiver alors que les besoins en énergie électrique sont les plus importants. Cette centrale thermique permettra d'économiser 20 millions de zlotys sur la seule quantité de charbon nécessaire à une même centrale de type plus ancien. Elle fournira l'énergie électrique à deux voïvodies en pleine expansion industrielle, celles de Kielce et de Lublin.



Archiwalia

LISZT we LWOWIE

Wracając w końcu lutego 1847 roku ze swych koncertów w Kijowie, Franciszek (Ferenc) Liszt zatrzymał się we wsi Woronińce położonej w okolicy Winnicy. Przyczyną tego była bardzo romantyczna. Liszt poznał bowiem na Ukrainie księżnę Karolinę z Iwanowskich Sayn-Wittgenstein, piękną żonę rosyjskiego generała.

Znajomość ta przerodziła się niebawem w gorącą miłość. Księżna porzuciła męża, zostawiła milionową fortunę i pojechała w ślad za kompozytorem. Rozgniewany car Mikołaj I kazał skonfiskować wszystkie jej majątki na Ukrainie. Kościół nie dał „zbuntowanej księżnie” pozwolenia na rozwód z mężem i na ślub z Lisztem. Wszystko to jednak było później, na razie zaś Liszt spędzał uroczę dni pod dachem pięknej generałowej.

Tak minął miesiąc i zakochany Liszt musiał opuścić Woronińce, pożegnać ukochaną Karolinę. Jechał na zachód, gdzie miał zakontraktowane koncerty.

Przyjazd Liszta do Lwowa poprzedziła miejscowa prasa, która przedrukowała entuzjastyczne recenzje z petersburskich i kijowskich gazet o jego występach w Rosji. 13 kwietnia 1847 roku Liszt jest już we Lwowie, mieszka w hotelu. Wieczorem tego dnia członkowie Towarzystwa Muzycznego urządzili pod oknami hotelu koncert orkiestry i chóru — wykonali serenade na cześć przyjazdu znakomitego kompozytora.

17 kwietnia Liszt dał swój pierwszy koncert we Lwowie. Wielki pianista podbił serca słuchaczy wykonaniem utworów Beethovena, Rossiniego, Webera, Chopina. Wykonał też kilka własnych kompozycji.

Był to chyba najszczęśliwszy okres w jego życiu. Koncerty szły jeden po drugim, a każdy z nich stanowił triumf wielkiego wirtuoza. Lwów był oczarowany jego grą, tłumy cisnęły się do sali Towarzystwa Muzycznego, która za każdym występem mistrza nie mogła pomieścić wszystkich chętnych. Szczytem emocji było wykonanie Wielkiej Symfonii Beethovena — chórem i orkiestrą dyrygował sam Liszt.

Gazety lwowskie rozpyływały się w pochwałach. Krytycy muzyczni starali się opisać styl jego gry, technikę, jego duchowy związek z kompozytorami, których utwory wykonywał.

Kompozytor dał kilka koncertów na rzecz ubogich. Podczas pobytu spotkał się z inteligencją miasta, artystami, poetami, malarzami. Właśnie podczas spotkań z mistrzami palety, ci starali się stworzyć obraz Liszta. Najlepiej powiodło się młodemu wówczas malarzowi, Juliuszowi Kossakowi. Po spotkaniu, które odbyło się w Bibliotece Ossolińskich, wielki mistrz zgodził się pozować do portretu. Juliusz Kossak zajął wówczas narysować portret Liszta, na którym ten złożył swój autograf. Portret ten znajduje się obecnie w Lwowskiej Galerii Obrazów.

Wiadomo było jednak, że Juliusz Kossak narysował jeszcze jeden portret Liszta, który jednak zaginął bez wieści. Ostatnio udało się go odnaleźć i znajduje się on w oddziale sztuki Lwowskiej Biblioteki Akademii Nauk.

JADIS ET NAGUERE

Il y a cent vingt-deux ans, „l'âme de la musique passait sur le monde”

„Le 16, sa voix s'éteignit et il perdit connaissance pendant plusieurs heures. Mais il revint à lui, fit signe qu'il voulait écrire, et sur une feuille de papier sa dernière volonté:

«Comme cette terre m'étouffera, je vous conjure de faire ouvrir mon corps pour que je ne sois pas enterré viv.»

Plus tard, il recouvra de nouveau faiblement l'usage de la parole (...) Il fit ses adieux à chacun (...) Pendant toute cette nuit, l'abbé Jelowski récita les prières des agonisants, qu'ils redisaient tous ensemble. Chopin seul restait muet; la vie ne se décelait plus que par des spasmes nerveux. Guttmann tenait sa main entre les siennes et de temps à autre il lui donnait à boire. «Cher ami», murmura Chopin. Le visage devint noir et ridé. Le docteur se pencha vers lui et demanda s'il souffrait. «Plus», répondit Chopin. Ce fut le dernier mot. On s'aperçut quelques instants après qu'il avait cessé de vivre».

C'est ainsi que Guy de Pourtalès narre dans le bel ouvrage qu'il a consacré à l'illustre compositeur polonais — ouvrage intitulé *Chopin ou le Poète* (Livre de Poche nr. 979), — la mort de cet

WAZIERS

WIELKI KONCERT „DZIEŃ PIEŚNI”

W niedzielę, dnia 24 października o godzinie 16-tej w Salle des Fêtes de la Clochette w Waziers odbędzie się Wielki Koncert p.t. „DZIEŃ PIEŚNI”, w którym wystąpi sześć chórów francuskich i polskich:

- Chór Chłopców Liceum St. Jean z Douai pod dyрекcją M. l'Abbé Félix,
- Koło Śpiewu (chór mieszany) z Auberchicourt pod dyрекcją p. Léo Dandoy,
- Koło Śpiewu „Kościszko” z Houdain pod dyрекcją p. Józefa Marciniaka,
- Koło Śpiewu K.S.M.P. z Waziers pod dyрекcją ks. Alfreda Bednorza,
- Chór Chłopców „Les Rossignols” z Roubaix oraz
- Chór Górników Polskich z Douai pod dyрекcją p. Zygmunta Koralewskiego.

Wstęp 5 franków.

Okoliczną Polonię serdecznie zaprasza na koncert
CHÓR GÓRNIKÓW POLSKICH Z DOUAI



Dimanche, le 24 Octobre 1971, à 16 heures, dans la Salle des Fêtes de la Clochette à Waziers aura lieu un

GRAND CONCERT

„Jour de Chants et de Danses”

avec la participation ● Des Petits Chanteurs de Saint-Jean de Douai ● de La Chorale Mixte d'Auberchicourt ● Du Cercle choral „Kościszko” de Houdain ● de La Chorale K.S.M.P. de Waziers ● Des Petits Chanteurs „Ressignols” de Roubaix et ● de La Chorale des Mineurs Polonais de Douai.

Prix d'entrée: 5 francs.

WIZYTA PREZESA i WICEPREZESA PCK w LYONIE

W Lyonie przebywała z przyjacielską wizytą delegacja zarządu głównego Polskiego Czerwonego Krzyża. Prezesa P.C.K. dr Jana Rutkiewicza i wiceprezesa pułkownika Czesława Półtoraka, którzy wchodzili w skład delegacji, powitali reprezentanci Francuskiego Czerwonego Krzyża: p. Marcellin Carraud — prezes oraz general Glain — członek zarządu.

Po powitaniu w Lyonie, goście polscy przyjmowani byli uroczysto w doskonale wyposażonym ośrodku rekonescencyjnym w Saint-Cyr-Mont-d'Or. Na przyjęcie gości zebrano się około 400 osób, a cały personel zakładu, ubrany na biało, z chorągiewkami Czerwonego Krzyża, ustawiał się w szpalery i gorąco oklaskiwał dr Rutkiewskiego i p. Półtoraka.

Po zwiedzeniu zakładu pod kierunkiem dyrektorki p. Dumourant, odbyło się przyjęcie, na którym obecni byli m. in. konsul generalny PRL w Lyonie p. Edmund Szott, konsul p. Eugeniusz Seiler, p. Lamy — dyrektor gabinetu prefekta regionu, p. Tapernoux zastępca mera Lyonu, p. Carteron — przewodniczący Rady Generalnej, rek-

tor Uniwersytetu p. Louis, pułkownik Aubert — reprezentant dowódcy okręgu wojskowego, p. Meutet — sekretarz generalny Wspólnoty Miejskiej, ks. kardynał Renart — arcybiskup Galii, p. Baudry — dyrektor Państwowej Szkoły Policji, merowie i radni miejscy, wiele osobistości z Czerwonego Krzyża i innych organizacji oraz instytucji. Podczas przyjęcia obaj prezesi Czerwonego Krzyża — Francji i Polski — wygłosili przemówienia, a w czasie kolacji wymieniono toasty.

W czasie zwiedzania i rozmów, jakie zostały przeprowadzone, obie strony informowały się wzajemnie o organizacji i pracy Czerwonego Krzyża we Francji i w Polsce. Po dwóch dniach pobytu w Lyonie delegacja udała się do departamentów Saône-et-Loire oraz Yonne, a następnie do Paryża. Strona francuska okazywała przez cały czas pobytu prezesa i wiceprezesa PCK serdeczną gościnność. Często przypominano i podkreślano fakt, że podczas wizyty delegacji zarządu głównego Francuskiego Czerwonego Krzyża w Polsce przyjęcie i gościnność były niezwykle gorące i ujmujące.

DYREKTOR „ROMY” O WYSTĘPACH CYGANÓW WE FRANCJI

Idąc na występ cygańskiego zespołu pieśni i tańca „Roma” wzięłem ze sobą numer „Tygodnika Polskiego”, w którym zamieszczony był obszerny fotoreportaż o tym zespole z pobytu we Francji. Do rozpoczęcia występu było jeszcze sporo czasu, więc siedząc na ławce przeglądałem ten numer. Traf chciał, że akurat przechodziła jedna z solistek zespołu i zainteresowała się zdjęciem na okładce. Po chwili rozmawiałem już z kulisami z dyrektorem zespołu p. Władysławem Iszkiewiczem. W koło zebrał się dosłownie cały zespół i wydzierano sobie tygodnik z rąk do rąk. Zachwycano się krótkim opisem o sobie, rozpoznawano siebie na zdjęciach i... krytykowano zły stan techniczny zdjęć. W międzyczasie poprosiłem pana Iszkiewicza o kilka słów ze swego niedawnego występu we Francji. Oto jego wypowiedź:

— Zespół „Roma” przebywał na tournée we Francji od 23 maja do 15 czerwca br. dając w tym czasie 26 koncertów. W paryskiej „Olimpii” daliśmy 15 występów, reszta w północnej Francji. Przyjęcie zespołu wszędzie było oszałamiające. W każdym mieście na północy Francji byliśmy podejmowani przez miejscowych merów. Na takim przyjęciu szampany lały się po stołach. Najbardziej utkwiła mi w pamięci trema zespołu przed premierą w Paryżu, w „Olimpii”. Zaproszeni goście, to „śmietanka artystyczna” Paryża. Bruno Coatrix uspokajał i mówił, że wszystko będzie dobrze. Przyjęcie było entuzjastyczne z gromkimi brawami. Muszę się pochwalić, że zespół nasz był pierwszym zespołem polskim, który w „Olimpii” wystąpił z pełnym 2-godzinny programem.

Drugim momentem, który szczególnie utkwił mi w pamięci, to przyjęcie pożegnawne w Operze w Lens na 300 osób. Zespół został obdarzony drobnymi podarkami i jest bardzo wdzięczny za tak wspaniałe przyjęcie. Miejscowa Polonia dosłownie szturmowała wejścia na nasze występy. Chciałbym w imieniu całego zespołu serdecznie podziękować tym wszystkim, którzy przyczynili się do naszego sukcesu, a więc szczególnie naszym rodakom, którzy tak licznie stawili się na nasze występy. Tego nigdy nie zapomnimy. Jeszcze raz dziękujemy.

Egzemplarz „Tygodnika Polskiego” zajmie godne miejsce w albumie wy-cinków prasowych zespołu „Roma”.

Bogdan RADZIUN
Walc

immense musicien dont un de ses amis, le peintre romantique Teofil Antoni Kwiatkowski, a dit splendidement qu'„il était pur comme une larme”.

Chopin s'éteignit le 17 octobre 1849 à deux heures du matin. Lorsqu'il apprit la nouvelle de sa mort, Schumann s'écria: „L'âme de la musique a passé sur le monde”. La disparition du sublime compositeur causa une émotion profonde en France, en Pologne et dans le monde entier. „Une fin prématurée, mais que de longues souffrances avaient fait prévoir, vient d'enlever aux arts Frédéric Chopin. Pianiste et compositeur, il laisse en France de nombreux et enthousiastes admirateurs de son génie nombreux et enthousiastes admirateurs de son génie original. Loin de la Pologne, sa patrie absente, dont le souvenir inspirait ses chants, il avait trouvé parmi nous de nombreux amis” — écrivait Le Constitutionnel.

Chopin comptait parmi ses amis français un artiste dont le génie égalait le sien: le plus inspiré des peintres romantiques, Eugène Delacroix. L'auteur de la „Liberté sur les barricades” fréquentait le musicien polonais pendant plus de dix ans. Bien qu'il ne prisât guère la musique romantique, il professait pour Chopin une grande vénération et voyait en lui le digne successeur des grands maîtres du passé, et notamment de Mozart. Il a souvent donné libre cours à son admiration pour l'art représenté par Chopin et pour l'élévation de sentiments de son „angélique ami” dans son Journal et dans ses lettres. „Dites à mon cher Chopin que la partie que j'aime c'est la flânerie dans les allées en parlant de musique et le soir sur un canapé à en entendre quand le Dieu descend sur ses doigts divins” — écrivait — il à George Sand le 30 mai 1842. Peu de temps après, il faisait tenir à son ami d'enfance J.-B. Pierret une lettre de Nohant, où il était allé rejoindre la romanière de La Petite Fadette et Chopin. „J'ai des tête-à-tête à perte de vue avec Chopin, que j'aime beaucoup, et qui est homme d'une distinction

rare; c'est le plus vrai artiste que j'aie rencontré. Il est de ceux en petit nombre qu'on peut admirer et estimer” — lit — on dans cette missive.

Delacroix s'affligea beaucoup de la disparition de Chopin. „Mon pauvre sublime Chopin a quitté ce monde, bien mal ajusté pour les belles âmes. J'ai été bien affecté de ce véritable malheur” — annonçait-il dans une lettre datée du 8 novembre 1849 à un ami que les spécialistes n'ont pas réussi à identifier.

Bien que plus d'un siècle nous sépare déjà de cette mémorable nuit du 16 au 17 octobre 1849 où „l'âme de la musique passa sur le monde”, Chopin compte toujours en France d'innombrables amis et ses oeuvres continuent à susciter chez beaucoup de Français des sentiments qui les attachent à la Pologne. „Chopin est un de nos liens avec la Pologne — déclarait en 1949, lors de la célébration du centenaire de la mort du compositeur, le président Edouard Herriot — et il peut nous sembler nécessaire de saisir cette occasion de rappeler tout ce qui nous attache au pays qui nous a donné l'auteur des Préludes et des Etudes”. „Dans l'amitié millénaire qui unit la France à la Pologne, Chopin est un vivant symbole” — a dit Marguerite Long. „La Pologne est pour moi une présence irremplaçable, et cela par la vertu magique de l'art musical. Deux grands musiciens polonais m'ont apporté les bienfaits que dispense toujours autour d'elle toute création digne de ce nom. Chopin, Szymanowski; et il me semble bien qu'ils m'ont permis d'accéder à une sorte de sanctuaire intérieur, peut-être vaudrait-il mieux dire un calice où se distillent les sucs spécifiques de l'âme polonaise” — a écrit le philosophe et dramaturge Gabriel Marcel dans sa réponse à une enquête organisée en 1966 par l'hebdomadaire varsovien „Kierunki” et adressée aux écrivains et intellectuels étrangers.

L'air du temps

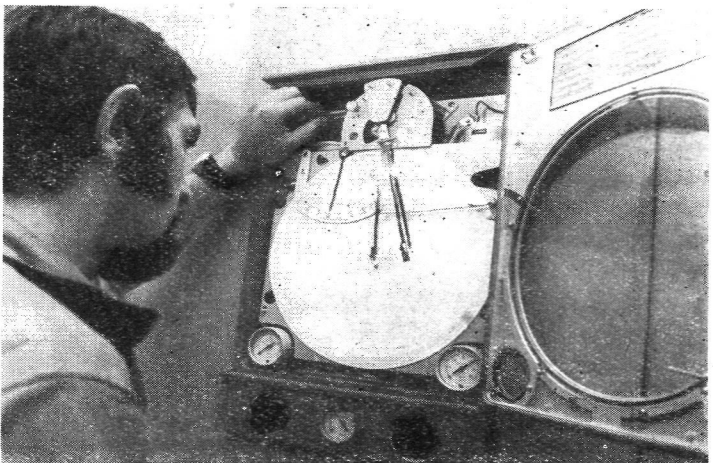
C'est certain. Les Polonais veulent leur château. L'ingéniosité dont ils font preuve pour mener à bien sa reconstruction est sans limite. Leur esprit inventif ne connaît pas de repos et les initiatives originales fleurissent avec succès.

Les deux dernières sont charmantes. La première idée consiste en une énorme tirelire de verre où les passants peuvent jeter leur obole et on peut voir le tas de monnaies diverses et de billets en provenance de tous pays, grandir, grossir dans la tirelire. Oui, des billets de tous pays ce qui est une preuve de l'intérêt montré par les touristes pour la reconstruction. Dernièrement un orchestre de rue célèbre qui se produit souvent dans les alentours de la rue Nowy Świat, a quitté pour l'occasion ses quartiers et s'est rendu devant la rotonde de la banque PKO où se trouve la tirelire, et il joua pour le compte du château. Les piécettes des badauds n'étaient pas déposées sur le violon mais glissées dans la fente de la tirelire géante.

L'autre idée est une exposition de dessins d'enfants organisés par une maison de la culture de Varsovie sous le patronage de deux femmes peintres et d'un journal du soir. Pour l'instant ce n'est pas encore original mais ça le devient à partir du moment où ces dessins sont vendus aux enchères. Mais oui! Et les amateurs furent nombreux à se presser le jour dit, dans la salle des ventes improvisée. Le commissaire-priseur était une fillette de treize ans qui remplit son rôle avec beaucoup de savoir-faire et de maîtrise. Ses trois coups de marteau tombaient fermement. Le prix de départ: 10 zł. Qui dit mieux? On arrive à 50 à 100 zł même. Les acquéreurs sont ravis, des artistes-plastiques, le célèbre publiciste Melchior Wańkiewicz achète, achète, un phoque en céramique, un éléphant vert, des masques de sorciers... Le nom des auteurs n'était pas donné, l'âge seulement, pourtant des autographes sont réclamés, et distribués. L'atmosphère était joyeuse, rarement on vit salle de vente aussi enjouée. Et à qui allèrent les bénéfices de la soirée? au château bien sûr!

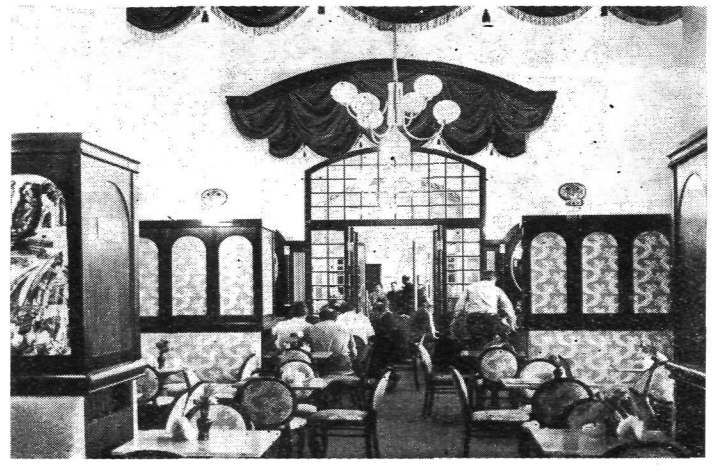


Un aspect d'une halle équipée d'appareils américains



Un appareil de mesure dans la halle des cuves

Même si la journée est belle et qu'il fait bon se promener dans les Planty, cette belle ceinture verte du vieux Cracovie, le fond de l'air est frais et aller prendre un thé au café Noworolski est un but très louable. Ce café existe depuis cent ans et depuis trois ans il était l'objet d'une totale restauration. Il a enfin ouvert ses portes et a offert à sa clientèle un cadre vieillot sentant le neuf, tout à fait agréable et intime. Qu'on en juge.



Un film sur les Tartares polonais

Dans deux villages de la voïvodie de Białystok, Kruszyniany et Bohoniki habitent des Tartares. Leurs ancêtres s'installèrent en ces villages il y a plusieurs siècles et les anciennes traditions de la religion musulmane sont toujours pratiquées de nos jours. Deux mosquées, une dans chaque village, restent un lieu de culte actif. Dans bien des maisons on trouve le Coran et les morts sont enterrés d'après le rite coranique. Il existe d'ailleurs dans ces villages certains exemplaires du Coran écrits à la main.

Le metteur en scène documentariste Maciej Siński s'est intéressé aux habitants de ce village et il a décidé de leur consacrer un film. Ce court-métrage promet d'être fort intéressant car bien entendu, tous les habitants coopèrent à sa réalisation. Sur notre photo, Maciej Siński indique à ces "acteurs" comment il aimerait les voir se mouvoir dans un cadre donné.

LA FIBRE DE VERRE SE DEVELOPPE

A Krosno dans la voïvodie de Rzeszów, les Fonderies de Verre ont créé une nouvelle section de fibre de verre. Commencée il y a trente mois, la construction est terminée et la production a déjà commencé. Une partie des installations fonctionne depuis juillet dernier et une pleine production est prévue pour la fin de l'année en cours, toutefois, pour atteindre les buts fixés il faudra compter environ trente six mois. A ce moment là, cette nouvelle section produira 3000 tonnes par an, ce qui représente environ 200 millions de zlotys. L'année 1972 verra la moitié de ce plan réalisée.

Cette section a été construite d'après une licence anglaise. En dehors de la laine de verre, elle produit de la soie et ce qu'on appelle le „roving” qui est composé de plusieurs fibres issues de plusieurs bandes et reliées en un câble. L'automatisation est totale, toutefois, pour préparer un mélange approprié de la matière première, la main de l'homme est nécessaire. Une erreur infime de poids peut perturber toute la production.

Que peut-on faire à partir de la fibre de verre? De la soie d'une coupe de 6 à 9 microns, des tissus techniques

inflammables, antichimiques, de filtration. Le principal client seront les établissements de l'industrie du coton à Pabianice. Une fabrique de dentelles et de rideaux se montre aussi intéressée car les valeurs de la fibre de verre sont énormes: la couleur est inaltérable, le tissu ne se déforme pas et il est pratiquement inusable.

La laine de verre sera employée pour la fabrication de tôles ondulées, de casques de protection et avant tout pour la fabrication de bateaux de pêche. Ces bateaux construits avec cette laine de verre imbibée de résine sont plus légers, moins chers, ignorent la corrosion, le plancton et les coquillages ne s'y attachent pas. Donc les chantiers navals de Ustka seront les principaux clients de la laine de verre.

Le „roving” est une matière première industrielle qui sera utilisée pour les épais tissus techniques et le client de ce matériau seront les Etablissements Chimiques à Pionki et d'autres encore identiques.

Jusqu'à présent la fibre de verre était modestement utilisée dans l'industrie polonaise alors qu'elle est très employée à l'étranger. Maintenant la Pologne est en mesure de rattraper ce retard.

EN COURANT... EN COURANT...

● Le 1-er octobre dernier en 87 écoles supérieures a reenti le traditionnel Gaudeamus des étudiants qui étaient 4340 000 en tout. La nouvelle année universitaire a apporté bien des améliorations: 2 nouvelles écoles supérieures à Zielona Góra et Częstochowa, à l'Université de Varsovie une nouvelle section italienne, à Łódź la philologie romane, à Cracovie et à Łódź les études administratives, à Varsovie encore l'électronique dans les appareils médicaux, et le matériel médical, et la défense de l'environnement etc... sans oublier une renaissance des spécialités de l'aéronautique.

● Le célèbre transatlantique „Stefan Batory” a accompli sept croisières aller-retour cette année et a transporté en tout plus de 10 000 passagers ce qui constitue 98% des possibilités de transport du paquebot. Cette année encore il fera quatre traversées, trois au Canada et une à New-York.

● Le Ministère de la Culture et des Arts de Pologne a envoyé au secrétaire général de l'ONU un film animé du metteur en scène Zdzisław Kuda qui parle de l'influence néfaste de la civilisation sur l'environnement naturel, son titre „Bruk”. Ce film entre dans l'action de l'Unesco „L'homme et son milieu” qui est patronnée par U Thant. Rappelons encore qu'il a été réalisé à Bielsko-Biala.

● Le 25 septembre dernier un spectacle consacré à Norwid et monté par le „Théâtre Narodowy” a inauguré l'année consacrée au grand poète polonais qui sera célébré dans le monde entier à l'appel du Conseil mondial de la Paix.

● La première étape du cinquennat de l'action menée par l'ONU pour la défense des eaux et appelée en Pologne „Poland 3101” vient de se terminer. Pendant 5 ans l'ONU

accorda à la Pologne des fonds spéciaux. Au cours des deux dernières années, dans le cadre de cette action, on a vu en Pologne la création de 7 stations automatiques de mesurage des eaux soit le premier complexe de ce type dans le monde à fonctionner jour et nuit pour vérifier la qualité des eaux et enregistrant 6 indices. L'action était conduite par l'Institut de Défense des Eaux de Wrocław.

● Au cours du premier trimestre de l'année prochaine la Pologne fêtera le 150 e anniversaire de la naissance d'Ignacy Łukasiewicz, l'inventeur de la lampe à pétrole et le créateur de l'industrie pétrolière. A cette occasion, à Chorkówka près de Krosno où il y a 105 ans Łukasiewicz fonda la première raffinerie de pétrole du monde, sera posée la première pierre du monument de W. Koniczny qui sera dévoilé en juin 1972.

● L'usine „Pafawag” de Wrocław a entrepris la construction d'une première série de locomotives électriques d'une puissance de 3000 KW. D'une vitesse maximum de 125 km/h ces locomotives seront destinées aux convois de marchandises d'un poids total de 3150 tonnes. La première locomotive est prévu pour le mois de septembre.

● L'une des plus anciennes villes de Pologne, Kalisz, a un triste record, elle possède le moins de verdure de Pologne. Pourtant agrémentée d'un parc magnifique, à l'intérieur de la ville la verdure est de l'ordre de 3,6 m. par habitant, alors que Poznań, dispose de 17,6 m. Depuis longtemps les autorités de la ville se sont inquiétées de cet état de choses et une petite amélioration s'est fait sentir. D'autre part, la construction d'un jardin zoologique, d'une palmeraie et d'un jardin botanique, est prévue.





DBAJMY TAKŻE O RĘCE

Ręce określają osobowość człowieka. Czyste i delikatne budzą sympatię, brudne i zaniedbane — odpychają.

Nowoczesna kosmetyka stwarza możliwości utrzymania wypielęgnowanych, delikatnych rąk bez względu na charakter wykonywanej pracy. Mylne jest przekonanie, że kobiecie prowadzącej dom i wykonującej wiele tak zwanych „brudnych prac” trudno utrzymać piękne ręce. Spracowane dłonie wcale nie muszą być twarde, szorstkie i splekane. Należy je tylko chronić przed zniszczeniem.

Pierwszym i nieodzownym warunkiem jest utrzymywanie rąk w czystości. Należy myć ręce kilkakrotnie w ciągu dnia, w ciepłej wodzie, najlepiej dobrym przefiltrowanym mydłem toaletowym, a po umyciu — starannie wytrzeć. Dokładne osuszenie rąk chroni je bowiem od bolesnego pierzchnięcia.

Przy takich pracach, jak pranie, zmywanie, szorowanie, przy których używa się środków chemicznych, powinno się stosować specjalne ochronne rękawiczki. Nie jest prawdą, że rękawiczki gumowe przeszkadzają w pracy i ograniczają sprawność ruchów. To tylko kwestia przyzwyczajenia, zresztą spójrzmy na chirurgów, jak precyzyjne ruchy potrafią wykonywać.

Rękawiczki powinny być dobrane do wielkości ręki. W odpowiednio dopasowanych można swobodnie i wygodnie pracować. Używanie rękawiczek jest specjalnie wskazane dla osób cierpiących na uczulenia skóry.

Przed wciągnięciem rękawiczek, czyste i suche ręce należy lekko posypać talkiem, ponieważ na wilgotne ręce trudno jest wciągnąć rękawicę.

Rękawice chronią skórę nie tylko przed działaniem wody i środków chemicznych, ale także przed brudem. Powinno się ich zatem używać przy odbieraniu ziemniaków, czyszczeniu warzyw i owoców, pracach w ogrodzie itp.

Stosowane w codziennym życiu środki piorące, myjące, a także chemikalia i smary działają ujemnie na skórę na-

szych rąk, dlatego, oprócz rękawiczek, konieczne w każdym gospodarstwie powinien się znaleźć krem ochronny do rąk, który zabezpiecza skórę przed nadmiernym wysuszeniem i innymi czynnikami niszczącymi. Po całym dniu, przy wieczornej toalecie, dłoniom należy poświęcić parę minut, po umyciu starannie wmasować w ręce tłusty i odżywczy krem. Masujemy każdy palec oddzielnie takimi ruchami jak przy nakładaniu rękawiczek, aż do przegubu dłoni. Całość pielęgnacji rąk dopełni cotygodniowy, dobrze wykonany manicure.

NIE WIADOMO CO GORSZE

Pani Helena Z. ze Świętochłowic na Śląsku siedziała już w pociągu do Szczecina, który zawieźć ją miał na urlop, gdy przypomniała sobie, że nie wyłączyła z sieci żelazka. W Gliwicach zdecydowała się wysiąść i wrócić do domu. Po przybyciu na miejsce stwierdziła, że żelazko było włączone, ale za to sąsiedzi chcieli już komisyjnie wyważyć drzwi do jej mieszkania, gdyż niezakrecony kurek w łazience spowodował prawdziwy potop na całej klatce schodowej.

NIECODZIENNY PROCES

W angielskim kąpielisku nadmorskim Brighton odbył się niedawno proces, który ma wszelkie dane, aby stać się precedensem. Oskarżona 43-letnia Violet Sullivan, w towarzystwie pewnego mężczyzny odwiedziła elegancką restaurację. Po zjedzeniu obfitego obiadu towarzyszył pan Sullivan nie placąc rachunku ulotnił się po cichu. Przekonawszy się o tym pani Sullivan, która nie miała przy sobie pieniędzy, usiłowała wkrótce potem pójść w jego ślady. Niestety, została zatrzymana, a sprawę skierowano do sądu.

Sąd uniewinnił oskarżoną uważając, że na ławie oskarżonych powinien zasiąść jej towarzysz, ponieważ „każdy Anglik, który odwiedza restaurację w damskim towarzystwie musi zapłacić rachunek. Kobieta nie jest do tego zobowiązana”.

SENSACJA MEDYCZNA

Kroniki medyczne notowały już niejednokrotnie przypadki zmiany płci. Jednakże wypadek, jaki wydarzył się ostatnio w Wielkiej Brytanii, należy do zupełnie niezwykłych. Katarzyna MacMichael urodziła się 37 lat temu jako zupełnie normalne dziecko płci żeńskiej. Wychowywana była jako dziewczynka, następnie wyszła za mąż i w wieku 22 lat urodziła syna, którego wykarmlała własną piersią. Wkrótce potem rozwiódła się, niemniej ubierała się, malowała i żyła jak normalna kobieta. Zaczęła jednak zauważać pierwsze zmiany w swojej osobowości, tak fizyczne, jak i psychiczne. Np. zanik pierśsi, mutację głosu itp.

Katarzyna MacMichael zgłosiła się do lekarza, który orzekł, że genetycznie Katarzyna jest właściwie mężczyzną i zaproponował kurację hormonalną i zabieg chirurgiczny, mające na celu dokonanie całkowitej zmiany płci. Pacjentka, jeszcze wówczas, chętnie zgodziła się na propozycję lekarza, bowiem czuła się już bardziej mężczyzną niż osobnikiem płci żeńskiej.

Kuracja trwała dwa lata. Przeprowadzono nie tylko leczenie hormonalne ale i 9

operacji, w tym kilka z zakresu chirurgii plastycznej, które całkowicie zmieniły Katarzynę w mężczyznę — Karola. A więc faktycznie Karol MacMichael jest jednocześnie matką i... ojcem 15-letniego obecnie syna.

Zdaniem specjalistów, Karol jest w pełni mężczyzną i gdyby operacje zostały przeprowadzone wcześniej, mógłby nawet mieć potomstwo.

W przyszłym roku Karol zamierza ożenić się z 40-letnią pielęgniarką, która opiekowała się nim w czasie całej, długotrwałej kuracji.

AU FUMET SAVOUREUX

Le flan de citrouille

L'automne a vu s'étaler aux étals des marchands de légumes de belles citrouilles rouges qui savent se mettre en valeur et attirer le regard du passant et bien sûr celui de la ménagère.

ZŁOTE MYŚLI

Kobieta ma o 7 lat mniej niż głoszą jej przyjaciółki, ale o 5 lat więcej niż sądzą mężczyźni.

✱

Ludzie, którzy nie umieją się starzeć, to ci sami, którzy nie potrafili być młodzi.

Marc Chagall

Starość jest piekłem kobiet.

La Rochefoucauld



Prenez environ 2 kg de citrouille que vous couperez en dés et faites bouillir dans un peu d'eau à peine salée, durant 20 mn. Ensuite égouttez bien et passez à la moulinette. A part vous aurez battu 7 oeufs entiers et vous les ajouterez à la citrouille avec 50 gr de farine, le jus d'un citron et deux cuillerées à soupe de rhum (ou de jarzębiak). Vous aurez également fait bouillir 3 dl de lait avec une 1/2 livre de sucre en poudre, incorporez-le au mélange. Dans une petite casserole faites un caramel foncé avec 150 gr de sucre et environ 1/2 litre d'eau et versez dans le moule (chauffé auparavant), en veillant à le répandre tout autour le long des bords. Il ne vous reste plus qu'à verser le flan dans le moule et à faire cuire à four moyen durant 2 h environ. De préférence faites cuire au bain-marie.

Démoulez le flan quand il sera froid et servez.

Ernestine DODUE



Co roku na jesieni odbywają się w Zielonej Górze tradycyjne obrzędy zwane „Gody winobrania”. Punktem kulminacyjnym zabaw jest nieodmiennie barwny, winobraniowy pochód, który przeciąga ulicami miasta. Największą ozdobą tego korowodu są piękne młode dziewczęta, jedna z nich zostaje królową godów Fot. CAF

NOTKI - PLOTKI

40-letnia Angielka Mercie Emmerson wniosła do sądu sprawę o rozwód. Jest ona założycielką i wieloletnią prezeską londyńskiego Klubu Szczęśliwych Małżeństw.

✱

Włoscy „podrywacze” urządzają specjalne kursy: jak najskuteczniej uwodzić zagranicznych turystki. A oto system punktowy stosowany przez „papagall” — 3 punkty za jedną „poderwaną” Angielkę lub Amerykankę, 2 punkty za Niemkę, 1 punkt za Szwedkę i aż 10 punktów za jedną Irlandkę.

— Dziewczyna z Irlandii jest w naszym środowisku uważana za egzamin mistrzowski, przy którym większość zdających odpada — oświadczył dziennikarzom jeden z organizatorów konkursu.

✱

Ksiądz Laroche, proboszcz paryskiego kościoła św. Ireny pracuje na dwóch etatach. Po wygłoszeniu kazania zdejmuje sutannę i udaje się do jednego z salonów mody, gdzie zatrudniony jest jako projektant mody damskiej.

✱

Angielskie pismo lekarskie „London Clinic Medical Journal” zamieściło artykuł grupy lekarzy, którzy utrzymują, że komary przeważnie atakują młodych mężczyzn, a znacznie mniej interesują się kobietami i dziećmi.

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny

niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

W SKRZYWIONYM ZWIERCIADLE

W Londynie ukazała się książka pt. „Historia świata w dwudziestym wieku” R. D. Cornwella. W kilku miejscach książka ta zawiera polonica z czasów drugiej wojny światowej i z lat współczesnych. Niejednokrotnie jednak zostały one spreparowane w sposób wzbudzający odruch sprzeciwu.

Konkretnym przykładem jest ukazanie bitwy o Anglię, wydarzenia szczególnie doniosłego. O rezultacie tej bitwy,

PIĘKNY SUKCES SAMOCHODOWY

W Bordeaux ostatnio urządzony został konkurs samochodowy o tytuł mistrzyni Francji w zakresie chauffeurs-routiers. Tytuł ten zdobyła p. Christiane Buls-Kończak z Douai. W roku ubiegłym laureatka doszła do półfinału. W tym roku postanowiła zdobyć tytuł mistrzowski. Precyzją zwrotów i decyzją w sytuacjach trudnych wzbudziła podziw nie tylko kolegów, ale i jednomyślnie uznanie całego jury. Dziś marzeniem 25-letniej laureatki jest założenie własnej szkoły dla kierowniczek ciężkich samochodów, czego jej wszyscy szczerze życzą.

jak powszechnie wiadomo, zdecydowali w ogromnej mierze polscy piloci, ale na ten temat milczy „Historia” Cornwella. Na innym miejscu znajduje się oszła informacja o tym, że w pierwszych miesiącach 1944 roku miały miejsce bardzo ciężkie walki wokół klasztoru Monte Cassino... I już nic więcej na ten temat. Jeszcze gdzieś indziej Cornwell pisze, że w hitlerowskich obozach śmierci naziści eksterminowali ludność żydowską. To oczywiście prawda, ale wszyscy wiemy, że nie tylko tę ludność. O cierpieniach i śmierci milionów przedstawicieli narodów Europy w hitlerowskich obozach zagłady — ani słowa.

Z tak spreparowaną prawdą o czasach walki i śmierci, bohaterstwa i pogardy nie sposób się więc pogodzić. Równocześnie — jakby dla ujasnienia kontrastu — podaje Cornwell pogląd do zaaprobowania w całej pełni, że w 1939 roku Polacy zawiedli się w swoich nadziejach na anglo-francuski atak z zachodu na linię Zygrydy, na której system niemieckich umocnień granicznych był wówczas stosunkowo słaby.

Szczególną jednak uwagę przyciąga znajdująca się w „Historii świata” mapa Europy z ilustracją zmian, w wyniku drugiej wojny światowej. Na mapie tej stare polskie ziemie zachodnie i północne uznane zostały za „zaanektowane przez Polskę”.

Dla Cornwella nie istnieje Układ Zgorzelecki, nie ma układu Polska — NRF w sprawie granic, który rząd brytyjski jeszcze w listopadzie ub. roku „przyjął z zadowoleniem”.

Taka mapa to nie przypadek. Cornwell jest bowiem konsekwentny. Pisząc, że w Jałcie głównym punktem niezgody między aliantami zachodnimi i wschodnimi była kwestia rządu i granic Polski, polskie ziemie zachodnie określa jako „zaanektowane przez Polskę”.

„Historia świata w dwudziestym wieku” w podobny sposób, oparty na wzorach z lat zimnej wojny, ukazuje powstanie warszawskie, a także, jak to określa „polskie powstanie w 1956 r.” Poświęca temu ostatniemu wydarzeniu nawet osobny podrozdział. Komu potrzebna jest tego rodzaju historia, daleka od prawdy?

Władysław KRAJEWSKI
(Londyn)

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

FRANCISZEK-ANDRZEJ CHAR-DYN — Szpital Wojewódzki w Tuszynie k/Lodzi — jest urzędnikiem i pracuje w szpitalu, ma 33 lata, jest żonaty. Interesuje się muzyką jazzową i poważną, sztuką i filatelistyką, chciałby nawiązać przyjacielską korespondencję z Rodakami zamieszkałymi we Francji.

ZIEMOWIT MARTYNOWSKI — Kraków, ul. Grzegorzewska 131A m. 47 — za pośrednictwem „TP”

pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną we Francji. Jest studentem wydziału architektury wewnątrz Akademii Sztuk Pięknych. Ma 21 lat i interesuje się architekturą, sztuką, archeologią, muzyką nowoczesną, zbiera płyty i widokówki.

EWA LUBAŃSKA — Warszawa 22, ul. Grójcka 70 m. 31 — ma 17 lat i chciałaby mieć przyjaciół wśród młodzieży polonijnej we Francji. Z niecierpliwością oczekuje na listy.

ANNA STRZAŁKOWSKA — Warszawa 33, Saska Kępa II, ul. Brazylijska 7a m. 29 — ma 17 lat i poszukuje chętnych do korespondowania na tematy związane z życiem młodzieży.

JACEK NAŁASKOWSKI — Bytom, pl. Słowiański 8 m. 6 — ma 17 lat i uczy się w liceum ogólnokształcącym. Interesuje się kulturą, filmem, techniką, muzyką, sportem i filatelistyką. Pragnie korespondować z rówieśnikami z Francji.



172

PIGULARZ

— A tyś może nie zmęczony? Co?! No, pokaż no swoją aptekę...

Staruszek podreptał do materialni, zajrzał w kilka kątów, wytargał drzemiącego felczera za ucho i wszedł do dyżurnego pokoju.

— Ho, ho! Ciepło masz! Kanapa jest, wygodna kanapa... i samowar gorący! Może byś poczęstował herbatą?

Władysław żwawo poskoczył spełnić życzenie. Generał wziął tymczasem leżącą książkę do ręki.

— Hm! Polska książka! Sienkiewicz! Niech sobie będzie Sienkiewicz!

Turkowski podał szklanekę z herbatą, lecz w tejże chwili spostrzegł się, iż zabrakło cukru rąbanego. Była tylko mączka, jak zwykle zatechła i niezupełnie czysta.

— Cukru... nie ma! — szepnął.

— Nie ma? Ot... z ciebie! Na coś mi herbatę szykowałeś?...

Władysławowi błysnęła myśl.

— Ale... jest *syrupus simplex*, panie generale!...

— Patrzaj! *Syrupus*! Nie otrujesz?... Nie wierzę... Nalewaj i sobie herbaty i pij razem!

Turkowski się zawahał, lecz generał ponowił rozkaz i kazał mu następnie usiąść naprzeciw siebie.

Staruszek pił herbatę ze smakiem, ręce zacierał i wypytywał się Władysława o szpital, aptekę, porządki. W końcu zapytał go zniętna:

— A tobie dobrze tutaj?...

— Owszem... nie mogę narzekać!

— Nie możesz narzekać? Ty mnie prawdę gadaj! Znam ja was... każdy przed władzą chwali, a za oczami... Ah!... Więc ci się wojskowa służba podoba?...

— Jaka tam wojskowa! Dla mnie jak w aptece!...

— A czegoż byś ty chciał?! Gadaj!

— Niechby choć mundur inny był. Niefrontowa komenda!...

Jedni mówią: pisarz pułkowy, drudzy nazywają felczere... a na całym mundurze ledwie trzy czerwone wypustki!!!

— Patrzaj!... Czego się zachciewa!... Nic. Galony dostaniesz... Na podoficera wyjdiesz!...

— Tak, po roku... jeszcze za trzy miesiące!

— Za trzy miesiące! — przedrzeźniał generał. — Jak ty wszystko wiesz!...

(c.d.n.)

PIGULARZ

169

Ażeby nie zaspać przyjazdu piekarza, każdy z triumwiratu co dzień kolejno kładł dziesiątkę na półce. Wańka wiedział o tym, otwierał z rana drzwi, zabierał dziesiątkę i struclę przysoił. Zdarzyło się jakoś, że po dłuższym przeciągu czasu Władysław spostrzegł się, że od tygodnia ani razu nie położył dziesiątki w umówionym miejscu. Dla uregulowania więc rachunku zagadnął Puzynę... Lecz ani Puzyna, ani Witz również pieniędzy nie dawali, przypuszczając ze swej strony, że są chwilowymi dłużnikami Władysława...

Przywołano Wańkę dla wyjaśnienia.

— Wańka! Dostałeś dziesiątkę na struclę dzisiaj?

— Nie, nie dostałem!

— A wczoraj?...

— Wczoraj także nie dostałem.

— Od jak dawna nie dostawałeś?

— Za cztery dni będzie dwa tygodnie, panie farmacewto!

Władysław odliczył odpowiednią ilość dziesiątek i wręczając Wańce, rzekł:

— Masz tu! Oddaj piekarzowi. A na przyszłość, jakbyś nie dostał, to przypomnij zaraz! Słyszysz?...

— Tak jest, słyszę!... Tylko pozwólcie zapytać, panie farmacewto, co mam z pieniędzmi zrobić?...

— Jak to: co? Piekarzowi zwrócić! I na kredyt nigdy nie brać!...

Wańka się zafrasował.

— Kiedy bo... ja na kredyt nie brałem! Oho! On niewierny... nie dałby!...

— Więc jak? Pożyczyłeś?

— Boże ucho! Nie śmiałybym... Ot! przyjeżdżał piekarz... ludzi około niego dużo!... Kazaliście, żeby bułka była, to i była! Ale pieniądze teraz nikomu się nie należą...

— Ściągałeś... struclę z woza?!

— Trzy miesiące dziesiątki co dzień mu nosiłem! Zarobił!

— I dlaczego nam nie powiedziałaś?!... Przecież mógłbyś spostrzec... pociągnąłby cię do odpowiedzialności... trzeba było powiedzieć.

Wańka miał czapkę, zasmucony ostrym tonem Władysława, wreszcie szepnął nieśmiało:

— Wybaczcie, panie farmacewto... Powiedzieć nie chciałem... myśląc, może hroszy nie macie! Wybaczcie!

Farmaceuci spojrzeli po sobie. Witz nie mógł dłużej wytrzymać.

MICHEL FUGAIN A SOPOT

Au cours du Festival international de la Chanson qui s'est tenu à Sopot en août dernier, Michel Fugain représentait la France. Grande silhouette romantique, il interpréta avec beaucoup de charme ses chansons et chacune de ses apparitions se solda par un immense succès auprès du public polonais. Notre collaboratrice, Krystyna Wiązowska, s'est entretenue avec Michel Fugain et c'est leur conversation que nous reproduisons ci-dessous. Toute-fois, avant de passer à l'entretien, rappelons que Michel Fugain est né à Grenoble en 1942. A 21 ans il „monte” à Paris et durant deux ans, il est assistant metteur en scène puis passe à la chanson en tant que parolier et interprète. En 1966, il enregistre son premier disque. Ceux qui suivront le feront connaître non seulement en France, mais aussi en Grande-Bretagne et aux Etats-Unis.

Est-ce votre premier contact avec la Pologne et les Polonais?

Oui, avec la Pologne mais non pas avec les Polonais. Un de mes bons amis est d'origine polonaise. Ce n'est qu'ici pourtant que j'ai pu me rendre compte ce que représentent les Polonais en tant que nation! C'est sûrement un sentiment subjectif, mais tous les jours j'ai l'impression d'avoir des amis autour de moi.

Comment trouvez-vous le festival de Sopot et le public polonais?

Pour moi le festival fut avant tout une confrontation des différentes écoles d'interprétation. Chanteurs de divers pays, nous nous sommes recontrés et ce fut pour nous une grande chance d'échanger nos expériences, dis-

cuter de la chanson contemporaine dans le monde, son niveau et son style.

Le festival, bien qu'ambitieux — excusez-moi, je vais être franc, ne donne aucune chance à un chanteur débutant. La preuve est que nous avons tous préparé une chanson en prévision d'un public étranger, d'un public polonais. C'est pour cela peut-être que certains n'ont pas réussi à être „vrais”, c'est à dire tels qu'ils sont devant le public de leur pays. A propos de public, ce n'est pas un compliment, mais c'est une fait sans précédent, que cinq mille personnes soient restées disciplinées résulte sûrement d'une grande culture musicale et aussi d'un respect du chanteur, devant son travail, son effort, l'énergie qu'il manifeste toujours à chaque apparition. Et je suis, pour tout cela, profondément reconnaissant envers le public de l'opéra en plein-air. Ce que j'ai craint le plus, c'est ce qui allait se passer entre moi Français et le public polonais. Il faut ajouter combien j'ai été surpris et fier de découvrir que les Polonais connaissent non seulement l'Anglais, mais aussi le Français. Bien des personnes, dans la rue, parmi le personnel de l'hôtel, connaissent ma langue. Cela est plutôt rare dans les autres pays d'Europe.

Pour reprendre votre question sur le public polonais, les participants chanteurs de ce festival disent qu'il est „fajna” (ce „fajna” qui veut dire „chouette”, est parfaitement prononcé).

La chanson polonaise que vous avez interprétée a connu un grand

succès auprès du public, bien qu'elle n'ait remporté aucun prix. La chanterez-vous en France?

Je serai franc. J'ai préparé la chanson polonaise uniquement pour le temps du festival. Elle s'écarte beaucoup de mon individualité et de mon style. Actuellement je prépare un nouveau répertoire et je ne pense pas me produire individuellement. Je fais partie d'un groupe et nous organisons tout un programme où entrent non seulement mes chansons, mais aussi des sketches, de la musique. Ce sera une sorte de show que nous emporterons en tournée à travers toute la France.

Le texte polonais, de la chanson que vous avez choisie, est d'un des plus grands poètes polonais contemporains. Le saviez-vous?

Bien sûr je savais qu'il s'agissait d'une poésie de Gałczyński. Je n'en ai pas fait la traduction car pour cela il faudrait également un grand poète. J'ai tenté de maintenir la même convention poétique, bien que le sujet soit totalement autre. La chanson „La fille et le pic-vert” est devenue „Le sous-préfet aux champs”. Je me suis inspiré d'une nouvelle d'Alphonse Daudet. C'est un conte sur les petits oiseaux, les arbres, l'amour, les rêves humains.

Pouvez-vous dire aux lecteurs de „La Semaine Polonaise”, ce qui vous a plu en Pologne en dehors du festival?

La spontanéité, la gentillesse et un véritable „coeur sur la main” des Polonais. Mon père se trompait sans doute quand il m'a dit une fois que les Polonais sont secs et hermétiques. C'est tout le contraire! Bien sûr je ne m'imagine pas vivant en dehors de la France, mais s'il le fallait absolument je choisirais la Pologne, je sais qu'ici on ne peut pas rester seul, perdu. Justement cette spontanéité, cette bienveillance ne le permettraient pas.

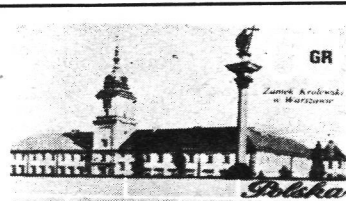


Kącik filatelisty

ZAMEK KRÓLEWSKI w WARSZAWIE

14 października Poczta Polska wprowadziła do obiegu znaczki pocztowy, wartości 60 gr, z okazji odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie. Projektantem znaczka jest art. plastyk Karol Sliwa. Znaczek drukowano techniką rotograviurową, na papierze kredowym, w formacie 43 x 31,5 mm. Nakład znaczka 10 mln szt.

Zamek nie po raz pierwszy trafia na znaczki pocztowy. Wyjątkowo tragiczną wymowę ma znaczek z 1945 roku, z serii zwanej „Warszawa w gruzach”. W lewej połowie znaczka umieszczono widok Zamku w okresie przedwojennym, w prawej pokazano widok z tego samego miejsca na potworne gruzowisko pozostałe po zniszczeniu przez hitlerowców cennej historycznej budowli.



170

PIGULARZ

— Wańka, psiakrew, zuch jesteś! Masz papierosa! Czekaj! Wódka tu jest, naści! Pij na zdrowie! Cwany chłop z ciebie!... A czy ty wiesz, co znaczy „cwany chłop”?

Wańka uśmiechnął się sprytnie.

— Tak, jest, wiem!...

— No, no, gadaj!

— Ano, musi dobrze znaczy, panie farmacewto, kiedy do tego się dodaje i papierosika, i gorzałkę!...

Takim był Wańka.

Zastępstwa u Linowskiego miał Władysław trzy razy na tydzień, płatne w stosunku piętnastu rubli miesięcznie. Zarabiał więc, jak na pozostającego w służbie, dosyć dużo, choć z wielkim względnie trudem, szpital bowiem znajdował się akurat na przeciwnym końcu miasta i był odległy o dobrą milę od oficyny pod cmentarzem. Zastępstwo zaczynało się od godziny trzeciej, robota w szpitalu kończyła się w pół do trzeciej, na dorożki Turkowskiego nie stać było, a tramwaju nie zawsze się mógł doczekać. Bieg tedy pomocnik co tchu milę drogi, z góry będąc przygotowanym, że z powrotem także na piechotę wracać będzie... bo już po zamknięciu apteki mowy nie było o kolei konnej... Dalej, ponieważ u Linowskiego Władysław miał dni stałe, przeto o ile dyżur w aptece wojskowej przypadał w tym samym dniu, musiał zamieniać się z Witzem lub Puzyną. Nadto zdarzało się, iż Linowski prosił go o zastępstwo nadprogramowe, tak że niejednokrotnie Turkowski przez cały tydzień albo stał za kontuarem w aptece pod cmentarzem przebrany po cywilnemu, albo w mundurze siedział w pokoju „dyżurnym” apteki szpitalnej.

Dyżur w szpitalu poniekąd nawet lubił Władysław. Zwłaszcza w lecie, gdy przez otwarte okna apteki wdzierają się zieleń ogrodów, okalających wszystkie pawilony szpitalne, a cisza niezamącona panowała naokół.

Na dyżurze Władysław czuł się panem, dowódcą i to również sprawiał mu przyjemność. On rozkazywał, a miał komu, gdyż co dzień dyżurowali i felczery, i uczniowie, i posługacze. Zresztą spokojnie było. Od czasu do czasu ciszę przerywało wejście felczera oddziałowego z receptą, posługacza, niekiedy siostry miłosierdzia lub lekarza. Zdarzało się, że w ciągu dyżuru liczba recept osiągnęła i setki, lecz to nie tak wielka znów robota w aptece szpitalnej. Gdy jeden myje flaszkę, drugi wyciąga naczynia z lekarstwami, trzeci zapala płomień gazowy, jeżeli potrzeba, czwarty szykuje lejek czysty z watą lub

PIGULARZ

171

bibułą do filtrowania. Zanim farmaceuta zdąży wypisać sygnaturę, już ma wszystko przygotowane... tylko rzucić okiem, sprawdzić i doręczyć.

Co dzień, około godziny ósmej, w aptecę zjawiał się zarządzający. Witał się z dyżurnym, kiwał głową, dobrotnie się uśmiechając, pytał, czy wszystko idzie w porządku, i oddalał się. O dwunastej znów w nocy punktualnie wchodził główny lekarz, czyniąc obchód inspekcyjny, w towarzystwie starszej siostry miłosierdzia i lekarzy dyżurnego. Rzucił badawczym spojrzeniem po aptecę i, po wymianie wojskowych pozdrowień, szedł dalej. Były to wizyty jak zagarek punktualne; lecz prócz nich, parę razy do roku, wpadał jak ogień do apteki przedstawiciel wyższej władzy. Przede wszystkim naczelnik szpitala, przedstawiciele generalicji, a nawet i generał-inspektor lekarski. O tym ostatnim krążyły głuche wieści, że otulony w płaszcz wchodzi niepostrzeżenie i zazwyczaj w czasie, gdy się go najmniej spodziewano.

Władysław spędzał większą część dyżuru na czytaniu. Dzieki Linowskiemu książek mu nie brakło.

Raz wśród mroźnej nocy zimowej, gdy dorwawszy się do trylogii Sienkiewiczowskiej wchłaniał ją całymi rozdziałami, nie zwracając nawet uwagi na gwałtowniejsze niż zwykle chrobotanie szczurów, w które szpital obfitował, doszedł jego uszu przeciągły, stłumiony tętent konia przed apteką.

— Pewno kurier z miasta po lekarstwo — mruknął do siebie Turkowski i przeciągnął się zmęczony na krześle, myśląc, że trzeba będzie obudzić w półdrzemających po kątach apteki i i materialni felczery, uczniów i posługaczy. Wtem tętent ucichł, a z apteki doszedł jego uszu trzask z niezwykłym hałasem otwieranych drzwi. Władysław zerwał się z miejsca i wybiegł z dyżurnego pokoju. Przy migotliwym, przyćmionym świetle gazowego dwuramiennika Władysław ujrzał zgarbioną postać generał-inspektora, opiętego w mundur i zacierającego zmarznięte ręce.

— Aa... jesteś tutaj... Może znów przyjdiesz do mnie z biuletem wizytowym? He? Co?! Jak nazwisko?!...

— Władysław Turkowski!

— Turkowski! Pamiętam... Cóż, Tukowski, dyżurujesz?... Ludzi trujesz... A ci... sobie śpią... i ty na to pozwalasz, żeby spali! Co?

— Pomęczeni! Darujcie!

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

• W zakończonych we Włoszech mistrzostwach świata w siatkówce drużyna męska Polski zajęła szóste miejsce, natomiast kobieca wywalczyła brązowy medal, ale mimo to nie zakwalifikowała się do rozgrywek olimpijskich.

• Ryszard Szurkowski uzyskał jeszcze jeden cenny sukces, wygrywając Wyścig Dookoła Bułgarii. Drugie miejsce zajął Zygmunt Hanusik. Drużynowo wygrali kolarze ZSRR przed Polską.

• W rozegranych w Danii spotkaniach o Puchar Bałtyku w piłce ręcznej triumfowała drużyna Niemieckiej Republiki Demokratycznej przed ZSRR i Polską, która trzecie miejsce podzieliła z Danią.

• W duńskiej miejscowości Helsingør odbył się turniej zapasniczy, w którym startowało pięciu Polaków. Wszyscy oni zajęli w swych wagach pierwsze miejsca.

• Sezon lekkoatletyczny w Polsce zakończony został w zasadzie spotkaniami o mistrzostwo ligi. Po raz pierwszy drużynowe mistrzostwo Polski zdobyła warszawska Gwardia wyprzedzając ubiegłorocznego mistrza Górnika Zabrze i stołeczną Legię. W rozgrywkach o spadek do II ligi zwycięstwo odniosła warszawska Polonia, natomiast zdegradowane zostały drużyny Startu, Orkana Poznań, Lechii Gdańsk i Wawelu Kraków. Awans do I ligi wywalczyły zespoły AZS Kraków i Poznań. Najlepszymi wynikami ligowej niedzieli były rzuty Danieli Jaworskiej, która uzyskała w oszczepie 62,06 m, to jest o cztery centymetry tylko gorzej od rekordu Polski oraz skoki w dal L. Szudrowicza, który uzyskał 8,83 m.

• Podczas gdy piłkarze I ligi pauszowali, przygotowując się do eliminacyjnego spotkania mistrzostw Europy z NRF, II liga kontynuowała rozgrywki. Najważniejszy mecz dwóch czołowych drużyn — Górnika Wałbrzycha z Lechem Poznań zakończył się wynikiem bezbramkowym. W tabeli II ligi prowadzi nadal Górnik Wałbrzych przed Lechem Poznań. W Pucharze Polski natomiast wydarzyła się wielka niespodzianka. Reprezentant Polski w Pucharze Zdobywców Pucharów, czołowa drużyna I ligi, Zagłębie Sosnowiec została wyeliminowana przez Chojniczankę z Chojnowic, która wygrała 2:1.

• W rozgrywkach o drużynowe mistrzostwo Polski w boksie doskonale spisuje się drużyna Błękitnych Kielce, trenowana przez Leszka Drogoza. Wygrała ona ostatnio z BBTS 13:7 i wyszła na pierwsze miejsce w tabeli, wyprzedzając Turów — Turaszów.

• Mistrzem Polski w wyścigach na żużlu został Jerzy Gryt z ROW Rybnik, tytuły wicemistrzów wywalczyli Jerzy Szczakiel z Kolejarza Opole i Andrzej Wyglenda z ROW Rybnik.

• Liga hokeja na lodzie zaczyna nabierać rumieńców. Po pierwszych kolejkach rozgrywek bardzo dobrze prezentuje się warszawska Legia oraz beniaminek — Zagłębie Sosnowiec.

• 26 jeździeckie mistrzostwa Polski w skokach przyniosły zwycięstwo Piotrowi Wawryniukowi z „Cwału” Poznań, jadącemu na Popradzie. Mistrzostwa zostały zorganizowane z okazji 10-lecia sekcji hipicznej Legii Warszawa na nowym hipodromie tego klubu.

• W Poznaniu, na sztucznej jeziorze Malta, kajakarze walczyli o tytuł drużynowego mistrza Polski. Zwyciężył „Wiskord” Szczecin przed „Zawiszą” Bydgoszcz i OZOS Olsztyn. Sensacją jest spadek „Warty” do grupy II. Awans do ekstraklasy wywalczył Orzeł Wałcz i Stoczniowiec Gdańsk.

• Na strzelniczy bydgoskiego „Zawiszy” odbyły się mistrzostwa Polski w strzelaniu kulowym. Wykazały one bardzo wysoki poziom czołówek krajowej, która uzyskiwała wyniki zbliżone do rekordów Polski, Europy i świata.

SUKCES u schyłku kariery

POLSCY ciężarowcy od kilku lat należą do ścisłej czołówki światowej. Odnosili już sukcesy na wielu mistrzostwach Europy i świata, a także na Igrzyskach Olimpijskich. Tak się jednak składało, że walki o medale mistrzów świata nie odbywały się jeszcze nigdy w Ameryce Południowej. Nic więc dziwnego, że ekipa polska udająca się do stolicy Peru — Limy, choć dobrze przygotowana, nie miała jednak bardzo pewnych min. Czyż można bowiem przewidzieć, jaki wpływ na wyniki zawodników znajdą Wisy mieć będą takie czynniki jak np. wysokość nad poziomem morza stolicy Peru, klimat, odmienne pory snu i posiłków oraz wiele innych, niemniej ważnych.

Pierwsze wiadomości, jakie napłynęły z dalekiego Peru były nadzwyczaj pomyślne. Zygmunt Smalcerz i Zbigniew Kaczmarek zdobyli złote medale, a Henryk Trębicki i Waldemar Baszanowski — srebrne.

Chcieliśmy przedstawić dzisiaj naszym Czytelnikom Z. Smalcerza, zawodnika doświadczonego, który wydawało się, ma za sobą szczyt kariery, a który na ten szczyt wspiął się właśnie w Limie.

Zygmunt Smalcerz liczy już 30 lat. W Liceum Ogólnokształcącym w Czeczowicach zapoznał się z gimnastyką i ta dyscyplina najbardziej mu odpowiadała. Już po trzech latach treningu zdobył na mistrzostwach Polski juniorów w Łodzi czwarte miejsce w klasie I. Niestety, wkrótce sekcja gimnastyczna w szkole przestała istnieć, musiał więc na treningi dojeżdżać do Bielska. Nie ułatwiała mu to oczywiście nauki, ale jakoś dawał sobie radę, czyniąc postępy zarówno w gimnastyce jak i w szkole. Wkrótce też został powołany do kadry narodowej, a jednocześnie zdał maturę i egzamin wstępny na war-

szawską Akademię Wychowania Fizycznego.

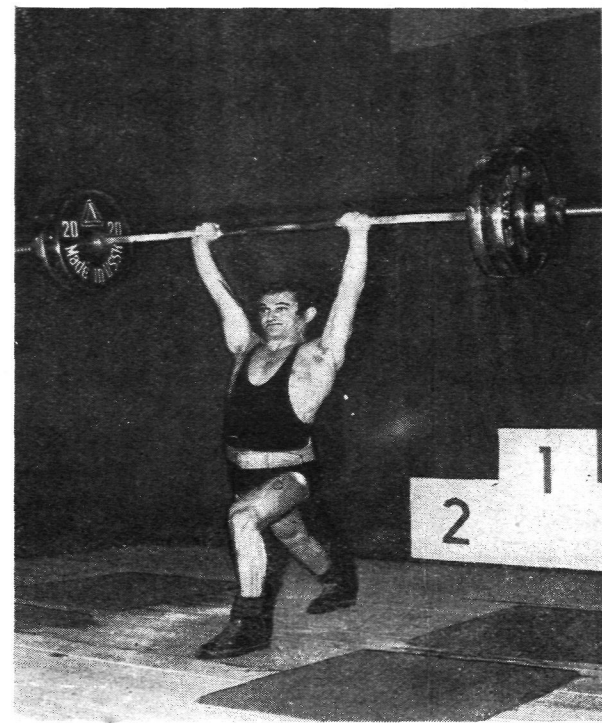
Wielkie znaczenie dla dalszej kariery sportowej miała dla Zygmunta Smalcerza przyjaźń ze sztangistą Józefem Czepikiem. On to właśnie namówił go do porzucenia gimnastyki i zajęcia się podnoszeniem ciężarów. Do swojej akcji włączył nawet trenera Augustyna Dziedzica, jednocześnie wykładawcę AWF. Ten odwiedził Smalcerza i zachęcił do wzięcia udziału w I Kroku Ciężarowym. Zupełnie niespodziewanie Smalcerz wygrał w wadze muszej, uzyskując 185 kg. Był to rok 1961, a więc równo dziesięć lat temu zaczęła się kariera ciężarowa Zygmunta Smalcerza.

Do wielkich wyników dochodził długo, systematyczną pracą. Uzyskiwał różne sukcesy, ale dopiero rok bieżący stał się dla niego najszcześniejszy, gdyż nigdy jeszcze nie stanął na najwyższym podium. W roku 1971 najpierw triumfował w Pucharze Przyjaźni w Rostowie, następnie zdobył mistrzostwo Polski w wadze koguciej (po raz drugi), by później zwyciężyć w Mistrzostwach Armii Zaprzyjaźnionych. Zdobyl w Sofii tytuł mistrza Europy w wadze muszej, a w Limie — tytuł mistrza świata. Warto przypomnieć, że na pomoście w Limie uzyskał w trójboju 340 kg, co jest trzecim wynikiem w historii podnoszenia ciężarów w wadze muszej. Zygmunt Smalcerz piętnaście razy bił rekordy Kraju.

Po ukończeniu studiów w AWF przeniósł się do WKS Legia w Warszawie i wstąpił do czynnej służby wojskowej. Jest obecnie podporucznikiem WP. Jest żonaty i ma czteromiesięcznego synka imieniem Tomasz.

Jeden z warszawskich dziennikarzy sportowych zapytał go, czy to prawda, że ulubioną liczbą mistrza świata jest trzynastka. Odpowiedź brzmiała:

— Oczywiście. Nietrudno zresztą wy-



jaśnić dlaczego. Otóż 13 zdałem maturę, 13-go broniłem dyplom na AWF i 13-go uzyskałem po raz pierwszy w wyciskaniu 100 kg.

Gdy w Limie zamilkły tony Mazurka Dąbrowskiego po uroczystości wręczenia Z. Smalcerzowi złotego medalu, powiedział on do gratulujących mu Polaków, że jest niezmiernie szczęśliwy, ale już teraz myśli, by podczas Igrzysk Olimpijskich w Monachium mógł powtórzyć swój peruwiański sukces.

Wszyscy, którzy znają mistrza świata są zgodni, że jest on uroczym człowiekiem, czynnym kolegą i skromnym sportowcem.

• SŁOWNIKI • PODRĘCZNIKI •

25, rue Drouot-PARIS 9^e

la boutique polonaise

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris 189-46-68

poleca:

- Kazimierz KUPISZ, Bolesław KIELSKI
Podręczny słownik polsko-francuski
1005 str. w oprawie 33,75
- Kazimierz KUPISZ, Bolesław KIELSKI
Podręczny słownik francusko-polski
1003 str. w oprawie 33,75
- Ludwik SZYWKOWSKI, Jerzy TOMALAK — Mały słownik francusko-polski (334 str.) i polsko-francuski (344 str.) w oprawie 27,80
- Henryk ŁEBEK — Słowniczek francusko-polski i polsko-francuski 372 str. w plastikowej oprawie 10,00
- Jerzy TOMALAK — Słownik polsko-francuski 344 str. 10,00
- Bernard HAMEL — Słownik polsko-francuski 475 str. w oprawie 22,00
- Bernard HAMEL — Słownik francusko-polski 485 str. w oprawie 22,00
- Mały słownik języka polskiego, 1034 str. 17 × 25 cm w oprawie 99,90
- S. JODŁOWSKI i W. TASZYCKI — Słownik ortograficzny 814 str. w opr. 17,30
- Słownik techniczny polsko-francuski 650 str. w oprawie 65,50

- Słownik Minimum francusko-polski i polsko-francuski 5 × 7 cm 9,25
- oraz podręczniki do nauki języka polskiego i francuskiego:
- Janina DEMBOWSKA, Henryka MARTYNIAK — Apprenons le polonais 10,00
- KULAK, ŁACIAK, ZELESZKIEWICZ — Język polski — skrypt dla cudzoziemców 360 str. 15,00
- Antoni PLATKOW — Comment le dire en polonais. 254 str. 6,00
- Henri GRAPPIN — Grammaire de la langue française 324 str. 28,00
- Witold GAWDZIK — Gramatyka na wesoło — 314 str. w oprawie 15,85
- L. J. GODZISZEWSKI i I. JOMINI-BABIŃSKA — Le français mon amour (nauka języka francuskiego) 444 str. 17,85
- Antoni PLATKOW — Rozmówki francuskie — 278 str. 6,00

Do cen wymienionych dodajemy koszty własne przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy stale na składzie wielki wybór książek, słowników, map i albumów krajoznawczych.

LISTY Józefa Grzybka**Jak należy czytać**

PANIE REDAKTORZE!

Autor „Awantury o Basie”, „Panny z mokną głową” i „Peret i wieprzy”, nieodżałowany Kornel Makuszyński (1884—1953), był nie tylko świetnym pogodnym, iskrzącym się humorem pisarzem, ale także i pełnym polotu dziennikarzem. Jakies czterdzieści lat temu napisał on m. in. prze zabawny felieton zatytułowany „Konkurs igrarstwa”. Utwór ten zaczynał się tak: „W Paryżu urządzono konkurs na najbardziej nieprawdopodobne igrarstwa. Zjawili się jakiś wyborny szesnastoletni młodzieniec, który w kozł róg zapędził najstarszych wyjadaczy i wziął nagrodę wśród wielkiego entuzjazmu zgromadzonych. Wymyślił taką historię, że ludzom włosy stawały na głowie i zadzieli w zahartowanych na największej blade sercach. Dzielnemu temu młodzieńcowi wróży wszyscy znakomitą przyszłość w polityce lub w literaturze (...). Ponieważ konkurs na wielkie i najgrubsze igrarstwo miał nadzwyczajne powodzenie, będzie pewnie naśladowany i w Warszawie i wtedy dopiero okaże się jawnie, że nagrodzony paryski młodzieniec jest w tym fachu parłacem i amatorem, bo na tym terenie możemy okazać się mistrzami”.

W dalszej części swojego felietonu najweselszy z polskich pisarzy podsunał redakom myśl powołania do życia w nadwiślańskiej stolicy ekipy złożonej z najbardziej utalentowanych polskich cyganów. Na widok tej ekipy „cały świat zakrzyłby błądą twarz ręką i zakrzyknął: — Ach, biada mnie! Nikt tak zelgać nie potrafi!” — twierdził.

„Na czele ekipy trzeba postawić starożytnego dziennikarskiego wygę” — radził Makuszyński, i tak oto też na pierwszy rzut oka dość dziwna sugestia uzasadniła: „Nie wiadomo jeszcze, kto świetniej lgać potrafi, dobry dziennikarz czy kiepski myśliwy. Połączenie dziennikarza z myśliwym tworzy arcydzieło. Mój przyjaciel, redaktor strzelający, opowiadał mi, że w ubiegłym tygodniu zakatrupił zajacą. Podnosi zwłoki zajęce i zdumiony wykrzyka. Oto zajęca ma u tylnej nogi dyndającą na sznurku kartkę z adresem naszego wspólnego znajomego. Pokazało się bowiem, że ten łajdak zajęca, raz już zakatrupiony, został wystany pociągami, w którym odżył i z którego wyskoczył, oczywiście, na nową śmierć. To się nazywa mieć pecha”.

Zaraz Wam wytłumaczę dlaczego Was tymi przydługimi — ale przecież prze zabawnymi, prawda? — cytatami poczęstowałem. Otóż tak: w trzydziestym siódmym tegorocznym numerze kochanego naszego pisma, to znaczy w numerze z 12 września, opublikowany został na stronie czwartej artykuł zatytułowany „Jak dotrzymać kroku?” i dotyczący nader ważnego problemu czytelnictwa książek. Jak sobie z pewnością przypominacie, autor tego artykułu, który podpisał się literami „AG”, urozmaicił poważne swoje wywody wesółymi wtrętami poświęconymi skromnej mojej osobie. Sportretował mnie mianowicie w postaci gryzikażki, to znaczy mola książkowego, któremu życie upływa w ślęczeniu nad zadrukowaną bibulą i który ma takiego bzika na punkcie książek, że nawet zdradza z nimi żonę, to znaczy zaniedbuje z miłości do książek obowiązki małżeń-

skie. Rzeczonemu redaktorowi — któremu wspaniale komicznej karykatury i jednocześnie życząc z całego serca, aby kiedy będzie w moim wieku mógł się jeszcze chociaż raz na dziesięć lat należeć z obowiązków małżeńskich wywiązywać — rzeczonemu redaktorowi napisał także, że śledzi uważnie plody mego pióra i dzięki tej pilnej jakoby obserwacji doszedł do wniosku, że wszystkie moje domowe kłopoty wywodzą się przede wszystkim z czytania. He! — he! Jedno z dwojga: albo panu Ag śniło się, że śledzi uważnie moją pisaninę, albo też należy on do opiewanej przez Kornela Makuszyńskiego rasy redaktorów strzelających, to znaczy jest starym dziennikarskim wygą uprawiającym myślistwo. No nie?

Ale żart na stronę. W swoim artykule — jeśli go przeoczyliście, radzę Wam spieszyć zabrać się do czytania tego tekstu — redaktor sygnujący literami Ag poruszył niezwykle doniosłe zagadnienie. To prawda: trzeba czytać i trzeba powtarzać bliźnim, że książki dla ludzi czytających są potężną dźwignią życia osobistego, społecznego i gospodarczego, że wiążą nas one ze zdobyczami nauki i dają wgląd w wiele ważnych spraw, o których bez nich (to znaczy bez książek), w ogóle nie raz nie mielibyśmy pojęcia. „Książka jest to mędrzec łagodny i pełen studyczy — powiadał Kornel Makuszyński. — Puste życie napełnia światłem a serca wzruszeniem; miłości dodaje skrzydeł, a trudowi ujmuję ciężar, w martwość wprowadza życie, a życiu nadaje sens”.

Ale książek jest tak dużo, że choćby ktoś przez całe życie „święcił”, jak to my mówimy, to znaczy miał swobodnie lekaarskie, i jeszcze w dodatku niedobywał małżeńskie i wszelkie inne obowiązki, to i tak by ich wszystkich nie przeczytał. Ponieważ książek nagromadziła się na kuli ziemskiej moc nieprzebrana, i ponieważ czasu na czytanie mamy w życiu niewiele, więc lektury swoje powinniśmy człowiek starannie, troskliwie dobierać. Takie jest moje zdanie — a dlaczego, o tym niżej — i dlatego żadną miarą nie mogę zgodzić się z redaktorem Ag, mimo iż pochwalił mnie on w swoim artykule, i to aż dwukrotnie. Redaktor Ag ma mi za złe, że gustuję głównie w literaturze pięknej, to znaczy w powieściach, nowelach, wierszach, itd. Grzybka — pisze — „książki z dziedziny elektroniki, fizyki, biologii (...) niewiele (...) obchodzą”. I: „Każdy fachowiec wie, ile piękna i genialnych rozwiązań, jakie tylko przyroda znalazła, urzekających tajemnic, ba, poezji nawet, jest w naukach ścisłych i przyrodniczych” — dodaje, zalecając nam czytać wszystkiego po trochu.

Pewien uczony słusznie zauważył, że „nikt nie może myśleć za nas, jak nikt nie może powiedzieć, co będzie roślina lub słońcem dla naszej myśli”. Może niektórym ludziom taki system lektury odpowiada. Ale ja — wolnoć Tomku w swoim domku — ja hołduję zgoła innemu systemowi. W zaraniu mojej samokształceniowej kariery, to znaczy kiedy byłem jeszcze początkującym samoukiem, pewien znajomy turowiec pożyczył mi książkę pióra doktora Kazimierza Wojciechowskiego zatytułowaną „Praca umysłowa — podręcznik

samokształcenia” i napisaną specjalnie dla robotników i chłopów oddających się samouctwu. W książce tej natrafiłem na taką oto zióta myśl polskiego filozofa Józefa Kalasantego Szaniawskiego: „Z nierozsądnym wyborem czytając można całe życie na żelaznej spędzić pracowitości, można tysiące książek przeczytać i przecież nie odnieść w zysku jak tylko płonne bogactwo co do słów, a rzeczywiste ubóstwo co do rzeczy”. Zaś w innej pracy traktującej o samokształceniu przeczytałem, że dwóch wybitnych myślicieli — Polak Stanisław Brzozowski i Niemiec Karl Jaspers — było zdania, że więcej można się dowiedzieć o człowieku, świecie, historii i kulturze czytając przez całe życie jednego tylko nietuzinkowego autora, niż rozmieniając się na drobne i myszkujejąc po dziełach dziesiątek różnych pisarzy i uczonych.

Przyswoiłem sobie ten pogląd i pozostałem mu wierny po dziś dzień. Teraz już rozumiecie, dlaczego ciągiem pozwoluję się na jednych i tych samych pisarzy, mianowicie na Sienkiewicza, Reymonta, Konopnicką, Tetmajera i Makuszyńskiego, prawda?

No, tak się obwarowałem różnymi nietykantnymi autorytetami, że tym razem redaktor Ag tak łatwo mi chyba łatki nie przypnie. Zamierzałem jeszcze napisać o tym, jaki powinien moim zdaniem być stosunek do książki polskiej, ale ponieważ ten mój dzisiejszy „List” i tak już jest przydługi, więc temat ten poruszę kiedy indziej.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek

RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie**16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy**

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)



DROGA PANI ANNO!

Zrobiłam błąd, który wyeliminował mnie z wesołego i radosnego życia. Kiedy miałam 18 lat poznałam chłopca 25-letniego. Pokochałam go pierwszą miłością, on był mi wzajemny. Po sześciu miesiącach znajomości zaproponował małżeństwo, zgodziłam się. Wtedy zaczął się domagać dowodów miłości i w końcu uległam. Był to dzień, w którym po raz ostatni z nim rozmawiałam. Odszedł, nie odezwał się więcej ani słowem. Byłam załamana i zrozpaczona, chciałam skończyć z sobą. Dzięki rodzicom wróciłam jakoś do równowagi, ale unikałam mężczyzn i nie nawiązywałam ich. Tak trwało przez kilka miesięcy. Po roku poznałam innego, bardzo go polubiłam. Zaczęliśmy razem spędzać czas, aż pewnego dnia zaproponował mi małżeństwo. Wówczas zaczęła się obawiać konsekwencji sprzed roku. Nie chciałam zaczynać wspólnego życia od problemu, który mógł zawieść jego zaufanie do mnie. Jestem szczerą, powiedziałałam mu wszystko. Odszedł, mówiąc, że myślał, iż będzie moim pierwszym mężczyzną. Znowu zostałam sama, boję się jakiegokolwiek znajomości, wstydzi się ludzi. Co mam robić, jeśli jeszcze ktoś się mną zainteresuje, czy mówić, czy przyznawać się, czy też czekać na bieg wypadków?

ZREZYGNOWANA

KOCHANA PANI!

Myślę, że niepotrzebnie robi pani z tej sprawy tak wielki problem. Rozumiem, że spotkała pani zawód, że się pani naciępiła, ale proszę mi wierzyć — dziś nie podchodzi się tak tragicznie do tych spraw. Czas się zmienia. Nie ocenia się tak surowo przedślubnych przygod miłosnych. Myślę, że nie musi pani wyznawać przysięg narzeczonemu, jako jakiejś wielkiej winy, swojej „przyszłości”. Powinna pani wiedzieć po prostu, zwyczajnie: „Miałam narzeczonego” lub „Byłam związana z pewnym chłopcem” — i już. Nie należy robić z tego powodu tragedii. Gdyby zaczął zadawać jakieś pytania

bardziej szczegółowe, trzeba odpowiedzieć: to przeszło, minęło, nie chcę o tym więcej wspominać. Jeśli pani sama tak to potraktuje, ewentualny narzeczony także zbytniej wagi do tego nie będzie przywiązywał. Niech pani nie myśli jednak, że namawiam młode dziewczęta do nieprzemysłanych decyzji. Pani uległa z powodu swojej nieświadomości, zaufała człowiekowi, który nie zasługiwał na to. On ani przez chwilę nie zamierzał się z panią zenić. Chciał tylko panią zdobyć. Pani błąd polega tylko na tym, że się pani dała nabrać, że mu pani uwierzyła. Jestem pewna, że zagna pani jeszcze wiele szczęścia. Życzę tego z całego serca.

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Dwa lata temu poznałam kobietę, która mi się bardzo podoba. Spędziłyśmy razem wiele czasu, ale los tak zrzucił, że musiałam przenieść się do innego miasta, o jakieś 100 km od niej. Gdy jeszcze mieszkaliśmy blisko siebie, ona, zapewniając mnie o swoim uczuciu, utrzymywała korespondencję z jakimś kolegą, z którym kiedyś coś ją łączyło. Prosiłem, żeby zerwała ten kontakt, ale twierdziła, że to tylko koleżeństwo. Uwierzyłem. Ale w związku z moją przeprowadzką coraz rzadziej spotykamy się. Tylko dwa razy w miesiącu mogę sobie pozwolić na wizyty u niej. Tymczasem dochodzą mnie wieści, że ona spotyka się stale z tym, i że w ogóle chętnie bywa w towarzystwie różnych innych mężczyzn. Ja tak ją kocham, że nawet przez myśl mi nie przejdzie, że mógłbym spotykać się z inną dziewczyną. Ciernię więc bardzo i nie wiem, co dalej robić.

ROZGORYCZONY

DROGI PANIE!

Trzeba po męsku postawić sprawę. Przy następnej wizycie powiedzcie wprost, że nie rozumie pan jej postępowania. Jeśli pana kocha, nie powinna zadawać się z innymi, a jeśli pana nie kocha — niech to odważnie powie. Trzeba zapytać i żądać kategorycznej odpowiedzi: czy chce zostać pańską żoną, czy jest zdecydowana dzielić z panem życie, a jeśli tak — niech zachowuje się jak narzeczona, jak osoba związana słowem. Zobacz pan jak wypadnie ta rozmowa. Gdyby zaczęła kręcić, tłumaczyć się niejasno, gdyby okazała niezdeterminowanie, niech pan sobie lepiej ten związek wybije z głowy i z serca. Taka jest moja rada.

ANNA

PKO 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin**BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.**

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie, odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wpłaty na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa



NA CELE SPOŁECZNE

Zebrałe przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały na cele opieki społecznej małżeństwa: Danielle Młodzik — Raymond Bodinier w Cambrai, Edmunda Linka — Leon Kostrzewski, Paulina Reclik — Jean-Marc Robert, Monique Skiba — André Dupretz i Michèle Bourgoin — Edward Dymała w Liévin, Monique Smierczyńska — Christian Maciejewski w Bully-les-Mines, Natalia Pietrowska — Gérard Denis w Auchel, Brigitte Wolska — Michel Mira i Marianna Kozicka — Stanisław Wiątko w Bruay-en-Artois, Monique Moryson — Michał Wartak i Janina Banaś — Ryszard Majnusz w Montceau-les-Mines, Martine Bodèle — Michał Chmara w Waziers, Josiane Wiczcerek — Raymond Monno w Lallaing, Francine Michalak — Temani Bahii i Josette Wardega — Accorso Sandi w Hersin-Coupigny.

*

Zebrałe z wyprzedzeniem francuskim datki z okazji zawarcia związków małżeńskich, ofiarowały na cele społeczne małżeństwa: Francine Michalak — Temani Bahii i Josette Wardega — Accorso Sandi w Hersin-Coupigny; Odette Szymańska — Christian Coppens w Somain, Danielle Młodzik — Raymond Bodinier w Cambrai, Collette Dumortier — Edward Ogrodowczyk w Beuvry, Sylviane Santer — Ryszard Piskrowski w Escaulain, Françoise Filnik — Marcel Lamy w Rallain, Françoise Paix — Jean-François Grabyszewski w Douai, Ewa Mokrzan — Marc Riche w Abson.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

KONKURSY I SPOTKANIA TOWARZYSKIE

AVION. Z okazji Foire aux Moulés urządzony został konkurs belota, w którym p. Pachurka zajął miejsce IV, p. Budziński V i p. Zelec VII.

LILLE. Ostatnio został tu urządzony konkurs strzelania z łuku o puchar drużynowy Francji. Zwyciężyli, jak w ubiegłym roku, Nordyści, w skład których wchodził ponownie p. Stasiak z Bousbecque.

SOMAIN. Wyniki tegorocznych strzałów towarzyskich. W kat. dorosłych p. F. Dolaciński jest II, p. L. Łabaj — III, p. R. Dolaciński — IV i p. J. Surmak — V. W kat. minimów G. Łabaj zajął I miejsce, T. Zarabski, J. Zborowski i G. Marczyk, mając o jeden punkt mniej, zajęli ex aequo II miejsce, zaś D. Zarabski — VIII. W strzelaniu dla dziewczynek wyróżniła się M. Marczyk.

LE CREUSOT. Reprezentanci miejscowej petanki klubu JPC nie mieli szczęścia w finale mistrzostw Francji w kat. tripletek. Zajęli oni miejsce III, mimo bardzo udanych zagrań ich czolowego reprezentanta p. Mielczarka.

ESSARTS. Miejscowe stow. miłośników petanki Petanque-Club des Essarts urządziło duży jesieniczny konkurs tripletek, do którego stanęło 84 zawodników. Trójka prowadzona przez p. Wacławę Tułańskiego zdobyła puchar Bijouterie Bernard. W ćwierćfinale odpadł p. Walomy i p. Ciośmak, zaś w półfinale p. Wójcik. W konkursie uzupełniającym w półfinale przegrał p. Małecki a w ćwierćfinale p. Hanuszek i p. Czarnecki.

SANVIGNES-les-MINES. W konkursie dubletów organizowanym przez stow. La Boule de Velay p. Błażnik i p. Antek przegrali swoje partie w półfinale w ramach spotkania uzupełniającego konkursu. W konkursie głównym w ćwierćfinale odpadł p. Szczepański.

ROZELAY. W międzystowarzyszeniowym konkursie petanki tutaj klub Joyeuse Petanque duży sukces odniosła para p. Bartnicki i p. Czarniecki z Montceau-les-Mines, zajmując dużą różnicą punktów miejsce pierwsze. Konkurs uzupełniający wygrała para p. Salomon — p. Ciośmak zwyciężając parę p. Drydol — p. Zmerek.

DOUAI. Do turnieju petanki, który zorganizował zarząd (związek gminy wolnej dzielnicy 4 Septembre zgłosiło się 120 uczestników z całego regionu Douai. W pierwszym dniu zawodów miejsce II zajął p. Rudy, a IV p. Antoni

NOMINACJE NAUCZYCIELSKIE NA PÓŁNOCY FRANCJI

Z rozpoczęciem nowego roku szkolnego otrzymali nowe przydziały w szkołach CES i CEG: pp. Smukała-Bembenek, Meinzel-Mikołajczak i Henryk Woźniak w Aniche; Bogusz Rogowiak w Montigny-en-Ostrevent, Monique Grzelca w St. Amand, Jeanne-Jaremkowicz w Orchies, Jurczak-Kaczmarek w Denain, Jean

Kuligowski w Hautemont, Komarczak-Courtin w Maubege, Edwin Łabędzi w Somain, Smolarek-Geraci w Masny, Franciszek Świerkosz w Lallaing, Jan Sztimer w Jeumont.

KONKURS SPIEWU

LILIERS. Komitet uroczystościowy dzielnicy Aval urządził z okazji święta lokalnego konkursu śpiewu. W kat. dziecięcej wyróżnił się Walery Kamiński, zaś nagrodę hors concours otrzymał M. Kamiński, obydwaj z Bruay-en-Artois.

LOKALNA PIĘKNOŚĆ

ST. CHAMOND. W ramach święta lokalnego urządził konkurs przez ten komitet uroczystościowy pod nazwą corso-parade — pierwszą nagrodę w konkursie piękności i elegancji otrzymała panna Marianna Liszewska z RIVE-de-GIER.

NAGRODY ZA PIĘKNE OGRODKI

ST. VALLIER. P. Stefan Siodlak, który zajął w ostatnim konkursie ukwieconych domków zagłębia Blancy czwarte miejsce, uzyskał obecnie specjalną nagrodę za swój ogród ozdobiony kwiatami migdałowymi.

LENS. Dzielnica mieszkaniowa Résidence Seillier urządziła ostatnio konkurs ukwieconych balkonów. Nagrodę ósmą otrzymał p. Kosiński.

ZŁOTE GODY WESELNE

MONTCEAU-les-MINES. W miłym nastroju wśród najbliższej rodziny i serdecznych przyjaciół święciło małżeństwo Franciszka Dworzynska i Adalbert Gorzelańczyk pięćdziesiąt rocznicę zawarcia swoich związków małżeńskich. Szukając pracy jubilaci osiedlił ostatecznie w Montceau, gdzie doczekawszy się poważnego wieku, w zdrowiu spędzają jesień swojego życia. Troje wnuków ośladł jubilatом obecnie ich życie. W życiu polonijnym jubilaci brali zawsze chętnie udział. Redakcja Tygodnika życzy jubilatом szczęśliwego doczekania dalszych rocznic w zdrowiu i szczęściu.

PRZYJĘCIA DO ECOLE NORMALE

ARRAS. Do tutejszych szkół kształcenia nauczycieli zostali przyjęci, po zdaniu egzaminów wstępnych, kandydaci pp.: Michel Kubiak, Waldi Łatacz, Gerard Antczak, Christian Kasperski, Fi-

WYSTAWA FILATELISTYCZNA „MILLENIUM” W MARLES

Dla uczczenia 50-lecia obecności polskich emigrantów we Francji, sekcja filatelistyczna Association d'Education Populaire „Millenium” w Marles-les-Mines, Calonne-Ricourt i Auchel zorganizowała okazałą wystawę znaczków pocztowych. Specjalny stempel okolicznościowy został w tym dniu wprowadzony przez miejscowy urząd pocztowy.

Uroczystość otwarcia wystawy odbyła się w sali honorowej ratusza w Marles. Przybywających na wystawę gości witał przewodniczący sekcji filatelistycznej p. Bruno Szydłak wraz z członkami komitetu organizacyjnego wystawy oraz członkami zarządu. Wśród gości, którzy przybyli zwiedzać wystawę, znajdował się p. Dupont-Fauville — deputowany, p. Cressent — radca generalny mer Divion, p. Wachaux — mer Bruay-en-Artois, p. Wróblewski — mer Marles-les-Mines, zastępcy merów, liczni radni miejscy, członko-

wie jury, inżynierowie miejscowych kopalń, dyrektorzy instytucji, nauczycielstwo.

Po powitaniu zebanych osobistości przez p. Szydłaka, nastąpiło przecięcie symbolicznej wstęgi i zwiedzenie wystawy, na której zgromadzono bardzo wiele interesujących eksponatów. Sala udekorowana była obrazami p. Biernackiego, p. Notali, p. Faidherbe, tkaninami p. Piaseckiego oraz roślinami wyhodowanymi przez p. Foulon. W dziale „art et vie” wystawione były fotografie oraz teksty wierszy pp. Robakowskiego i Skory.

W przemówieniach, które zostały wygłoszone podkreślano, że organizację tego rodzaju co „Millenium” wzbogacające życie kulturalne miejscowe, wnosząc nowe elementy, zachowane jeszcze z dawnego kraju pochodzenia. Na zakończenie uroczystości wystąpił chór „Millenium” z ciekawym programem polskich pieśni.

Wystawa odniosła prawdziwy sukces i czas jej trwania należało przedłużyć. Karty i koperty z okolicznościowym datownikiem wykupywano masowo.

EGZAMINY ZAWODOWE

DOUAI. Ostatnio otrzymali dyplomy na poziomie brevet professionnel w zakresie fryzjerstwa: pp. Nadone Kmieć, Jean-Luc Sieradzki, Daniel Tyrchan, Nicole Kowalewska, M. Christine Bąk-Hollande, Anita Konury, M. Rita Kozłowska-Siow, Patrycja Ortega, Claudine Spytek, Christine Stasiak-Lambrecht, Françoise Villaine-Kolasińska, Monique Wojewódzka; na poziomie CAP: pp. Michèle Gabrielczak, Marie-Christine Chojnacka, Marie-Thérèse Łukaszewska, Christiane Piwoń, Renée-Claude Stasienko, Edith Burdyk, Marie-Thérèse Szpera, Viviane Wieruszewska.

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

NOEUX-les-MINES. Stow. Siege Unique ogłosiło ostatnio klasyfikację ogólną za całoroczne konkursy. W kat. en dessous de Paris p. Jędrzejczak jest czwarty, p. Terech szósty a p. Muslewski ósmy. W kat. dessus de Paris p. Borowicz zajął drugie miejsce. W kat. gołębi jednorodnych zwyciężył p. Jędrzejczak, zdobywając 32 nagrody przed p. Kubasem. Również w kat. gołębi roku 1971 był p. Jędrzejczak pierwszym przed p. Muslewskim.

GRENAY. W zawodach tegorocznych Stow. Central Club Colombophile wyróżniły się gołębie chowu p. Jean-Marie Stodolnego, które zajęły trzykrotnie drugie miejsce w różnych kategoriach.

SAINS-en-GOHELLE. Tegoroczne zawody gołębiarskie Stow. La Plume Scier zakończyły się pełnym sukcesem p. Gierczaka, zdobywając czołowe miejsce we wszystkich kategoriach. Dalsze miejsca zajęły gołębie p. Floraka.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY „TYGODNIKA POLSKIEGO”

Ostatnio zmarła nasza wierna Czytelniczka, pani JUSZCZAK z Revin. Rodzinie naszej zmarłej Czytelniczki najserdeczniejsze wyrazy współczucia składa Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

VIMY: Lidia Piechocka. **LIEVIN:** Stefan Szląg. **HENIN-BEAUMONT:** Sabina Tarnawska, Priscelle Koszloroz **HAYANGE:** Katia Gryzbowska. **ABLAIN — ST. NAZAIRE:** Willy Szymkowiak. **BULLY-les-MINES:** Thierry Włodarczyk. **MONT-CENIS:** Stefan Pradel. **ST. ETIENNE:** Zofia Krygier. **BRUAY-en-ARTOIS:** Anna Markiewicz, Wiriłnia Paluszkievicz, Patrycja Michalak, Dorota Tyrakowska, Martine Janicka, Christophe Pokrywiecki. **AUTUN:** Stefania Rob.

Şczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarłi ostatnio:

LIEVIN: Minique Skiba i Andre Dupretz. **BETHUNE:** Nicole Ducher i Rene Marciniak. **LALLAING:** Josiane Wiczcerek i Raymond Monno. **WAZIERS:** Martine Bodelét i Michał Chmara (Doua). **BERGUETTE:** Marie-Therese Sliwiska i Jacques Labitte. **BRUAY-en-ARTOIS:** Nadime Leturcq i Leon Szczepaniak, Annick Bihet i Fredie Nowak, Chantal Ziętkiewicz i Herve Leroy, Brigitte Wolska i Michel Mira, Marianna Kozicka i Stanisław Siatka. **ANNICHE:** Claudine Parzysz i Jean-Marie Corroenne. **SAILLY-LABOURSE:** Julienne Porębska i Marcel Favier. **ANNEZIN:** Elienne Caffart i Jean-Pierre Szpylma, Micheline Bobillard i Bruno Szpecht. **BULLY-les-MINES:** Mo-

nique Smierzyńska i Christian Maciejewski. **MONTCEAU-les-MINES:** Jocelyne Błażnik i Michel Vessot, Monique Moryson i Michał Wartak, Janina Banaś i Ryszard Majnusz. **DOUAI:** Danielle Fiquet i Jean-Pierre Ciesielski, Monique Gwiżdż i Bernard Monnie (Lallaing-Waziers).

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

CHAMBLY: Michał Sedziński, 4 lata. **MONTAIS-la-MONTAGNE:** Bernard Krowicz, lat 22. **CREUTZWALD:** Roam Janiak, lat 48. **MEZER-VISSE:** Wojciech Sienkiewicz, lat 52. **DELME:** Lucie Dolata z domu Leclere, lat 72. **RUSSANGE:** Józef Stryjak. **METZ:** Elżbieta Schneider z domu Kamrowska, lat 77. **PONT-a-VEINDI:** Roman Kiełiszowski. **ST. ETIENNE:** Irena Sońnicka, lat 30. **MARLES-les-MINES:** Katarzyna Szaszak, lat 77. **SALLAUMINES:** Stanisława Stasiak z domu Szczepaniak. **LIEVIN:** Stefan Durczewski, lat 78. **LENS:** Helena Batałka z domu Illec, lat 73. **Marianna Stecyna z domu Białas. HALLICOURT:** Franciszek Ziętkiewicz, lat 77. **DROCOURT:** Stanisława Sarapata z domu Watka, lat 69. **HENIN-BEAUMONT:** Antoinette Nadolińska z domu Łuczak, lat 74. **AUCHEL:** Szymon Radutko. **HERGNIES:** Natalia Wojciechowska, lat 7. **HERSIN-COUPIGNY:** Stanisław Kaniewski, lat 63.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12						
	13	14	15	16	17	18		19	20	21	22	23					
		24	25	26	27	28		29	30		31	32	33	34	35		
			36		37	38	39	40	41		42	43	44	45			
	46	47	48	49	50	51	52		53	54	55	56	57	58			
		59	60		61	62	63		64	65	66	67	68	69	70		
			71		72	73	74	75	76		77	78	79	80	81	82	
				83	84		85	86	87	88	89	90	91		92	93	94
			95	96	97	98	99	100	101		102	103	104				

LEOPOLD STAFF 1876-1951

SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 26 wyrazów w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i ich litery podstawić na miejsce liczb zamieszczonych obok. Następnie do krótkich rysunków oznaczonych liczbami od 1 do 104 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane zgodnie z kolejną numeracją dadzą fragment wiersza L. Staffa.

KLUCZ POMOCNICZY:
 9 — 11 — 5 = głos żaloszny wydany z bólu,
 1 — 71 — 10 — 4 — 17 = każdy ma swój czubek,
 3 — 8 — 13 = woda zamarznęta,
 46 — 24 — 20 — 21 — 29 = źródło, krynica,
 15 — 23 — 26 = uczucie trwogi, obawa, strach,
 42 — 19 — 27 — 28 = zapach spalenizny,
 84 — 36 — 32 — 34 = produkt pracy pszczół,
 88 — 35 — 58 — 56 = szumowiny społeczne, hołota,
 12 — 39 — 44 — 49 = przejmujące zimno, chłód,
 7 — 41 — 45 = szybki bieg lub nadziemna część rośliny,
 38 — 39 — 33 = społeczeństwo pszczół,
 54 — 103 — 61 = stos drzewa opałowego,

43 — 50 — 57 = kawałek chleba lub mięsa,
 31 — 52 — 69 — 6 = krążek kielbasy,
 55 — 2 — 59 — 72 — 76 — 93 = półkoliste wygięcie drogi, wiraż,
 104 — 91 — 63 — 85 — 67 = koła zębate,
 37 — 14 — 66 — 18 = naczynie do podawania zupy,
 25 — 70 — 48 = przystawki pańskie, które konia tuczy,
 47 — 73 — 97 — 53 — 80 = bardzo dziwne, niezwykłe rzeczy,
 22 — 79 — 30 — 51 = trujący tlenek węgla albo swąd,
 40 — 83 — 75 — 82 — 60 = świecidełko, piękna ozdoba,
 65 — 71 — 68 = sygnał o ratunek dla statku,
 81 — 87 — 101 — 102 = sposób ustawienia wojska,
 62 — 16 — 92 — 86 — 94 = słodkie danie, legumina,
 96 — 100 — 90 — 99 = mija i nigdy nie wraca,
 64 — 78 — 77 — 98 — 95 = nie panna, nie mężatka i nie rozwódka.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania rozdajemy NAGRODY KSIĄŻKOWE.

Rozwiązanie zadań z nr 40

KOŁÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW:

A) potrawka, B) trubadur,
 C) bagatela, D) tartynka,
 E) bakterie, F) mirabela,
 G) lepianka, H) koszałka,
 I) zasadzka, K) datownik,
 L) kobietka, M) konwalia.

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

REKA ROZUMU NIE MA.

ZNACZENIE WYRAZÓW:

1) potrawa, 2) przęśło, 3) paskarz, 4) podanie, 5) piernik, 6) polonez, 7) perzyna, 8) ponurak, 9) premier, 10) pakunek, 11) pionica, 12) pasieka, 13) przemysł, 14) promień, 15) pomadka.

„KRAKOWIACY” w TEESIDE
(KORESPONDENCJA Z ANGLII)

„Poland comes to Teesside” — „Polska przybywa do Teesside”, pod takim hasłem odbył się wielki festiwal kultury polskiej w liczącym pół miliona ludności przemysłowym ośrodku północno-wschodniej Anglii. W dwóch centrach tego regionu Billingham i Middlesborough kultura polska dosłownie opanovała miasta. Wszystkie zaczęło się w tym roku pod koniec lipca, gdy w pobliskim Yorku, mieście liczącym sobie 1900 lat, otwarto międzynarodowy festiwal sztuki młodzieżowej. Z Wrocławia przyjechał „Gest” — teatr studencki, a z Warszawy „Paradox” — zespół jazzowy. Miejscowa prasa i organizatorzy uznali zespoły polskie za najlepsze jakie wystąpiły na festiwalu. Potem w Billingham, gdzie odbywał się festiwal zespołów folklorystycznych wystąpił „Krakowiacy”. Była to druga inauguracja polskiego sezonu.

Mam przed sobą plik wycinków miejscowej prasy. We wszystkich gazetach opublikowano zdjęcia polskich śpiewaków i tancerzy, wszyscy recenzenci nie szczędzą pochwał naszemu zespołowi. Oto przykładowy głos dziennika „Evening Gazette”:
 „Krakowiacy”, to stylowy zespół o wysokim poziomie artystycznym. Poza jedynym wyjątkiem wszystkie punkty programu pochodzą z południowej Polski, a mimo wszystko nie ogranicza to w żaden sposób różnorodności stylów i kolorów. Jest to niezwykle interesująca grupa i musi posiadać jedną z największych gardeł ze wszystkich grup biorących udział w festiwalu. Ich kostiumy ludowe są wspaniałe i nie do wiary ile razy je zmieniają. Grupa posiada wspaniałych śpiewaków, a jej tańce pokazują ogromne możliwości zagranicznej sceny.”

Kiedy „Krakowiacy” odnieśli sukcesy na scenie festiwalowej, w Teesside pojawiły się setki plakatów zaprojektowanych w formie i kolorach polskiej flagi narodowej, zapowiadając na okres od 14 sierpnia do 18 września sezon polskich wystaw.

Polska pokazała malarstwo współczesne, wystawę przygotowaną przez Muzeum Łódzkie, na której

zaprezentowano prace 13 artystów tego regionu. Zaskoczyło to widzów z wyrazem w Księdze Pamiątkowej. Można to streścić w jednym zdaniu — dojrzałość naszej sztuki, różnorodność stylów i techniki.

Pokazano też szkło artystyczne Tasiosa Kiriazopoulosa, młodego Greka mieszkającego w Polsce od 1951 r., ucznia prof. Dawskiego z Wrocławia. „Tak pięknego szkła artystycznego nie ma dziś w całej W. Brytanii” — ocenił wystawę G. Watson, dyrektor Teesside Museum.

Andrzej BRONIAREK

§§MECENAS RADZI§§

Pani Irena MŁYNARCZYK, SŁUPIEC, woj. wrocławskie (POLSKA)

Jako wdowa po górniku, który przepracował 15 lat w „Bassin du Nord”, otrzymuję rentę francuską za pośrednictwem Biura Rent Zagranicznych. Podobną rentę otrzymuje wiele wdów zamieszkałych obecnie w Polsce. Prócz wspomnianych rent, wszystkie wdowy otrzymały jednorazowo odszkodowanie za utratę zdrowia i życia swoich mężów, czego ja do tej pory nie otrzymałam. Do kogo mam się zwrócić w tej sprawie we Francji?

Ustawa z 27 listopada 1946 r. o ubezpieczeniach społecznych we Francji nie przewiduje żadnego odszkodowania ryczałtowego dla wdowy. W myśl art. 155 i 156 pensja wdowa po górniku, który przepracował 15 lat w kopalni, równa się połowie renty przewidzianej art. 147 i 148 powyższego dekretu. Wdowa ma prawo w pewnych warunkach do mieszkania i opatu lub w zamian do odszkodowania pieniężnego. Jest zatem możliwe, że przypadki, o których Pani wspomina, odnoszą się do innych świadczeń, lub ustroju ubezpieczeń społecznych. Biuro Rent Zagranicznych w Warszawie, które Pani przesyła rentę, jest właściwe do udzielenia w tej sprawie wszelkich informacji. Może się Pani również zwrócić do „Caisse Autonome Nationale de la Sécurité dans les Mines”, 77, avenue de Ségur, Paris XV-ème.

TV AU 24 DU 30 OCTOBRE

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; TELE-SOIR — 19.45; TELE-NUIT — à fin du programme
 MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.30 (sauf le dimanche)
 VIVRE AU PRESENT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITS — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)
 RIEN QUE LA VERITE — 19.25 (sauf samedi et dimanche)
 „NOELE AUX QUATRE VENTS” — 20.15 (sauf dimanche et lundi)

DIMANCHE 24 OCTOBRE

8.55. Télé-Matin
 12.02. La séquence du spectateur
 13.15. Ne mangez pas les marguerites-feuilleton nr. 4
 13.45. Monsieur Cinéma
 14.30. Télé-Dimanche
 17.15. „Le Paradis des pilotes perdus” — un film de G. Lampin (Michel Auclair, Daniel Gelin)
 19.10. Place au théâtre
 20.40. „Le plus sauvage d'entre tous” — un film de Martin Ritt avec: Paul Newman
 22.40. Ombre et lumière — „Perspectives surréalistes”

LUNDI 25 OCTOBRE

13.35. Je voudrais savoir
 14.25. „Echec au hold-up” — un film de Lewis Allen
 20.30. Le quatrième lundi

MARDI 26 OCTOBRE

20.30. „Opération vol” — nr. 5
 22.05. D'hier et d'aujourd'hui: „Alain Barrière”

MERCREDI 27 OCTOBRE

20.30. Tempo — une émission de Michèle Arnaud
 22.20. La rose des vents

JEUDI 28 OCTOBRE

15.45. Emissions pour les enfants
 20.30. Au théâtre ce soir: „Echec et meurtre” — de Robert Lamoureux
 22.25. Volume: „Le fantastique”

VENDREDI 29 OCTOBRE

20.30. „Le Sesterain” ou „Miroir 2000” — nr. 6
 21.00. Objectifs
 22.00. Alors raconte

SAMEDI 30 OCTOBRE

16.00. Samedi pour vous
 17.50. Point chaud
 20.30. „Le Baladin du Monde Occidental”
 21.50. Samedi Soir-Tableau d'Honneur de la Semaine

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur; (CN) — Couleur et Noir et Blanc; (N) — Noir et Blanc
 24 HEURES SUR LA DEUX (C) — 19.30. — Magazine; 20.00. — Journal
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme
 AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche)
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche)

DIMANCHE 24 OCTOBRE

17.00. (C) L'invité du dimanche
 20.30. (C) „La maison des bois” nr. 7
 21.30. (C) Civilisations — „Hong-Kong”
 22.40. (C) „New-York-Miami” — un film de Frank Capra (v. original)

LUNDI 25 OCTOBRE

20.30. (C) Variétés: La Nuit de Sorcellerie — „Festival International de Sorcellerie” de l'Olympia
 21.30. (C) „Aux frontières du possible” — nr. 4
 22.30. (C) Futurs

MARDI 26 OCTOBRE

15.10. (C) „Il faut que tu m'aimes” — un film de Przybyl avec: E. Wawrzon, J. Machulski, K. Chamiec
 20.30. (C) Western: „La flèche brisée” — un film de D. Daves
 22.00. (C) Magazine des sports

MERCREDI 27 OCTOBRE

20.30. (C) Les dossiers de Pecran
 (C) „Boule de suif” — un film de Christian Jaque
 (C) Débat

JEUDI 28 OCTOBRE

20.30. (C) Haute tension — nr. 2
 21.20. (C) Le troisième oeil

VENDREDI 29 OCTOBRE

20.30. (C) „Paillasse” — opéra de R. Leoncavallo
 21.55. (C) Tête d'affiche
 23.10. (C) A propos

SAMEDI 30 OCTOBRE

20.30. (C) „Dactari” nr. 4
 21.20. (C) Deux sur la deux
 22.20. (C) Pop 2
 23.10. (C) On en parle

B. DOWOJNA-BIENAIMÉ

TŁUMACZKA PRZYSIĘGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
 Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
 PARIS (5^e)

TELEFON: ODEon 41-17
 METRO: PONT-MARIE

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Taibout, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20-76 Paris

34/7 rue Chausteau, Lodelinesart
 Mme Ol. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B.
 półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B.
 rocznie: 25 F. — 250 Fr. B.

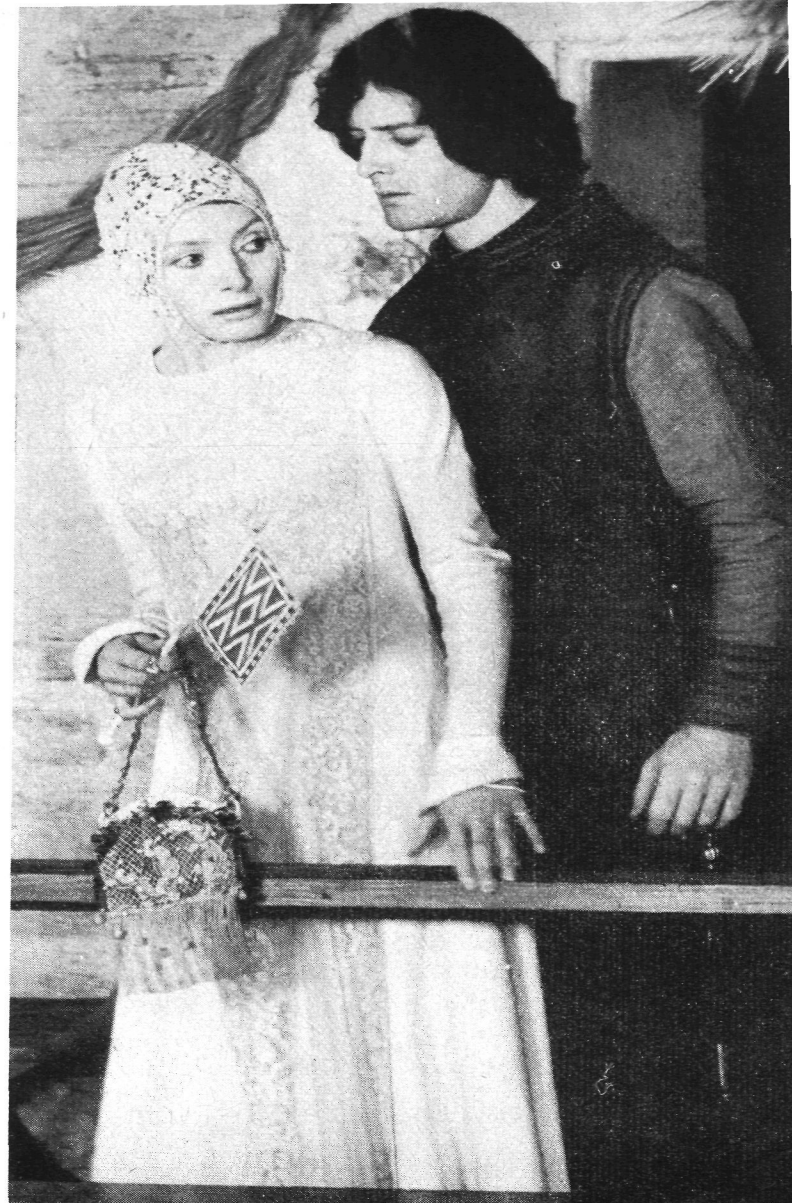
Président Directeur Général: Danuta JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”,
 Zakt. nr 1, Varsovie, Tamka 3.



NOUVEAUX FILMS

Réalisation et scénario — tiré du drame „Mazepa” de Juliusz Słowacki: — Walerian BOROWCZYK.

Principaux interprètes:
Blanche — Ligia BRANICE
Seigneur — Michel SIMON
Roi — Georges WILSON
Bartoloméo — Jacques PERRIN
Nicolas — L. TRIMBLE
Chatelaine — Denise PERONNE



„BLANCHE”

SUJET:

Au XIII-ème siècle, dans leur château isolé et poissible, vivent un seigneur, Blanche sa jeune épouse, et le fils qu'il a eu d'un premier lit, Nicolas.

Traversant le domaine du seigneur, le roi s'arrête au château le temps d'un court séjour. Il est accompagné de son page, Bartoloméo, grand trousseur de jupons. L'un et l'autre, aussitôt envoûtés par l'inaccessible beauté de Blanche, cherchent à la séduire. Mais déjà un amour impossible lie Blanche et Nicolas, sans qu'ils osent se l'avouer. Dès lors, un enchaînement de passions, sublimes et brutales, dévastera le château, avec une âpreté plus que médiévale.

„Blanche” est une adaptation libre du drame romantique de Juliusz SŁOWACKI „Mazepa”, écrit et édité à Paris en 1839.

BOROWCZYK a délibérément choisi de transposer cette histoire d'amour en France, au XIII-ème siècle pour la pureté et la rigueur que ce siècle dégage.

Au-delà du réalisme qu'il imprime à l'action, à l'interprétation aux décors, aux objets, aux dialogues, BOROWCZYK cisèle l'expression d'un point de vue intérieur qui efface la classification du film dit „d'époque”.

„Blanche” est avant tout une histoire d'amour, d'un amour qui lutte et se débat pour rester pur, au-dessus de la mêlée, des jalousies, des mesquineries et des malentendus.

REALISATEUR

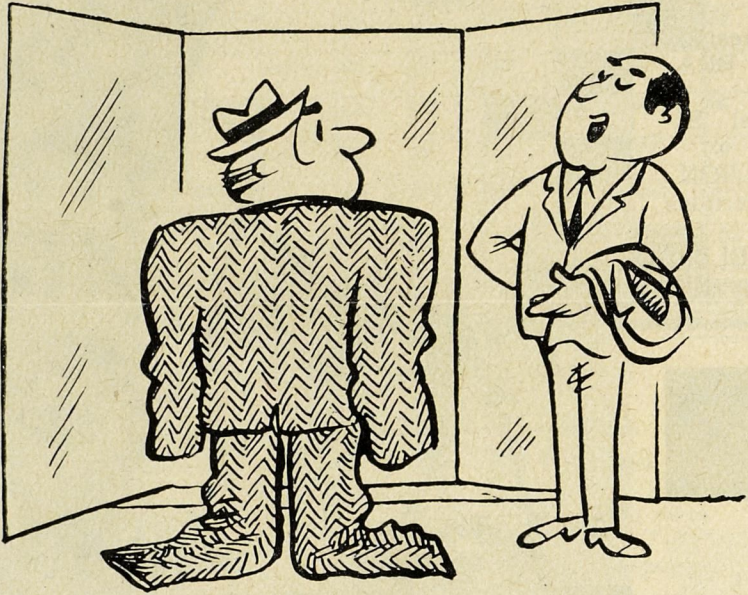
Walerian BOROWCZYK est né en Pologne. Il fait des études de peinture à l'Académie des Beaux-Arts de Cracovie, puis il s'adonne à la peinture et à la lithographie, crée des affiches de cinéma.

En 1958, il s'établit à Paris. Auteur de plus de trente courts-métrages d'un style très personnel autant par la pensée que par la forme, Borowczyk a reçu dans tous les festivals internationaux un nombre impressionnant de prix. Il est considéré par l'ensemble de la critique comme un créateur dont l'originalité et la virulence le placent tout à fait à part.

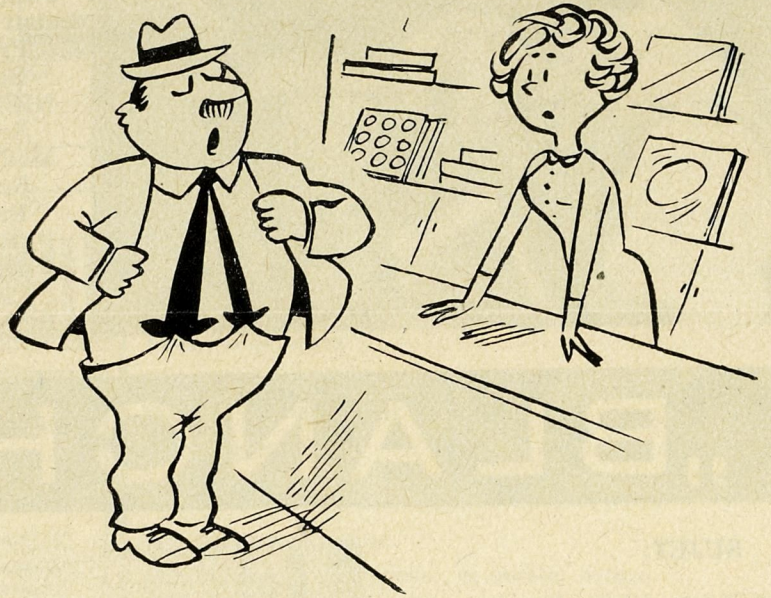
En 1968, „Goto l'île d'amour”, son premier film de long métrage de fiction avec Pierre Brasseur et Ligia Branice, a constitué un événement.



MĘŻCZYŻNA KUPUJE



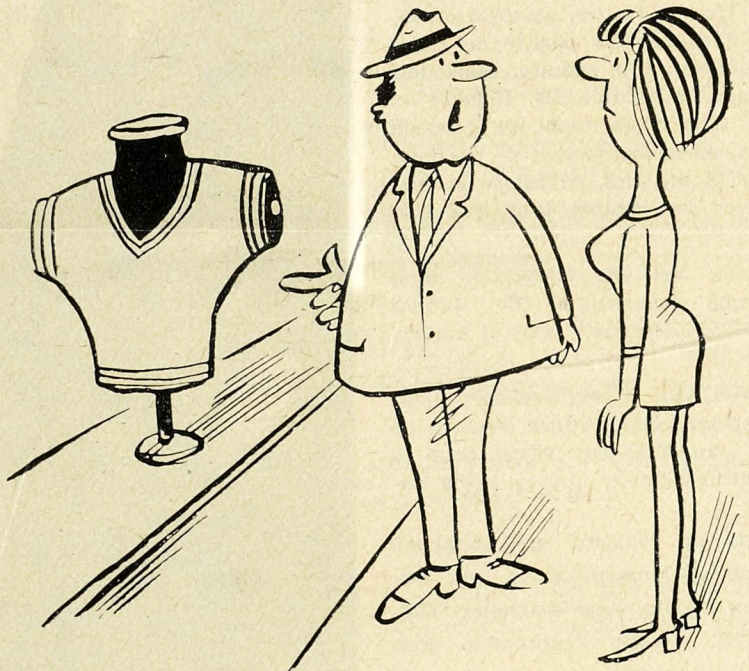
— Leży jak ulał! Wreszcie znaleźliśmy odpowiedni wymiar!
 — Il tombe impeccablement! Nous avons trouvé enfin la bonne taille!



— Czy dostanę u pani szelki?
 — Avez-vous des bretelles?



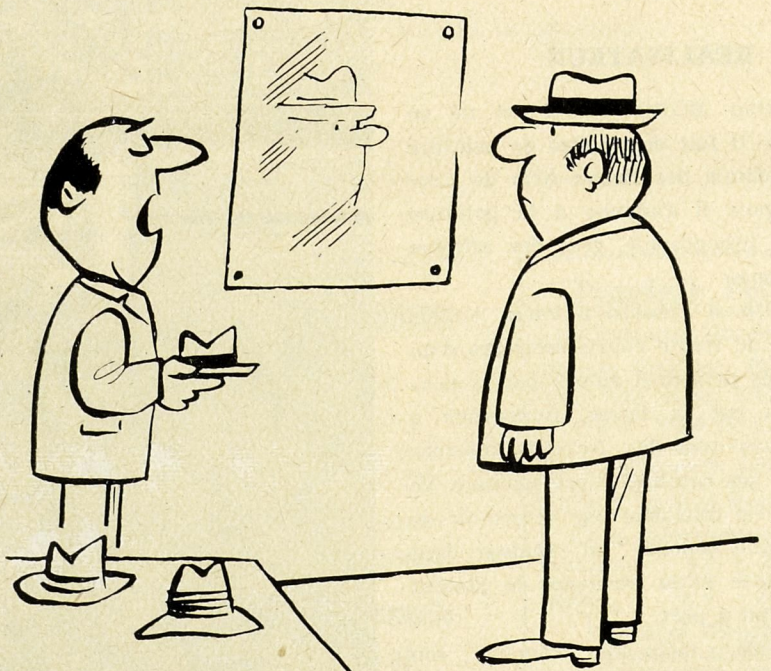
— Kochanie, jak sądzisz, czy te buty mnie cisną?...
 — Qu'en pense-tu chérie, est-ce que ces chaussures me serrent le pied?



— A odwrotnego fasonu nie ma?
 — Et à l'envers, est-ce que ce modèle existe-t-il?



— Dla kogo kupujesz takie małe fartuszki?
 — Pour qui achète-tu de si petits tabliers?



— Zapewniam pana, że to wszystko jedno, jaki kapelusz pan kupi. I tak żonie nie będzie się podobał!
 — Quel que soit le chapeau que vous achèterez, cela n'a aucune importance monsieur. De toute façon il ne plaira pas à votre femme.